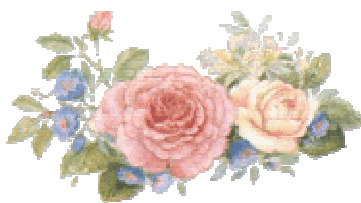


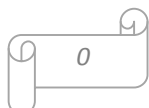


GINA WILKINS



***PO
GODZINACH***

Tytuł oryginału *After Hours*



ROZDZIAŁ 1

- ...a poza tym z pewnością miałabym sporo nowych pomysłów dotyczących systemu dystrybucji wyrobów pana firmy. Ukończyłam kilka kursów komputerowych w dziedzinie...

Rhys Wakefield z miną raczej ponurą pokiwał głową w odpowiedzi na paplaninę młodej i gorliwej kandydatki do pracy w jego zakładach. W istocie podjął już decyzję w chwili, gdy młoda, elegancko ubrana kobieta przekroczyła próg jego gabinetu.

Nie, nie miał zamiaru jej zatrudnić, podobnie jak nie zyskał uznania w jego oczach ani poważny młody człowiek w rogowych okularach, który zjawił się przed nią, ani poprzedni kandydaci.

Nie odpowiadał mu nikt z tej gromady absolwentów wyższych uczelni, tak pewnych siebie tylko dlatego, że przez kilka lat słuchali wykładów i uzyskali dyplom. Na tej podstawie uważali, że są ekspertami w świecie biznesu.

On sam rozpoczął karierę zawodową od zera i wybił się dzięki ogromnemu wysiłkowi, wytrwałości i uporowi. Zadłużył się po uszy i kupił niewielki warsztat rzemieślniczy wytwarzający urządzenia mechaniczne. W ciągu dziesięciu lat przekształcił go w potężny zakład przemysłowy. To było jego przedsiębiorstwo i niech go licho porwie, jeżeli pozwoli jakiemuś absolwentowi uniwersytetu, jeszcze z mlekiem pod nosem, zaczynać od pouczania go, jak ma ulepszać procesy produkcyjne. Choćby miał to być jego samodzielny asystent, którego właśnie chciał zaangażować.

Wszyscy kandydaci rozpoczynali z nim rozmowę od przedstawienia wspaniałych planów, jakie chcieli realizować w jego przedsiębiorstwie. Pewno myśleli, że ich pomysły zrobią na nim wrażenie. Tylko skąd, do diabła, przyszło im do głowy, że on oczekuje od nich jakichkolwiek rad?

Jemu nie był potrzebny wspólnik, tylko asystent. Ktoś oddany pracy i lojalny, ale bez nadmiernych ambicji. Odznaczający się inteligencją - to był podstawowy warunek. Poza tym płeć, rasa, skłonności seksualne czy przekonania religijne nie miały znaczenia. Więc dlaczego do tej pory nie znalazł nikogo odpowiedniego?

Dobrze, że nie uległ kierownicze działu personalnego i nie pozostawił jej wyboru. Licho wie, z kim by musiał pracować. Dopóki nie znajdzie osoby, która mu będzie odpowiadała, jakoś sam sobie da radę.

Elokwentnej kandydatce na asystentkę zabrakło tchu i Rhys skwapliwie skorzystał z okazji, przerywając stanowczo jej monolog.

- Dziękuję, panno... - musiał zerknąć na podanie, bo zapomniał nazwiska - Baker, ale obawiam się, że to nie jest praca dla pani. Przekażę pani podanie do działu personalnego, na wypadek gdyby się coś odpowiedniego znalazło. - Mówił to już wiele razy.

Panna Baker spojrzała z niedowierzaniem i jeszcze raz usiłowała go zapewnić, że bez niej nie będzie mógł właściwie prowadzić swych interesów. Opuszczała gabinet z nie skrywanym przekonaniem o rychłym bankructwie firmy Rhysa, pozbawionej jej pomocy.

Znużony potarł dłonią czoło. Czekala go jeszcze jedna rozmowa. O Boże, jak on tego nie znosił.

Sięgnął po słuchawkę.

- June, przyślij ostatniego kandydata - polecił krótko. Był rozczarowany i znudzony. June, jego sekretarka od sześciu lat, przyzwyczała się już do burkliwego tonu i oschłego sposobu bycia szefa.

Otworzył skoroszyt z ostatnim podaniem i nawet nie podniósł wzroku na dźwięk otwieranych drzwi. Zgodnie z treścią starannie wypełnionego formularza do gabinetu weszła Angelique St. Clair.

- Proszę usiąść, panno St. Clair - wskazał krzesło bez wstępnych grzeczności, nadal z oczami utkwionymi w papierach. Czytał podanie ze wzrastającym zdziwieniem. Sądząc po odpowiedziach na rutynowe pytania, osoba ubiegająca się o posadę absolutnie nie miała odpowiednich kwalifikacji. Dwudziestosześcioletnia absolwentka wydziału historii sztuki jednej z bardziej znanych wyższych uczelni powoływała się na swe doświadczenia asystentki bliżej nie określonego finansisty. Nie dołączyła referencji, nie pisała o dotychczasowych osiągnięciach zawodowych. To go zaintrygowało.

Zmrużył szare oczy i spojrzał badawczo na siedzącą naprzeciw niego młodą kobietę.

Przede wszystkim była za ładna. Poza tym wyglądała nawet młodziej, niżby to wynikało z ankiety. Mogą być z nią kłopoty.

Delikatna blondynka wybuchająca płaczem za każdym razem, gdy mu

się zdarzy odezwać opryskliwie. A to było raczej nieuniknione. Nigdy nie twierdził, że łatwo z nim pracować.

Szeroko rozstawione, fiołkowe oczy wpatrywały się w niego spokojnie i odważnie. Nawet można w nich było dostrzec upór i chyba żywy temperament. Te cechy nie były niepokojące. On sam w starciu z przeciwnikiem był uparty i potrafił wpadać w złość. Chociaż od swoich pracowników wymagał całkowitej uległości, nie cenił ludzi słabego charakteru.

- Proszę mi powiedzieć, panno St. Clair, dlaczego właściwie miałbym panią zatrudnić na stanowisku mego asystenta? - spytał ostro, nie spuszczać z niej wzroku.

Angie odetchnęła głęboko. Nie miała zamiaru zdradzić, jak bardzo była zdenerwowana. Spodziewała się zobaczyć kogoś starszego i mniej onieśmielającego. Widok siwej głowy pochylonej nad aktami wydawał się potwierdzać jej oczekiwania. Teraz, patrząc mu w oczy, uświadomiła sobie swój błąd.

Siwizna była przedwczesna, gdyż Rhys Wakefield prawdopodobnie nie przekroczył czterdziestki. Był o dobre piętnaście lat młodszy, niż można było wnosić na podstawie krążących o nim opowieści.

Człowiek twardy w interesach, bezwzględnie dążący do maksymalnych osiągnięć w swojej dziedzinie. Pracoholik, nie potrzebujący tyle co inni śmiertelnicy snu, jedzenia czy rozrywek. Człowiek, który potrafił zapanować nad licznym gronem swoich pracowników za pomocą jednego spojrzenia. Wymagał, ale i dobrze

płacił. Tego się o nim dowiedziała, nikt jej jednak nie powiedział, że Rhys jest stosunkowo młody, szalenie przystojny i choć wzbudzający lęk, to jednocześnie pełen uroku.

Miał niski głos, bez szczególnego akcentu, co wydało się jej dziwne po czterotygodniowym pobycie w Birmingham, gdzie wszyscy przeciągali głoski w sposób charakterystyczny dla południowców. Chyba nie cierpiał krętactw i blefu, a przed jego szarymi, bystrymi oczami nie ukryłoby się żadne, choćby tylko obmyślane i jeszcze nie wypowiedziane kłamstwo. Uniosła głowę. Postanowiła być z nim szczerą. W gruncie rzeczy nie spodziewała się, że dostanie tę pracę.

Jeżeli zrobi na nim dobre wrażenie, to może on znajdzie dla niej u siebie jakieś inne zajęcie.

- Zdaję sobie sprawę, że nie mam formalnie odpowiedniego wykształcenia ani praktyki - przyznała uczciwie - ale mogę pana zapewnić, że jeżeli mnie pan zatrudni, będę najbardziej pracowitą i lojalną osobą z całego pańskiego personelu. Szybko się uczę, jestem dyskretna, nic pociągają mnie zaszczyty ani stanowiska. I za wszelką cenę potrzebuję pracy.

Do licha, pomyślał Rhys, mimo że ma wygląd kruchej istotki i lekki bostoński akcent, można z nią wiązać nadzieje.

- Panno St. Clair, czy wolno zapytać, dlaczego nie powołała się pani na żadne referencje ani na swoje osiągnięcia zawodowe?

A więc historia się powtarza. Brak listów polecających i niechęć Angie do ujawniania przeszłości były przyczyną odmowy przyjęcia jej

do pracy we wszystkich firmach, do których się zgłosiła w ciągu ostatniego miesiąca po przyjeździe do Birmingham.

- Nie mam referencji - odrzekła po prostu, patrząc w jego przenikliwe oczy - a moje doświadczenia nie przydałyby się w pana zakładach.

Rhys przyglądał się jej w milczeniu przez długą, pełną napięcia chwilę, po czym zamknął teczkę i powiedział:

- Panno St. Clair, uprzedzam panią, niełatwo się ze mną współpracuje. Staram się być sprawiedliwy, ale wiele wymagam. Dobrze płacę, lecz żądam odpracowania każdego grosza. Godziny żmudnej pracy nie są normowane, a dni wolnych jest niewiele. Nie zwykłem chwalić za dobre wyniki, ale nie zawaham się wytknąć błędów. Nie lubię na próżno szkolić nowych pracowników, więc proszę zdecydować teraz, czy zamierza pani wytrwać, mimo tego, co powiedziałem.

- Nie zniechęcam się łatwo - odparła, starając się ukryć cień nadziei w głosie.

- Proszę się stawić jutro rano o ósmej. I porządnie się wyspać. Będzie pani potrzebowała dużo siły.

- Dobrze-odrzekła poważnie.-Czy ma mi pan coś jeszcze do przekazania?

- To wszystko. Proszę wstąpić do działu personalnego po kartę ubezpieczeniową i inne formularze, które trzeba wypełnić.

I... panno St.Clair...

- Słucham? -Angie wstała już z krzesła.

- Witamy w firmie - powiedział z uśmiechem.
- Dziękuję panu. Nie będzie pan żałował swojej decyzji.

Odwróciła się w stronę drzwi. Rhys patrzył na drobną sylwetkę, na jasnoblond włosy, szczupłe ramiona, na spódnicę szarego biurowego kostiumu lekko falującą wokół kształtnych i wyjątkowo długich nóg.

Mam nadzieję, mruknął, gdy zamknęły się za nią drzwi. Mam szczerą nadzieję, panno St.Clair.

- Jak poszło? - spytała sekretarka Rhysa, June Hailey.

- Dostałam tę posadę. - Angie nie mogła powstrzymać uśmiechu, ale zaraz spoważniała. Nie zamierzała nawiązywać przyjaznych stosunków w nowej firmie ani z June, ani z nikim innym, choć oczywiście liczyła na miłą współpracę z kolegami. W jej życiu panował chaos, a poczucie własnej godności było zagrożone. Upłyłoby sporo czasu, zanim zaufa komuś na tyle, aby móc nawiązać bardziej zażyłe stosunki. Teraz potrzebna jej była tylko praca i odosobnienie w małym, wygodnie urządzonej domku, który otrzymała w spadku po babci. Może pewnego dnia zapragnie czegoś więcej.

Podziękowała June za gratulacje skinieniem głowy i pewnym krokiem ruszyła w kierunku działu personalnego. I przez cały czas usiłowała przekonać siebie, że uśmiech Rhysa nie przyprawił jej o zawrót głowy.

W ciągu kilku następnych tygodni Rhys był całkiem zadowolony z nowej asystentki. Zaraz na początku poddał ją chytrej próbie. Napisała fonetycznie jego imię - "Reese", na co ostro zareagował.

Krytykę przyjęła spokojnie. Szybko uczyła się zawodu i ciężko pracowała. Nie wpadała w panikę z powodu jego gniewnych uwag. Nie pytana, nie wyrażała opinii.

I przyjemnie było na nią patrzeć - objaw niekiedy w równym stopniu miły, co niepokojący.

Za często spoglądał na nią w czasie dyktowania pism. Na odrzucane nagłym ruchem głowy jasne włosy, szczupłe ramiona, zgrabne i długie nogi.

Jej obraz towarzyszył mu w chwilach samotności - wieczorami w biurze albo w domu. Zdarzyło mu się już pracować z pięknymi kobietami, ale dotąd żadna nie zainteresowała go tak jak Angelique St. Clair.

Zastanawiało go, dlaczego w jej uśmiechu jest tak mało prawdziwej radości. Nigdy nie słyszał, żeby się roześmiała i chyba z nikim się nie zaprzyjaźniła w biurze.

Gdy miała przyjść do pracy wcześniej lub wyjść później, nie protestowała. Nie oponowała przeciw pracy w weekendy, w szczególnie gorącym dla zakładów okresie. Jeżeli miała kochanka, to najwidoczniej nie był wymagający.

Rhys podejrzewał jednak, że z nikim się nie spotykała. Przez ostatnie lata nauczył się dobrze oceniać ludzi. Czuł, że Angelique St. Clair nie pokazała swego prawdziwego oblicza. Na pewno miała poczucie humoru, była zdolna do gniewu i namiętności. Wobec tego dlaczego udawała taką zimną i opanowaną? I co robi tu, w Birmingham w stanie Alabama, jako jego asystentka kobieta, która

niewątpliwie wychowała się w wyższych kręgach towarzyskich Bostonu?

Pomyślał, że to nie jego sprawa. Miała takie samo prawo do prywatności, jak i on. On także trzymał się z dala od ludzi i miał ku temu powody. Jednej z poprzednich sekretarek wydawało się, że się w nim zakochała. Powstała bardzo niezręczna sytuacja, no i był zmuszony zwolnić ją z pracy. Jeszcze teraz wspominał ten epizod z przykrością. Dzięki Bogu, ze strony panny St.Clair nic takiego mu nie groziło. Jest zbyt rozsądna i solidna.

Wobec tego nie powinien zastanawiać się, jak by to było, gdyby zaczął gładzić jedwabistą skórę jej nóg. Nie wolno mu myśleć o smaku jej pełnych, ponętnych warg. Musi odsunąć od siebie obraz tego szczupłego, kobiecego, leżącego tuż przy nim ciała. Poruszył się niespokojnie na krześle, gdyż uświadomił sobie, że zupełnie zapomniał o pracy. Do licha, chyba za długo nie miał kobiety. Szkoda, że w pobliżu nie kręci się tu jakaś zwyczajna, odpowiednia dziewczyna, która choć w ułamku procenta zainteresowałaby go tak, jak jego zagadkowa asystentka.

Angie zakończyła właśnie służbową rozmowę z kolegą przebywającym w Kalifornii. Znużona pracą, do tego bez śniadania i obiadu, zaczęła na głos złośliwie naśladować styl swego rozmówcy

- Fan-tas-tycznie, kochanie. Więc to uzgodnione. Niech wasi ludzie zaproszą naszych na lunch. Ciao. - Roześmiała się cicho z samej siebie. Że też ma ochotę na takie głupie żarty.

- Proszę pozwolić mi odgadnąć. Rozmawiała pani z Hendersonem z Los Angeles - dobiegł ją od drzwi niski głos.

Angie zmartwiała i zamknęła oczy. Spośród wszystkich ludzi to właśnie pan Wakefield musiał ją nakryć w takiej chwili, choć tak rzadko pozwalała sobie na zrzucenie maski. Przybrała poważny wyraz twarzy, odwróciła się w stronę drzwi i powiedziała:

- Tak, to prawda. - Popatrzyła na niego i przez moment zdawało się jej, że widzi w jego spojrzeniu błysk rozbawienia. A może zobaczył w niej normalnego człowieka, a nie robota. Nie, na pewno mi się przywidziało, pomyślała i spuściła wzrok.

- Mam tu zestawienie, o które pan prosił. Dane są prawie identyczne z przewidywanymi przez pana. - Wręczyła mu raport i stwierdziła, że jego oczy mają swój zwykły wyraz. Nieprzenikniony i tajemniczy. Nie wiedziała, dlaczego czuła się rozczarowana. Jak gdyby krótki moment porozumienia między nimi już minął.

Pamiętając o porannym incydencie, tego dnia usiłowała jeszcze staranniejsze niż zwykle wypełniać swe zawodowe obowiązki. Nie wiedziała, czy szef te wysiłki zauważył, gdyż nie wyraził jej uznania. Nigdy zresztą tego nie robił.

Angie siedziała sama nad zamówioną na obiad sałatką w restauracji położonej w pobliżu biura i przeglądała „The Wall Street Journal”. Co za luksus. Bardzo rzadko miała okazję wyjść na obiad w czasie przerwy w godzinach pracy. Rhysowi - jak w myślach nazywała teraz szefa - nieustannie była potrzebna w biurze i nie mogła sobie pozwolić na takie marnotrawstwo czasu. Po raz pierwszy od

czterech miesięcy miała dwa dni wytchnienia, ponieważ Rhys wyjechał do Dallas. Co wcale nie oznaczało, że mogła się w biurze objąć. Ale kiedy nie musiała wykonywać ciągle nowych poleceń szefa, Udawało się jej załatwić wszystkie bieżące sprawy i wyjść na Obiad. W ciągu minionych miesięcy ciężkiej pracy okazało się, że pod względem energii życiowej ustępuje nieco swemu pracodawcy. W odróżnieniu od niego, jej czasami niezbędny był odpoczynek.

Zza szklanej szyby oddzielającej jej stolik od sąsiedniego usłyszała znajome głosy. Rozmawiały ze sobą dwie urzędniczki z biura zakładów Rhysa, Daria i Gay.

- Wiesz, jak pan Wakefield zaangażował ją do pracy, myślałam, że to może jego kochanka. Niejeden szef zapewnia swej przyjaciółce dobrze płatną posadę. Ależ byłam głupia sądząc, że oni działają z takich samych pobudek, jak większość ludzkich istot. Oni wobec siebie są tak samo oziębli, jak w stosunku do wszystkich. Chyba w ogóle są bezpłciowi.

Rozmówczyni roześmiała się i dodała:

- Jeżeli na świecie istnieje idealnie dobrana para, to na pewno oni. Oboje twardzi jak głązy, zawodowi perfekcyjniści i samotnicy. Nie chodzi mi o to, że są niemili. Przeciwnie, zachowują się grzecznie i sympatycznie, chyba że im ktoś nastąpi na odcisk. Ale, brrr... Oziębłość - to jest właściwe określenie.

Angie nagle straciła apetyt. Odsunęła talerz, sięgnęła po torebkę, starannie złożyła gazetę i wstała od stołu. Obie koleżanki rozpoznały ją z przerażeniem. Skinęła im chłodno, powiedziała „smacznego” i

niespiesznie, z podniesioną głową, skierowała się w stronę wyjścia. Nikt by nie zauważył, jak bardzo czuła się dotknięta.

„Twarda jak gład. Samotna. Oziębła”. Tak mówiły o mej. A ona w tej samej chwili usłyszała, inne głosy, dobiegające z przeszłości: „Hej, Angie, chodź do nas, bez ciebie nie ma zabawy. Och, Angie, czy ty nigdy nie spoważniejesz? Angie, nudzimy się, opowiedz nam jeden z tych twoich zabawnych monologów. Zazdroszczę ci, Angie, jesteś piękna, bogata i taka dowcipna. Ty szczęśliwa dziewczyno!”

Szczęśliwa. Jak wszystko się zmieniło. Jak ona się zmieniła. Zamykając na parkingu drzwi zniszczonego, dziesięcioletniego samochodu, widziała oczyma duszy przez moment czerwony sportowy wóz. Tak, zmiany były aż nazbyt widoczne.

Tego popołudnia w pracy usiłowała zapomnieć o pogardliwych uwagach koleżanek. Układała akta, przeglądała liczbowe zestawienia, czytała korespondencję i w rezultacie zasiedziała się do wieczora. Musiała przygotować całą dokumentację dla Rhysa na następny dzień.

Rhys." Jeżeli istnieje na świecie idealnie dobrana para, to na pewno oni". Te słowa nadal ją raniły.

W ciągu ubiegłych miesięcy Angie starała się nie przyznawać nawet przed sobą do dręczącej ją myśli, że jej pracodawca jest bardzo pociągającym mężczyzną. Czasami nie było to łatwe. Przypadkowe dotknięcie, jego spojrzenia, krótkie chwile wspólnej radości osłabiały jej odporność i wtedy świadomość istnienia Rhysa Wakefielda - mężczyzny przejmowała ją drżeniem. Mimo to potrafiła zachowywać się wobec niego z rezerwą. Nie zabliznione rany z przeszłości nie

pozwalają na nawiązanie z nim bliższych więzi. Nie miała zamiaru angażować się uczuciowo w związek ze znakomitym, lecz trudnym do rozszyfrowania pracodawcą.

Zresztą - wszystko na to wskazywało - z jego strony nic jej nie groziło. Nieraz zastanawiała się, czy w ogóle zauważył, że jest kobietą. Oczywiście nie chciała, żeby zmienił do niej swój stosunek, ale kiedyś jej uroda i pozycja towarzyska przyciągały wielbicieli. Była przyzwyczajona do męskich hołdów.

Teraz jej sytuacja całkowicie się zmieniła, spotykała się z zainteresowaniem ze strony kolegów z biura, wszystkie umizgi jednak z miejsca odrzucała. Nawet najbardziej żarliwy zalotnik zmrożony jej postawą przyznać się musiał do porażki.

Wybrała samotność z bardzo konkretnych przyczyn. Natomiast nie mogła zrozumieć, dlaczego Rhys, tak atrakcyjny, pełen energii mężczyzna żyje - według dochodzących do niej plotek - jak mnich. Przychodził do pracy pierwszy, a wychodził ostatni, spędzał w biurze weekendy i święta. Angie nie wyobrażała sobie, że mógłby mieć jeszcze czas na spotkania z jakąś kobietą.

Zamknęła gwałtownie rozłożony skoroszyt. Nie powinna się interesować życiem osobistym Rhysa Wakefielda. Ma jeszcze coś do zrobienia i mnóstwo własnych problemów.

Wreszcie skończyła pracę i postanowiła iść do domu. Sięgnęła po lusterko, żeby poprawić makijaż i włosy. Przez dłuższą chwilę wpatrywała się w swe odbicie. Nagle usta jej zadrżały, a w oczach

pojawiły się łzy. Schowała lusterko do torebki i ujęła głowę w dłonie, powstrzymując płacz.

Stojący w progu Rhys zmarszczył brwi na widok siedzącej za biurkiem i pogrążonej w zadumie dziewczyny. Nie słyszała, jak otwierał drzwi, i Rhys pomyślał przez moment, czy nie powinien się po cichu wycofać. Nigdy w ciągu czterech miesięcy ich wspólnej pracy nie widział Angelique St.Clair w takim stanie. Była smutna, a nawet jakby zagubiona. I po raz pierwszy w życiu zapragnął wziąć w ramiona kobietę tylko po to, żeby przytulić ją do siebie i po prostu wyszeptać jej słowa pociechy.

Sam był zdumiony własną reakcją, tak dla niego nietypową, lecz zwalczył pokusę. Słowa pociechy? Gdyby nawet uległ pokusie, nie wiedziałby, co jej powiedzieć. A ona pewnie pomyślałaby, że zwariował. Nie była typem kobiety znajdującej ukojenie w męskich ramionach. Sama rozwiązywała swe problemy. Czy aby na pewno? Zakaszła cicho.

Angie drgnęła, zwróciła ku niemu głowę i powiedziała bez tchu:

- Och, tak mnie pan przestraszył. - Opanowała się i przybrała swój zwykły, beznamiętny wyraz twarzy, choć we fioletowych oczach czaił się jeszcze cień smutku. - Myślałam, że będzie pan w pracy dopiero jutro rano.

- Chciałem stąd coś zabrać po drodze z lotniska - odparł i zapytał z zakłopotaniem: - Panno St.Clair, czy coś się stało?

- Ależ skąd. Po jakie dokumenty pan przyszedł?

- W sprawie Garvera. Ma je pani tutaj?

- Tak, bardzo proszę. Czy jeszcze coś jest panu potrzebne? Rhys przyglądał się jej badawczo. Patrzyła mu spokojnie w oczy, twarz miała bladą, lecz opanowaną. Po chwili odparł:

- Nie, dziękuję, to wszystko. Zrobiło się późno, dlaczego nie idzie pani do domu?

- Właśnie się wybierałam. -Wstała.-Do zobaczenia jutro.

- Do widzenia, panno St.Clair. Życzę pani dobrej nocy - dodał pod wpływem nagłego impulsu.

Nie okazała zdziwienia, choć takie pożegnanie nie było raczej w jego zwyczaju.

Nad ranem w łóżku Rhys rozmyślał, że może chociaż ona, w odróżnieniu od niego, spała dobrze. Z oczami utkwionymi w sufit, leżąc na plecach, jak zwykle w czasie swych chronicznie bezsennych nocy, powracał na nowo do obrazu drobnej dziewczyny, siedzącej w dużym pokoju biurowym, smutnej i samotnej, jakby przytłoczonej jakimś ciężarem. Jaki uraz, którego musiała doznać w przeszłości, spowodował, że śliczna i z natury uczuciowa kobieta stała się odludkiem, poświęcającym się wyłącznie pracy?

Czy kiedykolwiek dowie się prawdy? I czy rzeczywiście pragnie ją odkryć? Czy słusznie podejrzewa, że zbyt bliska znajomość z piękną, jasnowłosą asystentką może zburzyć jego dotychczasowe życie?

ROZDZIAŁ 2

Sobota była pięknym, ciepłym i wypełnionym zapachami kwiatów dniem. I do tego wolnym od pracy. Co za luksus!

Angie od rana zabrała się do domowych porządków. Zaczęła odkurzać meble i różne bibeloty, które wciąż stały dokładnie tam, gdzie postawiła je zmarła przed rokiem babcia.

Z tym domem wiązały się najszcześniejsze wspomnienia dzieciństwa - dość rzadkich, niestety, wizyt Angie u dziadków. Nie byli zbyt zamożni, ale okazywali wnuczce miłość. Dom, który jej zostawili, był mały i wymagał odnowienia, lecz Angie czuła się tu szczęśliwa. Zwłaszcza że ostatnio mogła zaoszczędzić trochę pieniędzy, bo nieźle zarabiała.

W czasie pierwszych tygodni pobytu w Birmingham, kiedy tak rozpaczliwie poszukiwała pracy, resztką dolarów, które jej zostały po procesie ojca, stopniała gwałtownie. Pierwsze zarobione pieniądze poszły na spłacenie długów, a następne na kupno nadających się do pracy ubrań. Szykowne suknie i szyte na miarę kostiumy zostawiła w Bostonie. Była dumna ze swych nowych rzeczy. Nie były drogie ani eleganckie, ale kupiła je za własne, uczciwie zarobione pieniądze,

Dzięki wielkim pieniądzom ojca, prowadzącego ciemne interesy, żyła w zbytku. Teraz jednak nie odczuwała dla ojca wdzięczności za stworzenie jej tak dobrych warunków materialnych. W chwili gdy znalazł się w więzieniu, opuścili ją wszyscy, których uważała za swych przyjaciół. Okazali się interesowni i bez serca. Została sama, a

w dodatku prowadzono w jej sprawie dochodzenie, gdyż podejrzewano, że jako asystentka ojca mogła być jego współpracownicą. Zatrudnił ją zaraz po ukończeniu przez nią studiów i pracowała u niego pięć lat.

Stanowisko asystentki miało usprawiedliwiać wygórowane pobory, jakie jej wypłacał. W istocie nie robiła nic więcej, poza pilnowaniem terminów spotkań ojca w sprawach zawodowych, pełnieniem roli pani domu na wydawanych przyjęciach czy pokazywaniem się u jego boku przy innych okazjach. Ojciec uważał, że ich pozycja społeczna wymaga utrzymywania szerokich kontaktów towarzyskich.

Wszystko, co posiadali, zostało sprzedane i przeznaczone na spłacenie grzywien oraz zaległych podatków, których ojciec tak sprytnie przez całe lata unikał. Stracili wszystko. A teraz ona, wbrew tak często wyrażanym przez ojca wątpliwościom co do jej samodzielności, stanęła na nogi. Bez jego pomocy i udziału, któregoś z tych podejrzanych typów, z którymi ją swatał.

Ze wzruszeniem sięgnęła po fotografię dziadków i pomyślała, że oni by w nią wierzyli. Choć dziadek zmarł wiele lat temu, pamiętała go jako ciężko pracującego, skromnego, uczciwego człowieka, który z równym zapalem cytował Biblię, co bajki Ezopa. Uwielbiana przez Angie babcia była miłą, kochającą i pogodną kobietą, lecz zawiedziona postępowaniem swej córki, która przedkładała majątek nad uczucie. Matka Angie, Margaret, piękna i rozpieszczona, wyruszyła na Wschód w nadziei zrobienia kariery filmowej. Wyprawa

zakończyła się małżeństwem z ambitnym, inteligentnym i przebiegłym człowiekiem, który przyrzekł zaspokoić każdy jej kaprys. I dotrzymał obietnicy, nie zważając na sposoby, jakimi do tego dochodził.

Angie zastanawiała się, czy jej matka, która zmarła dziesięć lat temu, była bardziej od niej świadoma, że niektóre interesy ojca pozostają w kolizji z prawem. Angie miała wyrzuty sumienia, że prowadząc do czasu aresztowania ojca beztroski tryb życia, nie zdawała sobie sprawy z prawdziwego stanu rzeczy. A potem nadeszły koszmarne miesiące procesu. To, czego się wtedy dowiedziała, załamało ją. I tak wreszcie znalazła się w Birmingham, starając się zrobić coś ze swym życiem i udowodnić sobie, że nie jest jedynie rozpieszczoną jedynaczką z wyższych sfer.

Czasami samotność wydawała się jej trudna do zniesienia. Lecz czy może nawiązać jakąś bliższą znajomość, dopóki nie udowodni sama sobie, że na nią zasłużyła? Nie miała na myśli tych powierzchownych, bostońskich znajomości, polegających na wzajemnych popisach szyku i ekstrawagancji, lecz prawdziwą przyjaźń. Angie nie była nawet pewna, czy potrafiłaby być czyjąś przyjaciółką. A tym bardziej wątpiła, czy była zdolna do miłości.

Na dźwięk dzwonka u drzwi odstawiła trzymaną w ręku fotografię. Ciekawe, kto to może być. Po pięciu miesiącach pobytu w Birmingham nikt nie znał jej na tyle blisko, żeby wpaść bez zapowiedzi. Dlaczego nagle pomyślała o Rhysie i skąd ten przyspieszony oddech?

Zobaczyła na progu piegowatego, mniej więcej siedmioletniego malca i starała się wmówić w siebie, że nie jest rozczarowana. Chłopczyk trzymał w ramionach małe, czarno-białe kocię. Poznała go, to był synek sąsiadki.

- Mogę ci w czymś pomóc? - spytała.

- Moja kotka miała czworo dzieci i mama powiedziała, że muszę je porozdawać - uśmiechnął się rozbrajająco. - To jest ostatnie.

Weźmie je pani?

- Och, ja...

- To jest bardzo miła koteczka, proszę pani — zapewnił poważnym tonem. - Jeżeli będzie miała swoją kuwetkę, to nie trzeba jej będzie wypuszczać na dwór. Jest zaszczepiona i zdrowa. Będzie dobrą towarzyszką.

Chyba najistotniejsze były te ostatnie dwa słowa.

- No, cóż...

- Chce ją pani potrzymać? - Chłopczyk prawie pewny zwycięstwa podał Angie zwierzątko. - Jest taka mięciutka.

Przytulając ciepłe futerko do policzka, Angie uśmiechnęła się na dźwięk cichego, wibrującego mruczenia.

- Jak ona ma na imię?

- Właściwie to jeszcze nie ma. Ale mnie podoba się Kratka, no bo ona jest w taką czarno-białą kratkę.

- Kratka - powtórzyła w zamyśleniu. Raczej osobliwe imię dla kota, ale i samo zdarzenie było dziwne. Nigdy nie myślała, że stanie się właścicielką kota.

- A jak ty masz na imię? - spytała.

- Mickey.

- No wiec Mickey, dzięki za koteczkę. Będę się nią dobrze opiekowała. A ty możesz ją zawsze odwiedzać.

- Dziękuję pani. Mama będzie bardzo zadowolona, bo jednego dnia znalazłem miejsca dla całej czwórki. Muszę lecieć. Do widzenia.

Angie zamknęła drzwi, popatrzyła na swą nową lokatorkę i uśmiechnęła się. Ma pierwszą przyjaciółkę. Zabrała ją ze sobą do sypialni.

W poniedziałek Angie zjawiła się w biurze wcześniej rano. Schowała torbę do biurka i z uśmiechem zdjęła parę kocich włosów z ciemnej spódniczki. Czowała się trochę winna, że zostawiła Kratkę samą w domu, ale przecież naszykowała kotce miękkie posłanie, jedzenie, wodę i ulubione zabawki. Miło było pomyśleć, że ktoś będzie czekał w domu na jej powrót. Ogarnął ją przyjemny nastrój, więc na odgłos pukania do uchylonych drzwi uniosła głowę z uśmiechem, który jednak zaraz zniknął z jej twarzy. Na progu stały Daria i Gay. Obie młode kobiety były wyraźnie zdenerwowane.

- Czy możemy wejść na chwilkę? - pierwsza odezwała się Gay, ładna, rudowłosa dziewczyna z działu komputerów.

Żałując, że nie może odmówić, Angie skinęła głową.

- Oczywiście, proszę.

Daria, pulchna brunetka pracująca w sekretariacie, odetchnęła głęboko i powiedziała:

- Panno St.Clair, obie z Gay czujemy się okropnie z powodu tej rozmowy w piątek przy obiedzie, którą pani usłyszała. To, co mówiłyśmy, było zupełnie nie na miejscu i jest nam bardzo przykro.

- Zapomnijmy o tym - odparła Angie sucho.

- Nie możemy - Gay potrząsnęła głową - bo wiemy, jak bardzo panią dotknęłyśmy, i jesteśmy ogromnie zmartwione.

- Nie dot... - Angie chciała wygłosić grzecznościową formułkę, lecz nagle urwała. - To prawda - przyznała po chwili. - Ale po prostu mówiłyście to, co myślałyście.

- To dlatego, że nie miałyśmy okazji pani poznać. -

Niespodziewane przyznanie się Angie do zwykłego, ludzkiego uczucia wywołało widoczną w oczach Gay życzliwość. - To, co mówiłyśmy, było okropne, ale, no cóż, zachowałyśmy się po prostu głupio, wie pani, jak to jest.

Wiedziała, oczywiście. Ileż to razy Angie z jej klubowymi przyjaciółmi bawiła się kosztem innych.

- Rozumiem i proszę, nie myślcie już o tym.

- Chcemy się dzisiaj wybrać na obiad do nowej włoskiej restauracji - powiedziała Gay. - Czy nie poszłaby pani z nami?

W pierwszej chwili zamierzała grzecznie odmówić. Ale, do licha, przecież chciała przyjąć to zaproszenie. Tak bardzo ciążyła jej samotność. Jeżeli Rhys nie zgodzi się zwolnić jej na godzinę, powie mu, że ma takie samo prawo do przerwy na posiłek jak każdy.

- Z chęcią. Dziękuję za zaproszenie. I proszę, mówmy sobie po imieniu. Jestem Angie.

Być może Gay i Daria nie spodziewały się jej zgody, ale pośpiesznie zapewniły ją, że ogromnie się cieszą. Umówiły się na dwunastą.

Angie pomyślała, że obie kobiety musiały zdobyć się na sporo odwagi. Po aresztowaniu ojca nieraz zdarzało się jej usłyszeć nie przeznaczone dla jej uszu złośliwe uwagi i żaden z tak zwanych przyjaciół nie usprawiedliwił się potem przed nią, nie mówiąc już o zaproszeniu jej na obiad.

Z powodu splamionego imienia ojca została usunięta z kręgów ludzi, którzy uważali się za lepsze towarzystwo.

Być może te dwie zwykłe urzędniczki wykazały więcej taktu niż każdy z tych zadufanych typów, z którymi się kiedyś zadawała. A jednak zastanawiała się, czy jej nowe koleżanki byłyby równie przyjazne, gdyby znały prawdę o jej ojcu.

Minął kolejny miesiąc pracy.

- Przepraszam, panno St.Clair. - Angie uniosła głowę znad papierów. Tym razem w drzwiach stała June, sekretarka Rhysa. Trzymając w rękach jakieś notatki, zaczęła się usprawiedliwiać, że jej przeszkadza.

- June, o co chodzi?

- Czy nie wie pani przypadkiem, co się dzieje z panem Wakefieldem? Jest już jedenasta, a jeszcze się nie pojawił. Może uprzedzał, że go nie będzie, a ja zapomniałam.

Angie również zastanowiło, że Rhys nie poprosił jej do tej pory do swego gabinetu, tak jak zwykle. Myślała, że jest bardzo zajęty.

- W ogóle nie przyszedł dzisiaj do biura?

- Nie. I nie wiem, co mam robić, powinien mi podpisać parę dokumentów.

- Mówił wczoraj, że przyjedzie dzisiaj z samego rana, bo pracujemy nad transakcją londyńską. Czekałam na jego telefon.

- Nie mam pojęcia, co o tym myśleć - odpada June. - Przez całe sześć lat, odkąd z nim pracuję, nigdy mu się to nie zdarzyło.

Angie pracowała z nim dopiero pięć miesięcy, lecz tak samo jak June uznała, że to zupełnie niepodobne do Rhysa, żeby nie przyjść do pracy bez uprzedniego, choćby telefonicznego, uprzedzenia. Przez myśl przemknęło jej szereg możliwych i równie niepokojących przyczyn jego nieobecności. Poczowała ucisk w żołądku. Ujęła słuchawkę i nakręciła domowy numer telefonu Rhysa.

Słuchając sygnału pomyślała, że pewno przesadziła z wyimaginowanymi obawami. Ale poczuje się głupio, jeżeli telefon odbierze jakaś zdyszana kobieta i okaże się, że szefowi niezbędny był wolny ranek w lubieżnych celach. Oczywiście zaprzęta sobie tym głowę tylko dlatego, że bardzo ceni Rhysa jako dyrektora zakładów i przejęłaby się taką jego ewentualną lekkomyślnością.

Długo nikt nie podnosił słuchawki i Angie ponownie poczuła niepokój. A jeśli jemu coś się stało i nie może podejść do telefonu?

- O co chodzi?

Na dźwięk zachrypłego pomruku Rhysa Angie odetchnęła z ulgą.

- Dzięki Bogu - wyrzuciła z siebie bez zastanowienia. Zapadło krótkie milczenie, po czym znowu usłyszała jego głos.

- Czy to panna St.Clair? Która godzina? O, do diabła... -
Wyraźnie było słyhać, że mówi z trudem.

Zakaszłał ciężko.

- Czy pan jest chory? - spytała z troską w głosie.

- Taak, chyba tak - powiedział to takim tonem, jakby był zdumiony, że jest podatny na te same dolegliwości co wszyscy inni ludzie. - Do licha.

- Spał pan, prawda?

- Tak, w nocy nie mogłem zasnąć i widocznie musiałem. ... -
przerwał i zaniósł się kaszlem.

Angie musiała zwalczyć całkowicie niezrozumiały dla siebie przyływ czułości na myśl o swym groźnym szefie, który teraz leżał w łóżku chory, kaszłący, z temperaturą, opuchniętymi powiekami i wypiekami na twarzy. Ścisnęła mocniej słuchawkę.

- Czy mogłabym coś dla pana zrobić? - spytała po prostu.
Usłyszała w słuchawce odgłos jakiegoś ruchu.

- Nie, nic - wymamrotał. - Będę w... - głos załamał się mu zupełnie - o, do licha.

- Panie Wakefield, co się dzieje?

- Kręci mi się w głowie - odparł z ociąganiem.

- Niech się pan położy na wznak. I proszę wybić sobie z głowy pomysł przyjscia do biura. Jak się nazywa pana lekarz?

- Nie potrzebuję lekarza. A muszę iść do pracy, bo te załączniki do umowy londyńskiej mają być dzisiaj podpisane. Poza tym...

- Przyniosę panu te dokumenty - przerwała mu Angie stanowczo. -I proszę nie zajmować się teraz niczym więcej. Reszta spraw poczeka, aż poczuje się pan lepiej.

Westchnął.

- Dobrze - ustąpił niechętnie. - Niech mi pani przyniesie te materiały. Proszę wziąć od June zapasowy klucz do mojego domu. I, skoro pani już się tu wybiera, to poproszę także o teczkę Perkinsa. I może jeszcze...

Zapisując polecenia Angie podjęła zuchwałą decyzję, że części z nich nie wykona. Szef będzie się wściekał, ale to się zdarzy nie po raz pierwszy. On był naprawdę chory. Jeżeli pozwoli sobie na jeden czy dwa dni rekonwalescencji, to świat się nie zawali.

- Będę za pół godziny - zapewniła go.

- Za piętnaście minut - usłyszała, zanim odłożyła słuchawkę.

Angie wyjaśniła June sytuację.

- Na co zachorował? - dopytywała się sekretarka.

- Jest chyba bardzo przeziębiony albo ma grypę. - odparła Angie i usłyszała cichy chichot kompetentnej sekretarki. — Wyobrażam sobie, jak się złości - dodała. - Bo pomyśleć tylko, jakiś wirus miał czelność go zaatakować.

Angie również nie mogła powstrzymać się od śmiechu i June spojrzała na nią ze zdumieniem. Angie zaczerwieniła się i spuściła oczy. Kiedy się żegnały, wyraźnie usłyszała nowe, przyjazne tony w głosie sekretarki.

Angie uświadomiła sobie, że niepotrzebnie ciągle trzymała się na uboczu i unikała kontaktów z kolegami. Wprawdzie atmosfera na pierwszym obiedzie z Dal i Gay była nieco sztywna, gdyż Angie usiłowała prowadzić rozmowę, omijając wątki osobiste, lecz mimo to koleżanki jeszcze dwukrotnie, zapraszały ją na wspólny posiłek. Niestety, nie udało się jej wyrwać z biura ze względu na nawał pracy, ale one nadal wydawały się skłonne do dalszych spotkań i zawsze zagadywały ją życzliwie.

Nawiązała też bliższą znajomość z Mickeyem, który od czasu do czasu wpadał do niej po południu pod pretekstem złożenia wizyty kotce, lecz zapewne bardziej z powodu ciastek, które zawsze na niego czekały.

Natomiast jeśli chodzi o jej atrakcyjnego szefa, to trzymała się od niego w bezpiecznej odległości, choć nie było to łatwe.

Angie stała przed domem Rhysa z dokumentami, o które prosił. No, przynajmniej z ich częścią. Była tu po raz pierwszy. Mieszkał w ekskluzywnej dzielnicy, zresztą w pobliżu znacznie skromniejszej, gdzie znajdował się mały domek Angie. Ten dom był duży, prosty i nowoczesny.

Wiedziała, że nie powinna wyciągać chorego z łóżka, ale czuła się niepewnie, gdyż było coś bardzo intymnego w otwieraniu drzwi domu Rhysa jego kluczem.

Po chwili wahania odetchnęła głęboko, nacisnęła klamkę i weszła do środka. Uderzyła ją przede wszystkim surowość wnętrza i właściwie prawie całkowity brak ozdób. Były tam tylko najpotrzebniejsze sprzęty. Najwyższej jakości, lecz w stylu eksponującym jedynie prostotę i funkcjonalność. Kilka obrazów na ścianach nie wskazywało na określony gust właściciela. Żadnych bibelotów, fotografii czy innych osobistych drobiazgów. Pomyślała o dawnym domu w Bostonie, urządzonego przez zawodowych dekoratorów, którzy co roku zmieniali wystrój wnętrza, ozdobionym oryginalnymi malowidłami starych mistrzów, kryształowymi kandelabrami i wyrobami ze srebra. A zaraz potem o domku babci, w którym obecnie mieszkała, pełnym porcelanowych figurek, waz i ozdobnych serwetek. W jadalni dziadków wisiała reprodukcja „Ostatniej Wieczerzy”, a poza tym na ścianach porozwieszane były rysunki ich jedynej wnuczki, które im przez lata przysyłała. Na fortepianie stały jej zdjęcia z różnych okresów życia. Nie zamieniłaby swego obecnego domu na najdroższą rezydencję w Birmingham czy gdziekolwiek indziej na świecie.

Rozejrzała się speszona, czując wzrastające zdenerwowanie. Sypialnia Rhysa mieściła się zapewne na górze. Weszła na schody. Zerknęła przez uchylone drzwi do pierwszego pokoju po prawej stronie. Tak, to tu. Łóżko, duża komoda, nocny stolik, na nim telefon,

budzik i lampa. Na krześle przewieszona marynarka. Nad łóżkiem obraz przedstawiający sztorm na morzu. Na łóżku Rhys pogrążony w głębokim śnie.

Angie podeszła na palcach i przyjrzała się swemu pracodawcy. Wprawdzie spodziewała się, że tak będzie wyglądał - nie ogolony, rozpalony gorączką i z potarganymi włosami, a mimo to jego widok ją zaskoczył. Teraz Rhys zupełnie nie przypominał wyniosłego i nieprzystępnego mężczyzny, z którym przez ostatnie miesiące pracowała. Był chory i samotny. Ale z pewnością ze złością odrzuciłby jej współczucie.

Policzki miał zapadnięte i zaczerwienione. Nie wiadomo, czy miał gorączkę i czy brał jakieś lekarstwa. Wyciągnęła rękę, cofnęła ją i znowu zbliżyła do policzka Rhysa. Spał tak mocno, więc chyba go nie obudzi, jeżeli...

Ledwie dotknęła palcami jego skóry, gdy poczuła, że jej nadgarstek uwięziony jest w bolesnym, żelaznym uścisku.

- Auuu...

Nadal trzymając jej rękę, Rhys wpatrywał się w Angie trochę zamglonym, ale jak zwykle przenikliwym wzrokiem.

- Co pani robi?

- Jest pan rozpalony - starała się mówić spokojnie. - Czy mierzył pan temperaturę?

- Nie.

- Czy brał pan jakieś lekarstwa, aspirynę?

- Nie.

- Czy może pan puścić moją rękę? To boli.

- Przepraszam. - Natychmiast ją uwolnił. - Nie jestem przyzwyczajony, żeby mnie dotykano w czasie snu.

- Przykro mi, jeśli pana przestraszyłam. Jak się pan czuje?

- Kiepsko-sapnął niecierpliwie.

- Co pana boli? Gardło, głowa?

- Wszystko. To pani chciała usłyszeć? - Podparł się na łokciu.

Prześcieradło, którym był przykryty, zsunęło się z piersi. Angie o mało nie upuściła dokumentów. Miał wspaniałe ciało. Opalone, muskularne, silne, na piersi ciemne włosy. Angie poczuła, że mięknią jej kolana.

- Pan... aa... - nie mogła nic więcej wykrztusić. Przeniosła wzrok na jego twarz i dostrzegła w jego oczach dziwny wyraz. - Proszę położyć się na poduszce. Ma pan termometr?

- Jest w łazience. Ale...

Nie słuchała jego sprzeciwów. Rzuciła papiery w nogach łóżka i szybko przeszła do sąsiadującej z sypialnią łazienki. Musiała ochłonąć. Kiedy wróciła, Rhysem wstrząsał atak suchego kaszlu, lecz najwyraźniej bardziej był przejęty dokumentami; które mu przyniosła.

- Gdzie teczka Perkinsa? - spytał, gdy odzyskał oddech.

- W zakładach, na pana biurku - odrzekła spokojnie, strząsając termometr. - Wystarczy, jak zajmie się pan tym w poniedziałek.

- Do licha. Ja... mmm. - Odruchowo wziął do ust podany termometr, lecz zaraz go wyjął. - Nie przyniosła mi pani raportu dotyczącego umowy zawartej w San Juan.

- Nie, nie przyniosłam. Ta sprawa jest załatwiana. - Znowu włożyła mu w usta termometr.

Ponownie go wyjął.

- Przez kogo?

- Przeze mnie. A jeżeli pan nie będzie trzymał termometru w ustach, zmuszę pana do zmierzenia gorączki w sposób znacznie mniej wytworny - zagroziła. Tym razem irytacja wzięła górę nad rezerwą, z jaką zawsze odnosiła się do niego w pracy.

Zaskoczona stwierdziła, że to poskutkowało. Popatrzył wprawdzie na nią przez długą, pełną napięcia chwilę ze zdumieniem, ale włożył termometr do ust. Miała na tyle rozumu, żeby nie okazywać zadowolenia, iż postawiła na, swoim.

- Przyniosę panu coś chłodnego do picia - oznajmiła, unikając jego spojrzenia. - Podczas grypy trzeba dużo pić.

Również kuchnia wyposażona została tylko w najniezbędniejsze przedmioty. W lodówce najczęściej miejsca zajmowały gazowane soki owocowe w puszkach. Poza tym był tam tylko dzbanek z sokiem pomarańczowym, pojemnik mleka i dżem jeżynowy, masło i parę jajek.

Gdy przyniosła mu szklanekę soku pomarańczowego, Rhys nadal z termometrem w ustach, o którym najwidoczniej zapomniał, czytał jakiś protokół.

Wyjęła termometr.

- Poproszę o pióro.

- Za chwilę - odrzekła i spojrzała na skalę. - Ma pan trzydzieści dziewięć stopni.

- Wezmę aspirynę. Gdzie pióro?

Westchnęła, podała mu tabletki i sok, po czym sięgnęła po torebkę.

- Jest pan pewien, że niepotrzebny panu lekarz? - spytała, podając mu pióro.

Odburknął niezrozumiale, co znaczyło, że nie chce lekarza.

- A może zrobię panu coś do zjedzenia? Jajka, tosty?

- Nie jestem głodny.-Znowu złapał go atak kaszlu.

- Ma pan jakiś syrop? -Nie.

- Pójdę do apteki i kupię. Czy jeszcze coś panu przynieść?

- Teczkę Perkinsa - odparł szybko.

- Zaraz wracam. - Lecz zanim zdążyła się odwrócić, pochwycił ją za przegub. Żar jego dłoni palił jej rękę, no, ale przecież miał gorączkę. Uśmiechnął się słabo.

- Dziękuję-powiedział cicho. Na moment wstrzymała oddech.

- Bardzo proszę, panie Wakefield. - Celowo użyła jego nazwiska, żeby przypomnieć sobie, a może i jemu, że ich stosunki mają charakter ściśle służbowy.

Uwolnił jej rękę, Angie podeszła w stronę drzwi.

- Panno St.Clair.

- Słucham - zatrzymała się.

Uśmiech zniknął już z jego twarzy, choć w oczach widziała jakiś błysk, którego znaczenia nie potrafiła odgadnąć.

- Dam pani pewną radę. Proszę nigdy nie stosować gróźb, których nie zamierza pani wprowadzić w czyn.

Nie wiedziała, czy miał na myśli mierzenie gorączki. Skinęła tylko głową.

- Nigdy tego nie robię, panie Wakefield - odparła chłodno. Wyszła z pokoju zdumiona własną zuchwałością.

RS

ROZDZIAŁ 3

Po powrocie Angie zostawiła zakupy w kuchni. Na górę wzięła tylko syrop i łyżeczkę. Kiedy stanęła w progu sypialni Rhysa, zobaczyła puste łóżko. Gdzie on się podział?

Od strony łazienki doszedł ją odgłos kaszlu. Rhys stał w drzwiach oparty o framugę, wpatrując się bezradnie w łóżko. Miał na sobie tylko krótkie, białe spodenki. Angie zobaczyła teraz nie tylko jego ramiona i piersi, ale też mocne, lekko owłosione nogi, szczupłe biodra, płaski brzuch. Biel spodenek odcinała się od opalenizny młodego ciała. Angie nie mogła oprzeć się wrażeniu, że było to ciało raczej trzydziestoletniego, a nie o dziesięć lat starszego mężczyzny. Podniósł głowę i zauważył, że ona go obserwuje.

Angie poczuła, jak na policzki występują jej wypieki. Zaczęła się wycofywać z pokoju.

- Bardzo przepraszam, nie wie...

- Chyba sam nie dojdę do łóżka - przerwał jej cichym głosem.

Widać było, ile go kosztuje to wyznanie. - Nogi odmawiają mi posłuszeństwa.

Chwila zakłopotania minęła. Angie pospieszyła do Rhysa i powiedziała:

- Niech pan się na mnie oprze. Nie trzeba było wstawać.

- Nie miałem wyboru - stwierdził ponuro, opasując ramieniem jej plecy.

Angie przekonywała sobie, że drzenie jej kolan nie ma nic wspólnego z bliskością tego szczupłego, prawie nagiego ciała, którego żar i siłę czuła nawet przez tkaninę biurowego kostiumu. Po prostu tak mocno się na niej opierał, pomyślała zmieszana.

Nie przypominała sobie, kiedy - i czy w ogóle - jakiś mężczyzna tak bardzo na nią działał. Od dawna nie miała żadnego życia osobistego. W odróżnieniu od jej dawnych koleżanek Angie nigdy nie przejawiała ochoty na przypadkowe łóżkowe przygody. Zawsze uważała, że przedtem powinna zaangażować się uczuciowo. Niestety, dotychczasowe doświadczenia przyniosły jej jedynie rozczarowanie.

Nie mogła sobie pozwolić na kolejną nieudaną próbę. I przede wszystkim nie z tym mężczyzną, który najprawdopodobniej nie potrafiłby odwzajemnić jej uczucia.

- Kiedy pan coś jadł? - spytała, próbując skierować tok swych myśli na inny temat.

Opadł na łóżko i wzruszył ramionami.

- Wczoraj wieczorem nie byłem głodny.

- A na obiad zjadł pan kanapkę w biurze - pokiwała głową. - To osłabienie wynika również z głodu. I tak dobrze, że pan nie zemdlął.

- A pani jest przyzwyczajona do mężczyzn leżących u pani stóp, prawda, bostonko?

Zaskoczyło ją to pytanie wypowiedziane przeciągłym tonem. Nigdy przedtem z niej nie żartował. I zawsze zwracał się do niej oficjalnie - panno St.Clair. To prawda, trudno być bardzo oficjalnym,

jak się leży pod samym prześcieradłem. Ale ona nie była gotowa do nawiązywania z nim bardziej osobistych stosunków.

Nie odpowiedziała, tylko odsunęła się nieco, w nadziei że on właściwie zrozumie jej zachowanie.

- Kupiłam zupę. Czy nie uważa pan, że powinien pana obejrzeć doktor?

Nie odpowiedział, lecz wyraz jego twarzy nie pozostawiał wątpliwości, że nie należy już poruszać tego tematu. Wróciła do kuchni.

Podgrzewając zupę pomyślała, że opieka nad chorym, prawie nagim pracodawcą raczej nie leży w zakresie jej zawodowych obowiązków. Powinna zanieść mu jedzenie i wrócić do biura. Ale wiedziała, że nie zostawi go, dopóki jest mu potrzebna. Ogarnęło ją dziwne uczucie, jakiego dotąd nigdy nie doznała. Właściwie do tej pory nikomu nie była potrzebna. Może właśnie dlatego tak polubiła swoją pracę, gdyż Rhys spodziewał się od niej pomocy, a ona mogła sprostać jego oczekiwaniom. Teraz było podobnie. Nie, nie mogła tak po prostu odejść.

Przyniosła do sypialni tacę z jedzeniem. Rhys leżał bez ruchu, wydawało się, że śpi. Zatrzymała się, nie chciała go zbudzić. Powoli uniół powieki. Podciągnął się z widocznym wysiłkiem, a prześcieradło znowu się zsunęło niżej.

- Myślę, że sam pan da sobie radę - powiedziała z lekkim uśmiechem, ustawiając ostrożnie tacę na jego udach.

- Myśli pani prawidłowo, panno St.Clair.

A więc właściwie odczytał jej intencje, nie liczył na nadmiar troski z jej strony. To dobrze. Przecież była tylko oddaną pracą asystentką. Obrzuciła wzrokiem jego obnażoną pierś. Och tak, z pewnością tylko asystentką.

- Proszę zadzwonić do biura i polecić June, że ma odwołać dzisiejsze spotkanie. I niech mi przyśle akta Perkinsa. Wracając do pracy będzie je pani mogła odnieść i przekazać ode mnie wiadomość do Londynu.

- Tak, panie Wakefield. Proszę zjeść zupę.

Chciał coś dodać, ale przeszkodził mu kaszel. Angie przytrzymała tacę.

- Zapomniałam o lekarstwie. - Pragnęła tylko, żeby on się nie domyślił, że po prostu straciła głowę, widząc go półnagię na progu łazienki.

Nalała syrop na łyżeczkę i podała mu do ust. Ich spojrzenia się spotkały. Ręka jej drżała. A niech to licha.

- Umyję łyżeczkę - rzuciła prawie bez tchu. Poszła w stronę drzwi.

- Może później - odparł rozdrażnionym tonem. - Od godziny w kółko pani wchodzi i wychodzi. Proszę usiąść.

Zagryzła wargę, lecz posłuchała go.

Miał ochotę głośno sapnąć. Ona teraz wygląda tak, jakby spodziewała się, że on gryzie. Poza epizodem z termometrem przez cały czas była spięta. To prawda, znaleźli się w trochę niezręcznej sytuacji, ale pracowali razem od kilku miesięcy i spędzali ze sobą

więcej czasu niż niejedno małżeństwo. Zawsze zachowywała się swobodnie, więc co ją teraz napadło, że patrzy na niego jak na mordercę z siekierą w ręku.

- Może pani zdejmie żakiet, będzie pani wygodniej - zaproponował pojednawczo. - Musimy przedyskutować pewne sprawy, zanim pani wróci do biura.

Zdjęła żakiet i usiadła przy łóżku z notatnikiem na kolanach, gotowa do zapisywania jego poleceń. Zauważył, że zachowuje się z rezerwą i stara się na niego nie patrzeć. Przypomniał sobie spojrzenie, jakim go obrzuciła, gdy stał na progu łazienki.

Była młoda, ale chyba musiała już widzieć rozebranego mężczyznę.

- Niech się pani odpręży. - Westchnął. - Może nie jestem w najlepszym nastroju, ale nie rzucę się na panią.

Spurpurowiała. Ten rumieniec był uroczy, lecz Rhys udał, że nic nie zauważył.

- Tak, panie Wakefield - odparła szybko. — Przepraszam. Ja po prostu...

- I niech pani się nie zwraca do mnie tak oficjalnie za każdym razem - przerwał gwałtownie z rosnącym rozdrażnieniem.

Spuściła oczy. Czuł, że powinien ją przeprosić, ale nic nie powiedział, tylko zaczął jeść.

- Smaczne - oznajmił po paru z trudem przełkniętych łykach.

Ten komplement miał być zapewne według Rhysa rodzajem przeprosin, więc odparła:

- Otworzenie puszki nie wymaga wielkich umiejętności kulinarnych. Myślę, że kiedy w dzieciństwie zdarzyło się panu chorować, mama lepiej pana karmiła.

Wargi Rhysa zadrżały.

- Jak pamiętam, jedyną rzeczą, jaką matka dla mnie zrobiła, było wypisanie mego imienia i dnia urodzin na kartce, którą przypięła mi do koszuli. - Żałował, że to powiedział. Nie rozповідаł o tej historii.

Ani przerażenie, ani współczucie malujące się jednocześnie na twarzy Angie nie było mu szczególnie miłe.

- Matka pana podrzuciła?

Skinął głową. Zabrał się znowu do jedzenia.

- Taak. W poczekalni szpitala gdzieś w Teksasie.

- Ile miał pan wtedy lat?

- Trzy.

- To straszne. Czy został pan... zaadoptowany? - spytała niepewnie.

- Nie. Ludzie wolą niemowlęta. Poza tym nigdy nie byłem ładnym i przymilnym dzieckiem.

Czuł na sobie jej wzrok, gdy kończył zupę. Wiedział, że się waha, czy zadać mu jeszcze pytanie na ten temat, ale ciekawość zwyciężyła.

- Wychowywał się pan w sierocińcu?

- Różnie bywało. Także w rodzinach zastępczych. Dopiero po ukończeniu średniej szkoły przestałem się tułać.

- Był pan na wojnie?

- Mhm - przytaknął, przełykając ostatnią łyżkę zupy.

- Więc znał pan tylko swoje imię. - Nie wiem, jakie jest moje prawdziwe nazwisko. Wakefield zostało wymyślone przez pracownika opieki społecznej.

- Pisownia pana imienia jest nietypowa - powiedziała z wahaniem.

- Walijska. Może to było tradycyjne imię w rodzinie mojej matki. Kto wie?

- Nigdy nie starał się pan jej odszukać-?

- Nie. - Odsunął tacę, unikając wzroku Angie. Widać było, że już nie ma ochoty mówić na ten temat. - Czy chce pani wrócić do biura, czy woli wymieniać informacje na temat naszych życiorysów?

Zauważył jej reakcję na tę raczej sarkastyczną uwagę. Jakby nagle zamknęła się w sobie. Chyba miała jakąś tajemnicę, której nie zamierzała przed nim ujawniać. Zastanawiał się przez moment, co starała się przed nim ukryć, lecz uznał, że to nie ma żadnego znaczenia, Angie była dobrą asystentką i jej przeszłość nie miała związku z wykonywaną dla niego pracą. Nie musiał zaspokajać swojej ciekawości.

Przeklinając ból głowy i osłabienie, oparł się o poduszkę i zaczął szybko dyktować zwięzłe polecenia. Pomyślał, że Angie powinna przecież zdążyć pozałatwiać zlecone sprawy i przestać się tutaj kręcić, a on wreszcie może będzie mógł zasnąć. A jednocześnie uświadomił sobie, że myśli dziwnie niechętnie o jej odejściu i o dojmującym uczuciu samotności.

To jakieś gorączkowe, skonstatował w duchu, powracając do dyktowania.

Pół godziny później Angie zaniknęła notatnik i wstała z krzesła. Jeżeli ma zdążyć to wszystko wykonać, powinna już wyjść. Rhys leżał znużony na poduszce. Miał przymknięte powieki, mizerną twarz i nadal gorączkowe wypieki na policzkach.

Syrop trochę pomógł, ale pierś Rhysa wstrząsał jeszcze od czasu do czasu męczący kaszel, a Angie zdawało się, że to ona sama cierpi. Przyniosła drugą szklanekę soku pomarańczowego i podała mu proszki.

- Proszę wziąć jeszcze dwie aspiryny. Trzeba obniżyć temperaturę.

Patrzyła na niego zmartwiona obserwując, jak Rhys potulnie połyka lekarstwo.

- Czy ktoś nie mógłby z panem przez jakiś czas pomieszkać? - spytała. - Przykro mi, że muszę zostawić pana samego. - Nie miał rodziny, to wiedziała. Ale może jest ktoś bliski, powiedzmy, trudno jej było nawet w duchu wyrazić to słowo, kochanka?

Nadal z zamkniętymi oczami, Rhys pokręcił przecząco głową.

- Nic mi nie będzie. Powinna już pani iść. I niech pani pamięta o telefonie do Rona Andersona.

- Oczywiście. Wpadnę do pana później. Jeżeli będzie pan czegoś potrzebował, proszę zadzwonić do biura, dobrze?

- Mhm. - Uchylił powieki. - Jeszcze raz dzięki. Za wszystko.

- Nie ma za co, panie Wakefield.

Zamknął oczy z nachmurzoną miną. Coś powiedziała nie tak jak trzeba. Gdy była w drzwiach, już spał. Spojrzała na niego jeszcze raz z niespodziewanym poczuciem winy i wyszła z pokoju.

Po południu Angie uświadomiła sobie, że przez cały dzień nie miała nic w ustach. Postanowiła w czasie przerwy zjeść coś w miejscowym bufecie. Zebrało się już tam na kawę wielu pracowników. Rzucali na Angie zaciekawione spojrzenia, gdyż do tej pory nie zdarzyło się, żeby korzystała z przerw w pracy.

Kupiła sobie jabłko i sok owocowy, po czym zaczęła szukać wzrokiem wolnego stolika.

- Angie, tutaj. - To był głos Gay.

Obie z Darią siedziały w towarzystwie innych urzędniczek, które z nie ukrywanym zdziwieniem przyjęły ten przejaw zażyłości Gay wobec zwykle tak powściągliwej asystentki pana Wakefielda. Angie zajęła puste krzesło i powitała obie koleżanki z uśmiechem:

- Cześć.

Pozostałe kobiety popatrzyły, jakby zdziwione odkryciem, że ona w ogóle potrafi się uśmiechać. Po raz pierwszy Angie zaczęła się zastanawiać, czy nie przesadziła postanawiając, że musi się trzymać na uboczu, dopóki nie uporządkuje swych osobistych problemów.

Czy rzeczywiście była dotąd tak odstrasząco niedostępna? Nie zdawała sobie nawet sprawy z tego, że potrafi onieśmielać ludzi. Poprzednio nigdy nie miała problemów z zawieraniem przyjaźni, choć obecnie zrozumiała, że jej tak zwani przyjaciele pozostawali przede wszystkim pod wrażeniem jej pozycji społecznej, no i pieniędzy.

- June mówiła, że pan Wakefield jest chory - odezwała się Daria współczująco. - Czy wiesz, co mu dolega?

- To chyba grypa. Ma gorączkę, boli go gardło, głowa i w ogóle wszystko.

- Widziałaś się z nim, prawda? - spytała Gay, patrząc na Angie z zaciekawieniem.

- Zaniiosłam mu parę dokumentów do podpisu.

- Założę się, że jako pacjent jest nie do wytrzymania.

- Wygrałaś zakład. - Angie nie mogła powstrzymać chichotu.

Do rozmowy wtrąciła się przystojna blondynka.

- Gdybym miała odwiedzić szefa chorego i obolałego w domu, chyba umarłabym ze strachu. Ja się go wystarczająco boję, kiedy mijają mnie w holu - stwierdziła, jakby wstrząsając się z przerażenia.

- Tak naprawdę, to on nie jest taki straszny. - Angie nie mogła się powstrzymać od wypowiedzenia tej opinii. - To po prostu typowy maniak pracy. Całkowicie pochłaniają go obowiązki zawodowe i zapomina, że życie, również w biurze, to nie tylko praca.

Poczuła, że się rumieni. Zdała sobie bowiem sprawę, że właśnie znakomicie scharakteryzowała swoje własne zachowanie w ciągu tych kilku miesięcy.

Musi się zmienić i nawiązać przyjazne kontakty ze współpracownikami. I to od razu.

Tego dnia Angie pracowała do szóstej. Zmierzając znużonym krokiem w stronę samochodu, usiłowała zwalczyć pokusę ponownego odwiedzenia Rhysa. Przecież nawet jej nie zapraszał. Ewentualne

polecenia służbowe mogły z pewnością poczekać do poniedziałku. Rhys powinien odpocząć przez weekend, a jeśli będzie czegoś potrzebował, ma przecież telefon i może zadzwonić.

Westchnąwszy głęboko, Angie włożyła klucz do stacyjki. Pojedzie do Rhysa. Nie miałyby spokoju przez cały wieczór, gdyby się nie upewniła, że nic mu się złego nie stało.

Troska o mężczyznę tak bardzo niezależnego i liczącego wyłącznie na własne siły była oczywiście śmieszna. Ale Angie poznała samotność i łatwo mogła sobie wyobrazić, jak bardzo czułaby się nieszczęśliwa, gdyby musiała całkiem sama leżeć chora w domu. Pojedzie do niego, bez względu na to, czy on doceni jej troskliwość. Nadal nie mogła otrząsnąć się po wysłuchaniu smutnej i wzbudzającej współczucie historii podrzutka wychowanego bez rodziny i własnego domu.

Matka Angie już nie żyła, a ojciec okazał się człowiekiem niegodnym zaufania, ale przynajmniej rodzice zapewnili jej względnie szczęśliwe dzieciństwo. Biedny Rhys.

Biedny Rhys? Wyobrażała sobie, jak zdecydowanie odrzuciłby okazaną mu litość. Przekręciła kluczyk w stacyjce. Silnik wydał jedynie dziwnie zgrzytliwy dźwięk. No nie. Znowu. Samochód wymagał naprawy, na jaką nie było jej teraz stać. I która pewnie byłaby w ogóle nieopłacalna. No, dalej, zapalaj - przyciskała pedał gazu. Wreszcie udało się.

Przed domem Rhysa ogarnęły ją wątpliwości. Czy ma znowu sama otworzyć drzwi zapasowym kluczem? Tym razem przyszła

przecież z własnej inicjatywy, a nie na jego żądanie i Rhys może uznać, że jest zbyt pewna siebie. Trzeba było zatelefonować z biura i uprzedzić go, pomyślała poniewczasie.

Może powinna zadzwonić do drzwi. Uniosła dłoń i w tym momencie przyszło jej na myśl, że jeżeli Rhys ma nadal zawroty głowy, to schodząc ze schodów, mógłby zrobić sobie krzywdę.

Nie wolno jej narażać go na takie niebezpieczeństwo. Podjęła decyzję i otworzyła drzwi. Zaraz się usprawiedliwi.

Odruchowo wstąpiła do kuchni i nalała szklanek soku. Po cichu weszła schodami na górę. Stała na progu otwartych drzwi sypialni.

Rhys leżał na plecach. Zasłonił oczy ramieniem, a drugą ręką poruszał niespokojnie, jakby masując obolałą klatkę piersiową. Angie usłyszała przytłumiony jęk. Szybko podeszła do łóżka.

- Panie Wakefield - spytała szeptem, żeby go nie przestraszyć. - Czy pan się gorzej czuje?

Odsłonił zaczerwienione oczy.

- Dlaczego pani wróciła? Czy coś się stało w biurze?

- Nie, wszystko w porządku - zapewniła go, ustawiając sok na stoliku. - Chciałam po drodze do domu sprawdzić, jak pan się miewa.

Odparł jednym, treściwym słowem. Przyzwyczajona do jego dosadnych wyrażen, pokiwała głową.

- Tak myślałam. Czy mierzył pan ostatnio gorączkę? Milczał, więc włożyła mu termometr do ust. Tym razem się nie wzbraniał, ale jego mina wskazywała, że wraca myślą - podobnie jak i Angie - do porannej sceny. Dopiero co zapewniała młodą sekretarkę, że Rhys nie

jest taki straszny, a teraz sama zastanawiała się, skąd wzięła tyle odwagi, żeby mu grozić.

- Temperatura nadal nie spada poniżej trzydziestu dziewięciu stopni - powiedziała, sprawdzając termometr. - Brał pan aspirynę?

Z wyrazu jego twarzy wyczytała, że od chwili jej wyjścia nie zażył żadnego lekarstwa. Podała mu dwie pastylki i sok do popicia.

- Skoro nie godzi się pan na wizytę lekarza, to przynajmniej niech pan sam zadba o siebie. Chce pan wylądować w szpitalu?

Rhys połknął tabletki i rzucił jej krótkie, dziwnie rozbawione spojrzenie.

- Opiekuje się pani mną, prawda, panno St.Clair?

- Chyba tak - przyznała. - A czy panu to nie odpowiada?

- W tej chwili nie mam nic przeciwko temu. Roześmiała się na tę odpowiedź i powiedziała:

- Postaram się, żeby mi to nie weszło w nałóg. - Gdyby go nie znała lepiej, uznałaby, że jest nieco rozczarowany.

Śmieszne przypuszczenie. To na pewno efekt gry świateł na jego twarzy.

Rhys upił łyk pomarańczowego soku, po czym uniósł szklanę.

- Na dole jest wódka. Może przyniesie pani butelkę. Oczywiście tylko w celach leczniczych. I niech się pani sama napije, że tak powiem, zapobiegawczo.

- Panu nie wolno nawet tknąć alkoholu, bo bierze pan lekarstwa. A ja nie piję.

- Nigdy? - spytał ze zdziwieniem.

- Nigdy.

- Z jakichś szczególnych powodów?

- Tak. - Skrzywiła się. - Miałam bardzo niemiłe doświadczenie.

Kiedy byłam na drugim roku college'u, poszłam na zabawę studencką. Wypiłam zdecydowanie za dużo i przez cały następny rok gnębiło mnie pytanie, czy przypadkiem nie zachowywałam się tego wieczoru jak kompletna idiotka. Mam słabą głowę i po trzecim kieliszku niczego już nie pamiętam. Oprzytomniałam dopiero następnego rana w łóżku.

- W cudzym łóżku, bostonko? - zapytał Rhys jakby od niechcienia, uśmiechając się lekko.

- Dzięki Bogu to mi zostało oszczędzone - padła szybka i żarliwa odpowiedź. - Moja współlokatorka ulitowała się nade mną i doholowała mnie do domu nad ranem. Opowiadała mi później, że miałam mnóstwo łóżkowych propozycji i wszystkie radośnie przyjmowałam.

- Pod wpływem alkoholu staje się pani życzliwa dla bliźnich?

- Najwidoczniej - zgodziła się. Nie mogła wprost uwierzyć, że tak sobie z nim swobodnie gawędzi. Wydawał się zupełnie niepodobny do człowieka, którego znała w biurze. Z wypiekami na twarzy i zmierzwionymi włosami nad czołem wyglądał wręcz chłopięco. Był taki bezpośredni i sympatyczny.

- I od tego czasu już pani nigdy nie piła?

- Ani kropli - potrząsnęła stanowczo głową. - Nie chciałabym już nigdy utracić w ten sposób poczucia rzeczywistości. Lubię panować nad sobą.

- I świadomie dobierać sobie kandydatów do łóżka?

Przewyciężyła zmieszanie i odparła podobnie lekkim tonem:

- Właśnie. Wolałabym imponować intelektem. Nie znoszę myśli, że ktoś mógłby mnie traktować jak łatwą blondynkę.

Wzrok Rhysa spoczął na jej włosach.

- „Tylko Bóg mógłby cię kochać dla ciebie samej, ma miła, a nie dla jasnych twych włosów” - wyrecytował cicho z uśmiechem.

- Yeats? - spytała z niedowierzaniem. - Panie Wakefield, czytał pan Yeatsa?

- Zdarzyło mi się - odparł chłodno. Zaczerwieniła się. Bała się, że go obraziła.

- Oczywiście, nie miałam na myśli...

- A czy pani nie sądzi, że już czas zacząć mi mówić po imieniu?

W tych okolicznościach „pan Wakefield” brzmi raczej śmiesznie.

Tego się nie spodziewała. Wszyscy tak się do niego zwracali w biurze, przynajmniej w jej obecności. I choć w myślach zawsze nazywała go „Rhys”, wcale nie była pewna, czy obecnie jest już gotowa do przejścia z nim na ty. No, ale to było właściwie polecenie. Pomyślała, że nie może odmówić, lecz postara się zwracać do niego bezosobowo.

- Dobrze. - A może mogłabym zrobić coś do zjedzenia? - szybko zmieniła temat. - Przyniosę zupeł.

- Nie jestem głodny - zmarszczył brwi.
- Ale trzeba jeść, żeby się wzmocnić.
- Nie płacę ci za gotowanie.
- Zdaję sobie z tego sprawę - odparła spokojnie. - Ale ktoś to musi robić, dopóki chory nie może utrzymać się na nogach.

Korzystając z ciszy, jaka zapadła, Angie wyszła do kuchni zdecydowana wmusić w niego jedzenie, zanim zostawi go samego.

Rhys kładąc się do łóżka po wyczerpującej wyprawie do łazienki, zastanawiał się, po co Angie wróciła. Dlaczego jego asystentka gotuje mu w kuchni jedzenie? Przez pięć miesięcy ich wspólnej pracy interesował ją wyłącznie jako zwierzchnik. A dzisiaj okazała mu więcej troski niż ktokolwiek od wielu, wielu lat.

Sięgając pamięcią wstecz, doszedł do wniosku, że w taki sposób opiekowała się nim w czasie choroby tylko jedna osoba. Jego przybrana matka, ciotka Iris, u której kiedyś mieszkał. Miał wtedy szesnaście lat. Tylko ona naprawdę troszczyła się o niego. I dawniej, i teraz. Była jedną z dwóch istot na świecie, dla których się liczył. Nie powinien pochopnie zakładać, że Angelique St.Clair stała się taką trzecią istotą. Jako doskonała, oddana asystentka troszczyła się o zdrowie swego szefa. Nic więcej. Jest zbyt młoda i wrażliwa, żeby wiązać się z kimś bez zastanowienia. A on, cóż, nigdy nie nawiązywał łatwo bliższych stosunków z ludźmi. I dawno już przestał zabiegać o przyjaciół.

Może dlatego, że jako dziecko był przerwany z jednego miejsca w drugie. Raczej zamknięty w sobie, bał się przywiązywać do

rodzin, z którymi mieszkał, bo zdawał sobie sprawę z tymczasowości tych związków. W miarę dorastania stawał się coraz większym samotnikiem. Wojna w Wietnamie niewiele zmieniła w jego życiu pod tym względem, choć tam właśnie zawarł jedyną bliską przyjaźń - z Grahamem Keatingiem.

Rhys wiedział, że jego współpracownicy uważają go za człowieka oziębłego, nieprzystępnego i onieśmielającego. Taka opinia mu nawet odpowiadała, gdyż ułatwiała kierowanie ludźmi. Lecz chwilami, musiał to przyznać, czuł się jednak samotny. Również kobiety nigdy nie wypełniły pustki w jego życiu.

Usłyszał kroki na schodach. Pomyślał ze złością, że staje się sentymentalny. Widocznie się starzeje. Albo ciągle ma jeszcze gorączkę. Patrzył, jak Angie ze zmarszczonym czołem i lekko rozchylonymi, pełnymi wargami ostrożnie niesie tacę. Gęste, jasne włosy opadały w nieładzie, a biurowy kostium był nieco pognieciony po ciężkim dniu.

Zalała go nagła fala pożądania.

Do licha. Co się z nim dzieje na widok tej kobiety?

Angie poczekała, aż Rhys przełknie ostatnią łyżkę zupy. Teraz mogła już iść do domu, lecz jakoś odwlekała ten moment.

- Masz brać aspirynę co cztery godziny i pić syrop. Nie zapomnisz? - pytała niespokojnie.

- Nic mi nie będzie-zapewnił, opierając się na poduszce.

- Zostawiam swój numer telefonu na stoliku. Przyrzeknij mi, że zadzwonisz, gdybyś czegokolwiek potrzebował. Nie sprawisz mi najmniejszego kłopotu, naprawdę.

- Zadzwonię. Teraz już idź do domu. Musisz wypocząć. Tak mówił, jakby się o nią niepokoił. Usiłowała nie dopuścić do siebie wzruszenia.

- No dobrze, już idę. - Odruchowo pochyliła się i położyła mu rękę na czole.

Było chyba zimniejsze.

I wtedy Rhys przytrzymał ją, chwytając przegub jej dłoni.

- Nadal się mną opiekujesz. - Patrzył na nią uważnie, a ona uświadomiła sobie, że znalazła się niebezpiecznie blisko niego.

- Ja... przepraszam... - umilkła, bo napotkała jego spojrzenie. Zrobiło się jej gorąco i pomyślała, że chyba źle odczytała wyraz twarzy Rhysa. Czyżby chciał ją pocałować?

- Lepiej już pójdę.

- Tak - przytaknął zbyt stanowczym tonem. - Dobranoc.

Uwolniła rękę.

- Dobranoc panie..., dobranoc. Zatelefonuję jutro, dobrze?

Wzruszył ramionami i nachmurzył się. Z pewnością był niezadowolony, że tak wyraźnie unika jego imienia.

- Jak sobie życzysz.

Wychodząc wiedziała, że będzie miała nad czym rozmyślać przez cały wieczór. Zastanawiała się, czy w ogóle zaśnie tej nocy.

ROZDZIAŁ 4

W sobotę rano Angie trzykrotnie podnosiła słuchawkę telefonu, zanim odważyła się nakręcić numer Rhysa. Uprzedzała go wprawdzie, że zadzwoni, i niepokoiła się stanem jego zdrowia, ale...

Nie mogła zapomnieć o tym intymnym momencie, kiedy wydawało się jej, że on chce ją pocałować. Ani przestać myśleć o tym, co by było, gdyby...

Opanuj się, Angelique St.Clair, strofowała się w duchu, z oporem wykręcając pierwszą cyfrę. Marzysz o swoim pracodawcy. Gdzie twoja etyka zawodowa?

Rhys odebrał telefon po trzecim sygnale. Głos miał jeszcze nadal zachrypnięty, ale znacznie mniej niż poprzedniego dnia.

- Jak zdrowie? - spytała.

- Lepiej - potwierdził. - Ciągle mam ten cholerny kaszel, ale poza tym nastąpiła poprawa.

- To dobre wiadomości - powiedziała, zastanawiając się, dlaczego ją one nie ucieszyły. Czyżby podświadomie miała nadzieję, że i dzisiaj będzie mu potrzebna? - Czy... mam przyjść? - usłyszała własne słowa. - Mogłabym przygotować coś do zjedzenia albo pozalać jakieś sprawy.

- Nie - uciął krótko, po czym dla złagodzenia tak ostrej odmowy dodał: - Zawroty głowy minęły, więc wstałem już z łóżka i daję sobie radę. Nie musisz przychodzić.

To oznacza: już cię więcej nie potrzebuję, pomyślała. W każdym razie w życiu osobistym. Powinna być zadowolona, że odtąd znowu będą ich łączyły wyłącznie sprawy służbowe, a czuła się zawiedziona.

- Cieszę się, że nastąpiła taka poprawa. Czy zobaczymy się w biurze w poniedziałek?

- Naturalnie. Aa, i przy okazji...

- Słucham.

- Angelique, dziękuję ci za opiekę.

Rhys rozłączył się raptownie, a ona zdumiona wpatrywała się w telefon. Nikt nigdy nie mówił do niej Angelique i poczuła się nieco oszołomiona. Odkładała powoli słuchawkę na widełki i wmawiała w siebie, że się cieszy, bo wszystko od poniedziałku wróci do normy. Z pewnością w biurze znowu będą dla siebie panem Wakefieldem i panną St.Clair.

To może nawet lepiej. I dla niej bezpieczniej.

Tej nocy Angie obudziła się z jękiem. Serce biło jej mocno, we śnie słyszała głos Rhysa. Wołał ją: Angelique! Angelique! Potem całował nieprzytomnie. Wtuliła twarz w poduszkę.

Rhys Wakefield pociągał ją o wiele bardziej, niżby tego chciała. Musi nad sobą zapanować, bo w przeciwnym razie ich stosunki służbowe się skomplikują. Nie powinna się angażować uczuciowo. Ciągle była nieodporną psychicznie. Gdyby Rhys dowiedział się prawdy o jej ojcu, byłaby upokorzona. A poza tym, wiedząc o finansowych malwersacjach jej ojca, mógłby i ją przestać cenić. Był w

interesach drobiazgowo uczciwy i nie chciałby mieć do czynienia z nikim, komu by w pełni nie ufał.

Z dotychczasowych przyjaźni i związków intymnych wyniosła gorzkie doświadczenia. Zawsze czuła się wykorzystywana i pozostawało jej potem tylko rozczarowanie i uczuciowa pusto. Gdyby nawet chciał mieć z nią romans, na co zresztą nic nie wskazywało, to ich związek z pewnością nie trwałby długo, a ona w końcu straciłaby pracę. Poza tym on raczej nie należy do mężczyzn, którzy podejmują wobec kobiet poważne zobowiązania. Z kolei ona nie miała mu nic do zaoferowania.

Musi się opanować. Powinna zachować rezerwę wobec człowieka, który stawał się jej coraz bliższy, choć wcale się o to nie starał. Z niepokojem zadała sobie pytanie, czy już nie jest za późno na takie postanowienie?

Kiedy w poniedziałkowy rano Angie przyszła do pracy, Rhys był już w biurze. Prawie zupełnie wrócił do zdrowia, choć miał lekko podkrążone oczy, był blady i czasami jeszcze chwycił go kaszel. Gdy go zobaczyła w drzwiach swego pokoju, zaczerwieniła się gwałtownie. Upuściła niby przypadkowo pióro, żeby się po nie schylić i ukryć to dziwne zmieszanie. Nie powinna zachowywać się tak idiotycznie. Przecież to niemożliwe, żeby on się domyślał, o czym śniła tej nocy.

- Co z nimi zrobiłaś?- spytał groźnym tonem.

- Z czym, panie Wakefield?

Zmarszczył brwi. Nie wiedziała, czy był niezadowolony z jej odpowiedzi, czy z oficjalnej formy, do której powróciła.

- Do licha, mówię o aktach w sprawie Perkinsa. Przez cały piątek bezskutecznie o nie prosiłem, a teraz nie mogę ich znaleźć.

- Ja zajmowałam się tą sprawą, panie Wakefield. Panu Perkinsowi zostały przekazane dokumenty do podpisania. Akta wrócą dzisiaj po południu.

- Kiedy je wysłano?

- W piątek - przyznała. - To nie było skomplikowane zagadnienie, a wiedziałam, że panu zależy na szybkim załatwieniu...

- Gdybym chciał, żeby zajęła się pani tą sprawą, wydałbym odpowiednie polecenia, panno St.Clair - przerwał Rhys ostro.

Tym razem nie potrafiła ukryć zakłopotania.

- Bardzo pana przepraszam. Ja po prostu...

- Proszę pamiętać, że zatrudniłem panią jako moją asystentkę. Gdyby była mi potrzebna osoba do zarządzania zakładami, to wybrałbym jednego z tych mędrków, absolwentów wydziału administracji i finansów, którzy razem z panią ubiegali się u mnie o posadę.

- Tak, panie Wakefield. - Angie przygryzła wargę. Popatrzył jeszcze na nią złym wzrokiem, odwrócił się na pięcie i wyszedł.

Po raz pierwszy, odkąd podjęła pracę w zakładach Rhysa, Angie była bliska łez. A ona zamartwiała się, że ich stosunki stają się zbyt bliskie, pomyślała z goryczą. Teraz dał jej jasno do zrozumienia, że z jego strony nic jej nie grozi. Gdyby cokolwiek do niej czuł, choćby

cień wdzięczności, nie zachowałby się w taki sposób. Traktował ją jak każdą inną urzędniczkę, z której pracy w danym momencie nie był zadowolony. Chciała mu pomóc i w swojej gorliwości przekroczyła niewidziane bariery, którymi się od wszystkiego odgradzał.

Nie popełni więcej takiego błędu.

Odetchnęła głęboko i wróciła do swoich zajęć.

Przynajmniej w sprawach zawodowych dokładnie wiedziała, co ma robić.

Rhys czuł się jak łajdak. Niepotrzebnie tak na nią napadł, pomyślał z posepną miną. Chwile samokrytycznej oceny zdarzały mu się raczej rzadko. Tym razem uznał, że chodziło mu o potwierdzenie jego autorytetu w ich wzajemnych stosunkach. Oczywiście służbowych. Nie dawał mu spokoju fakt, że Angie widziała go słabego i chorego. Że musiała mu pomagać, bo nie był w stanie sam wrócić z łazienki do łóżka. A jeszcze do tego ten erotyczny sen z ostatniej nocy z nią w roli głównej.

Idąc rano do biura, uważał jednak, że całkowicie panuje nad sytuacją, lecz wrażenie to opuściło go w chwili, gdy zobaczył tę kobietę. Była taka piękna i niedostępna. Na jej widok po prostu zabrakło mu tchu w piersiach. Musiał coś powiedzieć i na myśl przyszły mu jedynie akta Perkinsa. Zbeształ Angelique tylko dlatego, że trochę nadgorliwie starała się mu pomagać w czasie jego choroby.

Była wystarczająco kompetentna i niewątpliwie potrafiła dobrze pokierować tą sprawą. Wiedział o tym doskonale. Zachował się jak kompletny idiota, skoro w taki sposób zademonstrował swą władzę i

oczekiwał od Angie uległości. Tak jej odpłacił za troskliwość, okazaną mu w ubiegły piątek.

Oczekiwał od Angelique uległości. Bezwiednie powtarzał W duchu to zdanie, przywodzące na myśl inny obraz, który pobudzał jego zmysły. Za długo nie miałem kobiety, pomyślał ponuro.

Powinien ją przeprosić, choć nie będzie mu łatwo.

Kiedy mu się to ostatni raz zdarzyło? Chyba dwadzieścia pięć lat temu. Był wtedy piętnastoletnim chłopcem i ciotka Iris przyłapała go, jak wyciągał parę dolarów z jej portmonetki. Dostało mu się za to. Przypomniawszy sobie tę scenę i uśmiechnął się lekko. Ciotka Iris dała mu tylko niezłą reprimendę, ale nawet go nie dotknęła. Poczł wtedy prawdziwe wyrzuty sumienia i poprosił ją o wybaczenie. Prawdę mówiąc, to ona wymogła na nim te przeprosiny, ale jego skrucha była absolutnie szczerą.

Od tego czasu stali się prawdziwymi przyjaciółmi. Ciotka była pierwszą osobą, której na nim naprawdę zależało. Jego pełna zapału asystentka przypominała mu trochę przybraną matkę. Teraz musi przeprosić Angelique.

Sięgnął po słuchawkę i zaraz cofnął rękę. Z pewnością ją przeprosi. Ale jeszcze nie był do tego dostatecznie przygotowany.

Angie stała przed gabinetem szefa z duszą na ramieniu. Gdyby mogła zdobyć jego podpis w jakiś inny sposób... Chyba nic mądrego nie wymyśli, bo June, sekretarka Rhysa, była na obiedzie, a raczej nie wypadało wsunąć dokumentów przez szparę pod drzwiami.

Przeżegnała się w duchu i cicho zapukała. Usłyszała odpowiedź:

proszę. Wyprostowała się. Nie okaże mu, że poranny wybuch wściekłości zrobił jej taką przykrość. Weszła do gabinetu.

- Na tych dokumentach dla działu personalnego potrzebny jest pana podpis - wyjaśniła, starając się unikać jego wzroku. Poczula, że się jej przygląda. Otworzył teczkę, podpisał dokumenty i spytał, zwracając plik papierów:

- Czy coś jeszcze?

- Nie, zaraz je odniosę. - Odwróciła się, czując ulgę, że wszystko przebiegło tak gładko. Jeżeli się tylko stąd wydostanie i...

Niestety. Usłyszała jego niski i trochę zduszony głos.

- Angelique.

O nieba! Zesztywniała i odwróciła się niechętnie.

- Słucham pana.

Wziął głęboki oddech. Gdyby go nie znała, pomyślałaby, że jest zdenerwowany. To oczywiście śmieszne przypuszczenie.

- Jeśli chodzi o sprawę Perkinsa...

Udało się jej nawet nie mrugnąć powieką. Boże, tylko znowu nie to, pomyślała przerażona.

- Tak, słucham pana.

- Przepraszam, że nakrzyczałem na ciebie - wyrzucił z siebie jednym tchem. - Miałaś pełne prawo zająć się tą sprawą i zrobiłaś to, co należało. Gdybym był w biurze, i tak bym ci ją powierzył.

Zachowałem się niewłaściwie i przepraszam cię za to.

Z oczami rozszerzonymi ze zdumienia musiała przytrzymać dokumenty, żeby nie wyleciały jej z rąk.

- Ależ to... Wszystko w porządku... panie Wakefield.

- Rhys, do diabła - wybuchnął niespodziewanie. - Dlaczego nie zwracasz się do mnie po imieniu?

Drgnęła.

- Przepraszam, Po prostu trudno mi się przyzwyczaić. Odetchnął głęboko i przyglądził włosy dłonią. Widać było, że chce się uspokoić.

- Wiem. Do licha, najpierw cię przepraszam, a za sekundę krzyczę na ciebie. Dlaczego, Angelique?

Jeżeli on nie przestanie tak się do niej zwracać, to ona całkiem się rozczuli. Jak to się dzieje, że wypowiedziane przez niego jej imię brzmi bardziej uwodzicielsko niż czułe słówka szeptane jej kiedyś przez innych mężczyzn?

- Na ogół wszyscy mówią do mnie Angie - powiedziała z nadzieją na załagodzenie sytuacji.

- A jakie jest moje imię? - Uniósł się zza biurka i stał teraz o krok od niej. Wpatrywał się w nią swymi przenikliwymi, szarymi oczami spod zmarszczonych brwi. - Powiedz moje imię.

Zmieszana jego uporem w tak błahej kwestii, odparła:

- Dobrze, Rhys, lecz jeśli pozwolisz, to wolałabym publicznie zwracać się do ciebie tak jak dawniej. Zwłaszcza w biurze.

- Oczywiście. - Był wyraźnie zadowolony. - Ja też uważam, że tak będzie lepiej. - Wrócił do biurka. - Angelique, czy masz do mnie jeszcze jakąś sprawę?

Zrozumiała. On nie zachowywał się tak jak "na ogół wszyscy". Będzie się do niej zwracał, jak mu się podoba.

- Nie, panie... - do licha, znowu jej się wymknęło. -Mmm, nie, to wszystko.

Usłyszała coś, co mogło być uznane za stłumiony śmiech. Potrząsała głową.

- Idź już - polecił i z pogodną miną sięgnął po telefon.

Ten nieoczekiwany przejaw dobrego humoru szefa wyzwolił w Angie, jak niegdyś, nieodpartą chęć do żartów.

- Tak jest, sir - zaszalowała energicznie, po czym wykonała przepisowy obrót, jak na wojskową komendę „w tył zwrot”, i wyprostowana, z uniesioną wysoko głową, skierowała się w stronę wyjścia.

Tym razem nie było wątpliwości, że towarzyszy jej śmiech Rhysa.

Dobrze, że zdołała dojść do swego pokoju, zanim ugięły się pod nią kolana. Opadła ciężko na krzesło, bezwiednie wachlując się teczką, którą zapomniała podrzucić do działu personalnego. Jeżeli jego cichy śmiech może doprowadzić ją do takiego stanu, to co by było, gdyby ją pocałował? Nie mogła przestać o tym myśleć.

Tego popołudnia Angie postanowiła wykorzystać przerwę na kawę i czegoś się napić z koleżankami. I tak już niewiele do tej pory działała. Gdy weszła do bufetu, Gay i Daria siedziały już przy stałym i jak zwykle zatłoczonym stoliku. Przysiadła się do nich ze swym dietetycznym sokiem. Jej obecność nie wywołała już takiego zdziwienia, jak w ubiegły piątek. Nawet kilka kobiet powitało ją uśmiechem.

- Jak pan Wakefield się dzisiaj czuje? - spytała zaciekawiona Daria. - Nikt go nie widział, bo tylko raz na krótko wyszedł rano ze swego gabinetu.

- Usiłuje nadrobić zaległości. - Angie uśmiechnęła się ironicznie.
- Można by pomyśleć, że nie było go z miesiąc.

- Czy po chorobie jest nadal taki gburowaty? - spytała Priscilla, ta sama, która poprzednio przyznała, że się go tak strasznie boi.

Angie zachichotała i odparła:

- No cóż, można powiedzieć, że raczej nie zamierza zmienić swego stylu - wybrnęła zręcznie, myśląc o uporze, z jakim nastawał na przejście na ty.

- Czy lubisz z nim współpracować? - spytała Priscilla. Jej mina wskazywała, że ją taka możliwość przeraża.

Angie zastanawiała się przez chwilę nad odpowiedzią. Nie potrafiła być obiektywna. Nić chodziło tylko o pracę i jej stanowisko asystentki. To było...

- Tak - przyznała zupełnie szczerze. Naprawdę lubiła współpracować z Rhysem, a gdyby była jeszcze bardziej otwarta, powiedziałaaby, że właściwie i jego też lubi. A może nie powinna przesadzać ze szczerością. Plotki w biurze rozchodzą się bardzo szybko.

Jedna z kobiet wyjęła rodzinne zdjęcia z odbytej ostatnio tygodniowej wycieczki i Angie również została dopuszczona do udziału w chórze obowiązkowych zachwyków nad dziećmi. A więc w końcu została przyjęta do grona biurowych koleżanek. Cieszyło ją to,

choć nadal się zastanawiała, jak by zareagowały, gdyby prawda o malwersacjach Nolana St.Clair wyszła na jaw. Oby tak się nie stało. Chociaż dawni przyjaciele zawiedli ją, brak jej było przyjaznych dusz.

Angie nie była zdziwiona, iż Rhys zamierza pracować tego dnia wieczorem, ani zaskoczona, gdy dał jej wyraźnie do zrozumienia, że powinna z nim zostać. Siedzieli jak zawsze w gabinecie Rhysa.

Chociaż Angie stopniowo przyzwyczajała się zwracać do Rhysa po imieniu, a on za każdym razem nazywał ją Angelique, nie dochodziło do sytuacji, które wskazywałyby na ich bliższą zażyłość. Gdyby nie to, że czasami jego wzrok zatrzymywał się na niej zbyt długo, byłaby przekonana, że stosunki między nimi są takie same jak poprzednio. Szef i podwładna. Nic więcej.

Po zakończonej pracy Angie wyszła z biura i usiadła za kierownicą samochodu. Była głodna, zmęczona i wyczerpana przeżyтыми emocjami.

Włożyła kluczyk do stacyjki, lecz silnik nie zapalił. Klnąc pod nosem, próbowała uruchomić go jeszcze kilka razy. Bez skutku. Do licha. Musiało się jej to przytrafić właśnie tego dnia. Było późno, wszyscy już wyszli, poza Rhysem i kilkoma strażnikami. Pomoc Rhysa nie wchodziła w rachubę. Postanowiła poprosić jednego ze strażników. Lecz los zrzucił inaczej. Wsiadając z samochodu, stanęła oko w oko z Rhysem.

- Jakież kłopoty?- zapytał.

- Nie mogę uruchomić samochodu - odparła z ociąganiem. - Od kilku tygodni groził strajkiem, no i stało się. Myślę, że tym razem to coś poważnego.

- Wiedziałaś, że masz niesprawny samochód, i nic z tym nie zrobiłaś? - rzekł Rhys z pretensją w głosie. - A gdyby tak stanął o tej porze w sąsiedniej, niebezpiecznej dzielnicy? Albo na autostradzie?

Ugryzła się w język, żeby nie odpowiedzieć mu tym samym tonem, i tylko skinęła głową.

- Masz rację.

Wskazał głową swój samochód zaparkowany w pobliżu.

- Chodź, zawiozę cię do domu. Twoim samochodem zajmujemy się jutro.

My? Chwilowo nie będzie się zastanawiać nad znaczeniem tego słowa. No i zgodzi się na podwiezienie. Tyle przynajmniej Rhys może zrobić dla niej za pielęgnowanie go w chorobie.

- Dziękuję.

Byli już w samochodzie i Rhys odwrócił się w stronę Angie, by zapytać ją o adres. Trzymał kluczyk w stacyjce, ale nie zapalił silnika, bo właśnie jego wzrok spoczął na jej piersiach. Wyraźnie rysowały się pod materiałem biurowej sukienki. Szybko opuścił wzrok. Też niedobrze. Widział teraz jej zadziwiająco długie, szczupłe nogi, założone jedna na drugą. Do diabła, ależ ona piękna.

- Gdzie mieszkasz? - zapytał wbrew sobie burkliwym tonem.

Patrzył dla pewności prosto przed siebie. Był zdziwiony, gdy podała mu nazwę ulicy, bo okazało się, że przejeżdżał w pobliżu jej

domu dwa razy dziennie. Z trasy, którą stale przemierzał w drodze do pracy, musiał tylko skręcić w boczną drogę i pojechać kilkaset metrów.

Kiedy dotarli na miejsce, zaskoczył go widok drewnianego domku. Stary i wymagający napraw, zupełnie nie pasował do jego olśniewającej asystentki, która - sądząc po zachowaniu i sposobie wyrażania się - wywodziła się z wyższych klas społecznych.

- Czy długo tu mieszkasz? - zapytał, a w jego głosie zabrzmiały ciepłe nuty. Zatrzymał się na podjeździe.

- Od przyjazdu do Birmingham - odparła. - Przez wiele lat mieszkali tu moi dziadkowie. Dom zostawiła mi w spadku babcia, która zmarła w zeszłym roku.

Rhys zauważył, z jakim uczuciem Angie spogląda na budynek, tak bezlitośnie nadszarpnięty zębem czasu. Musiało ją wiele łączyć z tym miejscem. Dziwne, nie przypuszczał, że może być sentymentalna. Nie spodziewał się również swojej reakcji na to odkrycie. Angelique stała mu się przez to bliższa.

- Chodźmy gdzieś na kolację - zaproponował bez zastanowienia.
- Odwiozę cię później do domu.

- Na kolację? - spytała Angie bezmyślnie, patrząc na niego w zdumieniu.

- Tak, na kolację - powtórzył z uśmiechem. - Wiesz, to taki posiłek.

Nie podobało mu się spojrzenie jej fiołkowych oczu. Dostrzegwał w nich przerażenie. Wiedział, że mu odmówi.

- Dziękuję bardzo - odparła jakby z wymuszoną uprzejmością. - Nie gniewaj się, ale nie mam siły. Dzień pracy był długi i jestem bardzo zmęczona.

- Nie miałybyś siły jeść? - podjął jeszcze jedną próbę.

- Mam na myśli kolację na mieście - odparła, sięgając do klamki. Rhys ustąpił. Będzie się musiał zastanowić, co właściwie mówiły jej oczy i dlaczego tak na niego patrzyła. Czyżby się go bała?

- Odprowadzę cię do drzwi.

- Nie, dziękuję - powiedziała zbyt szybko. - Nie trzeba.

- W porządku - skinął głową. - Wobec tego spotkamy się jutro rano za piętnaście ósma.

Spojrzała na niego ze zdziwieniem. Zaczynała zawsze pracę punkt ósma.

- Czy jutro mam przyjść wcześniej do biura?

- Przecież nie masz czym przyjechać do pracy - tłumaczył cierpliwie. - Zapomniałaś? Podjadę tu po ciebie za kwadrans ósma.

- Och, to nie jest konieczne. Mogę...

- Przyjadę po ciebie - powtórzył stanowczo. - Przecież to po drodze. Żaden kłopot.

Oblizwała wargi, a on powstrzymał przepelniającą go gwałtowną chęć złożenia na nich pocałunku, który by ją przekonał, iż oboje tego właśnie pragną. Miał nadzieję, że się nie zdradził.

Angie skinęła głową, uśmiechając się słabo.

- Dobrze. Siódma czterdzieści pięć. Dziękuję. Dobranoc, panie...

Nie zdążyła dokończyć, gdyż położył dłoń na jej ustach.

- Nie mów tak do mnie - ostrzegł - chyba że jesteś gotowa ponieść wszelkie konsekwencje.

Jej usta były miękkie, ciepłe, wilgotne. I drżały pod jego palcami. Patrząc głęboko w jej rozszerzone oczy, dostrzegł, że dokładnie wiedziała, czym jej groził. A jakaś część jej serca zaczyna ulegać pokusie.

Nowy temat do nocnych rozmyślań. Odjął dłoń od jej ust i spytał:

- Więc co powiedziałaś? - Te słowa miały brzmieć obojętnie.

- Dobranoc, Rhys.

- Dobranoc, Angelique - odpowiedział. Nie ukrywał uśmiechu zadowolenia. Począł, aż doszła bezpiecznie do drzwi domu, po czym odjechał.

Później, w łóżku, długo rozmyślał. Angelique St.Clair odczuwała przed nim strach, i to wyłącznie w stosunkach osobistych, w pracy nigdy nie wyglądała na przestraszoną. To oznaczało, że jest nim tak samo zainteresowana, jak on nią. I ona właśnie tego się boi. Usypiając, nie zdawał sobie sprawy, że się uśmiecha.

ROZDZIAŁ 5

Następnego dnia rano Rhys, przyglądając się Angie otwierającej drzwi swego domu, czuł rozbawienie. Nie mogła postarać się wyglądać bardziej urzędowo - z poważną miną i w szarym kostiumie, który chyba byłby odpowiedni nawet w klasztorze. Jasne włosy ściągnęła z tyłu tak mocno, że kości policzkowe wydawały się wydatniejsze. Stała wyprostowana tak, że chyba mogłaby utrzymać szklanekę z wodą na głowie.

- Dzień dobry, Angelique.

- Dzień dobry, Rhys - odparła uprzejmym tonem. Wyszła z domu i zamknęła za sobą drzwi. - Dziękuję, że po mnie przyjechałeś.

- Bardzo proszę - powiedział równie grzecznie, zapraszając ją gestem dłoni do samochodu. Potrafi być tak samo jak ona chłodny i oficjalny, pomyślał złośliwie. Jeżeli ona chce prowadzić taką grę-to zgoda. Do czasu.

Raz tylko w ciągu tego dnia nie udało się jej zachować tak uparcie przybieranej pozy. Rhys bowiem zawiadomił ją, że oddał jej samochód do generalnego remontu do jednego z renomowanych zakładów naprawczych.

- Nawet się ze mną nie porozumiałeś? - spytała, wyraźnie nieprzyjemnie zaskoczona.

- Nie. - Dalej przewracał strony leżącego przed nim raportu.

- Rhys, dlaczego to zrobiłeś? - Była zmieszana. - Nie mogę sobie pozwolić na generalny remont, którego cena przekroczy pewno wartość całego samochodu.

- Nie martw się. Ja się tym zajmę.

Cisza przedłużała się, więc Rhys podniósł głowę z nadraportu i spojrział na Angie badawczo. Jej oczy ciskały błyskawice.

- O co ci chodzi?

- Nie życzę sobie, żebyś płacił za reperację mego samochodu - powiedziała otwarcie.

- Nie mam takiego zamiaru. Firma zapłaci. - Głos miał stanowczy i spokojny. Tak niezadowolony zwierzchnik mówi do krnąbrnego podwładnego. - Jako moja asystentka musisz mieć zapewniony niezawodny środek transportu. Dostaniesz wyłącznie do swego użytku służbowy samochód, z którego będziesz mogła korzystać także po pracy. To przywilej związany z tym stanowiskiem. Jeżeli odejdziesz z zakładów, twojemu następcy będzie przysługiwało takie samo uprawnienie. Mam nadzieję, że to rozwiązanie nie uraża pani dumy, panno St.Clair.

- Niech będzie, skoro tak pan sobie życzy, panie Wake-field.

Zarumieniła się lekko, lecz nie spuściła oczu. Skinął głową i wrócił do raportu.

- Złap telefonicznie Hendersona - polecił - i umów mnie z nim na przyszły tydzień. Powiedz mu, że tym razem ma być porządnie przygotowany.

- Dobrze. - Odwróciła się, podeszła do drzwi i zatrzymała się. Podniósł wzrok.

-Czy jeszcze coś?

Nie patrzyła mu w oczy. Poprzedniego dnia rano, gdy zmuszał się do wypowiedzenia słowa „przepraszam”, musiał mieć taką samą minę, jak ona teraz.

- Chodzi o samochód - powiedziała ściszym głosem - dziękuję.

- Bardzo proszę, Angelique. Zatelefonuj do Hendersona.

Nie zatrzymała się dłużej. Rhys patrzył jeszcze na zamknięte już drzwi i zaśmiał się cicho. Czy kiedykolwiek całkowicie zrozumie swą uroczą asystentkę?

W ciągu następnych tygodni Rhys pracował zgodnie ze swym niezmiennym rytmem. Pierwszy przychodził do biura, wychodził ostatni. Między nim a Angelique nie dochodziło do żadnych konfliktów ani do rozmów na tematy osobiste. Nie zaproponował jej już więcej wspólnej kolacji. Postanowił poczekać, co przyniesie czas. Nie wiedział, czy Angie jest świadoma, że on tylko chwilowo ulega jej oczywistemu pragnieniu, aby ich związek ograniczał się wyłącznie do stosunków służbowych.

Nie potrafił sobie wytłumaczyć, dlaczego teraz, kiedy wiedział, gdzie Angelique mieszka, zmienił swoją stałą, samochodową trasę. Obecnie zawsze przejeżdżał koło jej domu, zarówno rano, jak i wieczorem. Obserwując jej dom, lepiej ją poznawał.

Samochód służbowy, którego używała, po pracy stał zwykle na podjeździe. Wydawało się, że nikt jej nie odwiedzał. Wieczorami widział światła w oknach, chyba że było już bardzo późno. Ale nawet wtedy paliła się mała lampka, zapewne w salonie.

Czyżby jego tak samodzielna i kompetentna asystentka bała się ciemności?

Osamotnienie dziewczyny intrygowało go. I to tak bardzo, że czasami zastanawiał się, czy nie wynająć prywatnego detektywa, choć jego sumienie wzdragało się przed tak brutalnym naruszeniem jej prywatności. Nie chodziło mu o zaspokojenie zwykłej ciekawości. Zaczynał się niepokoić o Angelique. Nigdy i o nikogo dotąd tak bardzo się nie martwił. Wyjątek stanowiła ciotka Iris, która z każdym rokiem coraz bardziej podupadała na zdrowiu.

Co się przydarzyło Angelique St.Clair w przeszłości, że stała się takim odludkiem? Zauważył wprawdzie, że zaczęła nawiązywać bliższe kontakty z koleżankami z pracy, ale w domu nie gościła nikogo. W odróżnieniu od niego, nie wybrała samotności jako sposobu na życie zgodnie ze swą naturą. Nie miał co do tego najmniejszych wątpliwości. Sytuacja, w jakiej się znalazła, była raczej konsekwencją jakiegoś bolesnego przeżycia. To ono musiało rozbić ją psychicznie do tego stopnia, że nawet po sześciu miesiącach ich współpracy zdarzało mu się uchwycić w jej wzroku cień cierpienia. Co się za tym kryło?

Tak dalej być nie może. Chociaż ona nadal uparcie odnosiła się do niego z rezerwą, a on próbował ukrywać dręczące go pożądanie,

napięcie między nimi wzrastało. Prędzej czy później nastąpi jakieś rozwiązanie utajonego, ale istniejącego konfliktu. Czasami oczekiwał tego momentu niecierpliwie. A chwilami bał się, czy po takim wybuchu ujdą cało.

- ... wobec tego, według ich opinii, powinniśmy rozwinąć produkcję sprzętu medycznego i w ten sposób poprawić nie najlepszą sytuację firmy, spowodowaną zastojem w sprzedaży urządzeń wiertniczych. Nie wymaga to zbyt wielu zmian w procesie technologicznym...

Angie bacznie słuchała każdego słowa, ale częściowo jej uwaga była zaabsorbowana czym innym. Obserwowała właśnie, jak światło załamuje się na srebrnych włosach Rhysa. Siedzieli od pół godziny obok siebie na sofie w jego gabinecie, rozpatrując uwagi przedstawione przez firmy konsultingowe na ostatnim spotkaniu.

Rhysowi w trakcie rozmowy z Angie łatwiej było sformułować prawidłowe wnioski, a ona uważała, że umiejętność słuchania należy do jej zawodowych obowiązków. Ciekawe, kto przed nią spełniał tę rolę.

- A co ty o tym myślisz?

Zamieniła się w słuch. Nigdy przedtem nie pytał jej o zdanie.

- Chcesz znać moją opinię?

- No właśnie. - Zmarszczył brwi. - Chyba masz jakieś zdanie na ten temat?

- Oczywiście. Po prostu nigdy cię ono nie interesowało - odrzekła bez ogródek.

Kąciki ust Rhysa zdrząły w półuśmiechu.

- Większość ludzi udziela mi rad, jak mam prowadzić interesy, nie czekając na zaproszenie.

- Zatrudniłeś mnie jako asystentkę, pamiętasz? Gdyby ci była potrzebna osoba do zarządzania zakładami, to wybrałbyś jednego z tych mędrków, którzy razem ze mną ubiegali się o posadę.

- Ale zatrudniłem inną mądrą, była asystentką - powiedział zachmurzony. - Od tej sceny, którą ci urządziłem, minął już miesiąc. Czy ciągle mi będziesz o niej przypominać?

- Chyba nie-roześmiała się.

Patrzył na nią tak, że aż poczuła się nieswojo. - Bardzo ładnie się śmiejesz - odezwał się wreszcie. - Powinnaś częściej się śmiać. - Odwrócił nagle głowę, wskazując plik papierów, leżących przed nimi na stoliku. - Więc co myślisz o radach konsultantów?

Ciągle pod wrażeniem spojrzenia, jakim ją przed chwilą obrzucił, Angie gorączkowo usiłowała wymyślić coś mądrego. Od jej odpowiedzi zależy, czy Rhys uzna, że powinien się liczyć z jej zdaniem. Więc dlaczego miała taką pustkę w głowie? Dlaczego właśnie w czasie tej rozmowy patrzył na nią tak, jakby chciał pochwycić ją w ramiona i porwać gdzieś ze sobą?

Nagle drzwi otworzyły się gwałtownie. Poczowała ulgę, bo została uratowana z opresji, a zarazem zdumienie, gdyż nie zdarzyło się, żeby ktoś wchodził do gabinetu Rhysa nie zapowiedziany, i to bez pukania.

Nawet jego sekretarka. Kto więc...

Do gabinetu wpadł mężczyzna z rozwichrzonymi rudymi włosami, błyskając bielą zębów. Angie patrzyła osłupiała, jak gość z radosnym i hałaśliwym śmiechem rzuca się na jej szefa, klepie go po ramionach i wita słowami uznawanymi zazwyczaj za obraźliwe. Ale najdziwniejsze było, że Rhys reaguje na to wszystko serdecznym uśmiechem. Choć nie był dla niej przeznaczony, przejął ją dreszczem. O nieba, gdyby Rhys tak się kiedyś do niej uśmiechnął, byłaby zgubiona.

- Co robisz w mieście? - dopytywał się Rhys. Wysoki i dobrze zbudowany, wydawał się niepozorny w porównaniu z wielkim i potężnym przybyszem.

- Interesy. Powinienem uprzedzić cię telefonicznie, ale wszystko wynikło tak nagle. A będąc w Birmingham nie mogłem do ciebie nie wpaść.

- Do diabła, myślę, że drogo by cię kosztowało, gdybym się dowiedział, że do mnie nie wstąpiłeś - odparł Rhys żartobliwie. W tym momencie najwidoczniej przypomniał sobie o Angie, gdyż spojrzał na nią i trochę się zmieszał na widok jej zdumionego wyrazu twarzy. Odgarnął włosy, które w czasie tego wylewnego powitania opadły mu na czoło, i powiedział:

- Graham, chciałbym cię komuś przedstawić. To moja asystentka, Angelique St.Clair. Angelique, oto mój stary przyjaciel z wojska, Graham Keating.

- Miło mi pana poznać, panie Keating. - Angie uprzejmie wyciągnęła rękę na powitanie.

Jej palce znalazły się w uścisku potężnej dłoni.

- No, no, no. - Graham lustrował Angie przez dłuższą chwilę. -
No, no.

- Jak widzisz - odezwał się Rhys oschle - Graham jest -bardzo elokwentny.

- Zamknij się, Rhys. - Graham nie spuszczał z Angie oczu i nie uwalniał jej dłoni. - Jakim cudem taka ładna dziewczyną jak ty wylądowała u tego drania, co, Angelique?

- Angie - poprawił Rhys, zanim zdążyła otworzyć usta. Spojrzała na niego ze zdziwieniem, ale on zwrócił się do Grahama:

- Wszyscy mówią do niej Angie.

- To odpowiednie imię - powiedział Graham w zadumie.

Dotknął lekko jej jasnych włosów, - Ma twarz i włosy anioła. Chciałbym cię kiedyś namalować.

- Namalować? - Rhys parsknął z oburzenia i obrzucił przyjaciela groźnym spojrzeniem. - Jedynym twoim obrazem był nieudany landszaft przedstawiający stodołę.

- Zamknij się, Rhys. Nie przeszkadzaj mi, ja ją próbuję uwieść.

Angie pomyślała, że ten człowiek dwukrotnie powiedział do Rhysa „zamknij się”, a stał jeszcze cały i zdrowy. Zastanawiające. Usiłowała cofnąć dłoń, lecz dziwaczny przyjaciel Rhysa przyciągnął ją jeszcze bliżej do siebie.

- A więc, anielska dziewczyno, czy zechcesz zjeść dzisiaj ze mną kolację? Będę taki głodny i samotny, czy zlitujesz się nade mną?

Nie można było nie polubić Grahama Keatinga. Jego śmiech był zaraźliwy. Miał grzywę rudych włosów, szczerę, zielone oczy i wyraziste rysy. Był przy tym przystojnym mężczyzną. Ale zdaniem Angie o wiele mniej atrakcyjnym niż Rhys. Chciała już grzecznie odmówić, ale Rhys ją ubiegł. Poczowała obejmujące ją silne ramię i zanim zorientowała się, co zaszło, znalazła się przy jego boku. Spojrzała na niego zdziwiona. Jeszcze groźniej zmarszczył brwi i już wcale się nie uśmiechał.

- Przepraszam cię, Graham, ale nic z tego nie wyjdzie. Ani z uwodzenia, ani z kolacji. Zabronione. Kapujesz, bracie?

Mówił to lekkim tonem, lecz ostrzeżenie było niewątpliwe. Graham przyjrzał się im obojgu.

- Wszystko jasne, przyjacielu. I, do diabła, to już był najwyższy czas. - Objął Rhysa ramieniem, po czym przyciągnął również Angie i uściskał ich z całej siły.

- Gratuluję, ci Rhys. Ta dziewczyna to skarb. Piękno połączone z intelektem. Niech on cię dobrze traktuje, Angie. Jeżeli będzie nieznośny, daj mi znać, a ja już go ustawię.

Uwolnił ich z objęć.

- Muszę lecieć. Podobno mam spotkanie za pół godziny na drugim końcu miasta. Do zobaczenia przy następnej okazji, chłopie. - Skierował się w stronę wyjścia.

- Graham, poczekaj - zawołał Rhys - może zjadłbyś z nami wieczorem kolację?

- Nie mogę. Muszę wracać do Houston. Dzięki za zaproszenie.

- Więc po co plotłeś bzdury o głodzie i samotności? - spytał zdziwiony Rhys.

Graham uśmiechnął się z wyższością.

- Chciałem tylko sprawdzić, jak zareagujesz na moje zaloty do twojej pani. Gdy tylko wszedłem, zorientowałem się, że masz prawo wyłączności. O mało mnie nie zwymyślałeś. Najwyższy czas - powtórzył, zamykając za sobą drzwi.

Angie i Rhys stali bez ruchu dobrą chwilę. W końcu Angie odsunęła się i spytała;

- Co to miało znaczyć? - Czuję się jak po przejściu tornada.

- To wariat. - Rhys skrzywił się ponuro. - Hałaśliwy, nietaktowny, zarozumiały i pewny siebie. - Próbował się uśmiechnąć. - Ale także wspaniałomyślny, dzielny, godny zaufania człowiek o złotym sercu. Mój najlepszy przyjaciel. Jedyny - dodał szczerze.

Słyszając to wzruszające wyznanie, Angie na moment prawie się rozrzewniła, ale zaraz spojrzała na Rhysa z wyrzutem.

- Dlaczego pozwoliłeś, żeby on pomyślał, że ty i ja, że my...

- Ja... mhm... - Widać było, że nie potrafi znaleźć właściwych słów. Włożył ręce do kieszeni i wzruszył ramionami.

- Próbowałem cię bronić.

- Bronić? - Nie wierzyła własnym uszom.

- Oczywiście bardzo lubię Grahama, ale on ma fatalną reputację. To kobieciarz.

Angie czuła, że wzbiera w niej gniew.

- Kto cię prosił, żebyś mnie ochraniał przed Grahamem, czy w ogóle przed kimkolwiek? - Patrzyła na Rhysa ze złością. - Pozwoliłeś swemu przyjacielowi wyjść w przekonaniu, że tworzymy parę. Wcale mi się to nie podoba. Doskonale potrafię sama troszczyć się o siebie. A poza tym, może ja chciałam przyjąć jego zaprosze...

Angie nawet w marzeniach nie wyobrażała sobie takiego pocałunku. Znalazła się nagle w mocno tulących ją ramionach Rhysa, z jego ustami na swoich ustach.

Nikt nigdy tak jej nie całował. Z cichym jękiem rozchyliła wargi. Nie była w stanie oprzeć się własnemu pragnieniu. Zbyt długo marzyła o tej chwili.

Jego ciało, którego widok nie opuszczał jej od czasu, kiedy go ujrzała rozebranego w łazience, było silne i gorące. Lecz nie miała pojęcia, jak niewiarygodnie cudowna będzie jego bliskość, jak namiętne, a jednocześnie zadziwiająco delikatne i umiejętnie są jego wargi, których smak teraz poznawała. Dłonie Rhysa, mocne i zaborcze, powoli przesuwały się po jej plecach. A ona, drżąca, chciała, żeby jeszcze długo tak ją całował.

Narastające pożądanie uświadomiło jej, że jest zdolna do popełnienia każdego szaleństwa. Musi się wycofać, zanim będzie za późno. Wyswobodziła się z jego ramion. Patrzyli na siebie w napięciu przez długą chwilę. W końcu udało się jej wypowiedzieć niepewnie tylko jedno słowo.

- Dlaczego?

- Jeżeli nie uświadamiałaś sobie, że od samego początku pragnęliśmy tego - głos Rhysa był szorstki - to znaczy, że nie jesteś taka inteligentna, jak myślałem.

Jego słowa i ton głosu sprawił, że cofnęła się gwałtownie.

- Rhys, nie. Ja nie chcę. Nie możemy...

- Już mogliśmy.

Uniosła dłonie, jakby chciała się przed nim osłonić.

- Nie. Nie mogę sobie na to pozwolić. Pracuję u ciebie. I nadal bym chciała.

Patrzył na nią, dotknięty nutą paniki w jej głosie.

- Możesz być spokojna, Angelique. Nigdy żadnej kobiety do niczego nie zmuszałem. Ciebie też nie będę. Pragnęłaś tego pocałunku tak samo jak ja. Ty też mnie całowałaś.

- Jeżeli mam nadal pracować u ciebie - jej głos był teraz mocniejszy i bardziej zdecydowany - to się nie może powtórzyć.

- To zależy tylko od ciebie.

Przyglądała mu się z uwagą. Wyglądał teraz tak jak wtedy, kiedy go zobaczyła po raz pierwszy: sztywny, niedostępny i osamotniony. Dopiero teraz zdała sobie sprawę, jak bardzo zmienił się w stosunku do niej w ciągu tych sześciu miesięcy. Stał się łagodny i wyrozumiały. Tak zachowywał się tylko wobec niej i człowieka, którego nazywał swym przyjacielem. Czuła ból, jakby coś utraciła. Musi to uczucie przezwyciężyć. Nie może sobie pozwolić na romans z szefem. Zbyt wiele ostatnio cierpiała i nie stać jej na flirt, który mógłby być jeszcze bardziej bolesnym doświadczeniem niż poprzednie.

- Mam nadzieję, że potrafimy zapomnieć o tym i nadal ze sobą współpracować, jak dotąd - odparła spokojnie.

- Chyba nie ma przeszkód - powiedział chłodno i odwrócił się w stronę biurka. - Trzeba natychmiast załatwić kilka spraw. Proszę zorganizować zebranie z kierownikami wydziałów. Niech June przepisze te notatki i zrobi kopie dla wszystkich uczestników spotkania. Potrzebna też będzie kalkulacja finansowa, da ją dział techniczny. A, i jeszcze jedno.. .

Angie wysłuchiwała do końca poleceń z kamienną twarzą. Nikt by nie uwierzył, że jej serce pęka z bólu. Jeżeli teraz tak cierpi, to miała rację broniąc się przed tym romanssem.

- A poza tym, panno St.Clair.

- Słucham? - spytała opanowanym głosem, choć na dźwięk swego nazwiska wypowiedzianego lodowatym tonem poczuła dławienie w gardle. Dopiero teraz uświadomiła sobie w pełni, jak miło jej było, kiedy Rhys mówił do niej Angelique.

- Proszę się z tym nie guzdrać. To pilne.

- Oczywiście. - Szybko wyszła z gabinetu, połykając łzy.

Rhys przez dłuższą chwilę stał nieruchomo, potem odwrócił się raptownie i uderzył pięścią w ścianę. Nie pozostało mu nic innego, jak tylko zatelefonować do prywatnego detektywa, którego kiedyś zatrudniał. Sięgnął po telefon. Był już zmęczony walką z nieznanym wrogiem. Zamierzał się dowiedzieć, jak trudnym orzechem do zgryzienia jest Angelique St.Clair.

W następnym tygodniu Rhys wyjechał w sprawach służbowych. Angie sama musiała w tym czasie nadzorować pracę jego biura, załatwiać sprawy podlegające jej kompetencji, porozumiewać się z nim telefonicznie i przygotować mu wszystkie materiały potrzebne po powrocie. Z ulgą przyjęła zarówno wiadomość o jego wyjeździe, jak i dodatkowe obowiązki. Miała nadzieję, że rozłąka z Rhysem pozwoli jej odzyskać równowagę ducha, utraconą całkowicie od czasu owe-go pocałunku.

W stosunkach między nimi napięcie stawało się nie do zniesienia, choć oboje dokładali starań, żeby to nie miało wpływu na pracę. Rhys zachowywał się wobec niej grzecznie, lecz był bardzo oficjalny, a ona tym bardziej nie mogła zapomnieć ich namiętnego uścisku. Brak jej było atmosfery bliskości, uśmiechów i miłych pogawędek. A do tego teraz za nim tęskniła.

Źle sypiała, straciła apetyt. Czowała się nieszczęśliwa. Zastanawiała się nawet nad zmianą pracy, choć było wątpliwe, czy znalazłaby równie odpowiedzialną i dobrze płatną. Nikt nie podejmie takiego ryzyka jak Rhys, gdy ją angażował. Z drugiej strony, czy powinna nadal pracować u niego, skoro od miłości dzielił ją jeden krok. I jak mogła zachowywać się wobec Rhysa z rezerwą, kiedy na widok cienia jego uśmiechu i na dźwięk jej imienia w jego ustach uginały się pod nią kolana.

Po upływie dwóch dni przestała już wmawiać sobie, że cieszy się z wyjazdu Rhysa. Starła się nawet nie wchodzić do jego gabinetu, gdyż przygnębiała ją pustka tego miejsca. Kiedy trzeba było przynieść

stamtąd jakieś materiały, posyłała June, usprawiedliwiając się nawałem pracy. Z upływem czasu obie kobiety zaczęły darzyć się sympatią. Dobroduszna i towarzyska June przyniosła nawet Angie pewnego dnia bułki z jagodami własnego wypieku.

- Niech się pani nie daje panu Wakefieldowi tak wykorzystywać - powiedziała jej wtedy - bo niedługo zostanie z pani tylko skóra i kości. Trzeba mu wytłumaczyć, że jest pani tylko człowiekiem, więc musi też jeść i wypoczywać.

Ciekawe, co by powiedziała June, gdyby wiedziała, że Angie usycha z pożądania, które obudził w niej ich groźny szef.

Rhys zatelefonował tego popołudnia. Przekazał Angie informacje o załatwianych sprawach i wydał jej szereg poleceń. Mówił krótko, zwięźle, rzeczowo i zakończył rozmowę nie siląc się na grzeczności. Nie zwracał się do niej po imieniu, ale też nie nazywał ją oficjalnie panną St.Clair.

Przyjęła z zadowoleniem tę zmianę. A w chwilę po odłożeniu słuchawki poczuła z przerażeniem, że łzy popłynęły jej po policzkach.

Był już wieczór. Angie bawiła się na podłodze z Kratką, gdy usłyszała dzwonek do drzwi. Kto to może być? A jeśli to... Nie, niemożliwe, Rhys miał wrócić dopiero następnego dnia po południu. Gdyby nawet przyjechał wcześniej i tak by do niej nie przyszedł. A może?

Nie wiedziała sama, czy odczuła ulgę czy rozczarowanie na widok stojącego w drzwiach Mickeya.

- A, cześć. Go cię sprowadza? - spytała, zmuszając się do powitania uśmiechem szczerzącego zęby chłopca.

- Dostałem nowy zegarek. Mama powiedziała, że mogę ci go pokazać. Ale bomba! Zobacz. Wskazuje datę, ma kalkulator i w ogóle... I budzik, i pika co godzina. Dostałem od dziadka.

- Rzeczywiście bomba - przyznała. - Może wejdiesz?

- Tak, dzięki, ale mama powiedziała, że nie mogę tu długo siedzieć. A gdzie jest... O, cześć, Kratko. - Ukląkł na podłodze i zaczął tarmosić kotkę. - Ale urosła, prawda?

- Tak, dopisuje jej apetyt. Nie uprzedziłeś mnie, że ma brzusek bez dna.

- Mama mówi o mnie to samo - roześmiał się. - Jestem cały czas głodny.

Angie zrozumiała aluzję.

- Masz ochotę na ciastko? - Jeszcze jak.

- Jadłeś już kolację?

- Hot dogi i chipsy. Mama szykuje jakieś francuskie danie dla taty i dziadka, ale powiedziała, że mnie to nie będzie smakowało.

Angie zaprowadziła chłopca do kuchni i postawiła przed nim dwa czekoladowe ciastka i szklankę mleka. Z wielkim kęsem ciastka w buzi Mickey przyglądał się Angie z zaciekawieniem. Przełknął szybko i zapytał:

- Angie, czy ty nie jesteś chora?

- Nie, dobrze się czuję. Dlaczego pytasz? - odparła zaskoczona.

- Nie wiem. Jesteś taka dziwna. - Sięgnął po drugie ciastko. -
Ciągłe jesteś sama. Nie masz przyjaciół?

- Ty jesteś moim przyjacielem. - Angie udało się uśmiechnąć. -I
zaprzyjaźniłam się z kilkoma koleżankami z biura.

- Nie czujesz się samotna?

- Kiedy się mieszka samemu, odczuwa się czasem samotność -
przyznała szczerze. - Dlatego tak lubię, jak do mnie wpadasz.

Zadzwiećwał dzwonek.

- To na pewno mama. Mickey nie mylił się.

- Czy nie za bardzo narozrabiał? - zapytają z niepokojem matka
chłopca.

- Ależ wcale. Właśnie mu mówiłam, że jego wizyty sprawiają mi
przyjemność. - Angie lubiła Kim, matkę Mickeya. Spotkały się już
parę razy, choć nigdy dłużej ze sobą nie rozmawiały.

- Okazujesz mu dużo cierpliwości. On potrafi być niesforny.
Chodźmy, Mick. Dziadek chciałby jeszcze się z tobą zobaczyć. -
Zastanawiała się przez moment, po czym zwróciła się do Angie. - Czy
nie miałabyś ochoty wpaść do nas jutro na kolację? Byłoby nam
bardzo miło.

- Bardzo dziękuję, ale jutro w biurze jest pożegnanie jednego z
wicedyrektorów, który odchodzi na emeryturę. Muszę wziąć udział w
tej uroczystości.

- Wobec tego innym razem?

- Tak, bardzo chętnie - odparła Angie nieśmiało. - Dzięki za
zaproszenie.

- Zatelefonuję do ciebie. Mickey, idziemy. Chłopczyk zawahał się. Nagle objął Angie i przytulił się do niej.

- Dzięki za ciastka. Niedługo znowu wpadnę, dobrze? Angie uściskała malca serdecznie. Zrozumiała, że czułym gestem chciał jej wynagrodzić samotność. Zamknęła za nimi drzwi i zaczęła się zastanawiać, kiedy ostatnio ktoś się do niej przytulił. Jakie to miłe uczucie. Czy będzie miała kiedyś własne dziecko, które będzie mogła tulić? Perspektywy nie są zbyt obiecujące, pomyślała ze smutkiem.

To oczywiście przypadek, że wróciła myślą do Rhysa. Zobaczy go jutro po południu. Jest pewna, że potrafi nad sobą panować.

ROZDZIAŁ 6

Rhys stał przez dłuższą chwilę w progu pokoju Angie, zanim uniosła głowę znad papierów. Po prostu upajał się jej widokiem, którego nigdy nie miał dosyć. Jaka ona piękna. Najczęściej nosiła włosy związane z tyłu. Tego dnia były rozpuszczone i miękką falą opadały na ramiona.

Sukienka w żywszych niż zwykle kolorach podkreślała lekko zaróżowioną cerę.

Zapewne była już przygotowana na przyjęcie wydawane z okazji przejścia na emeryturę Atwooda. Prawdopodobnie słusznie przypuszczała, że z powodu nawału pracy po tygodniowej nieobecności Rhysa nie zdąży przebrać się w domu.

Tęsknił za nią przez tych kilka dni. Nie zdawał sobie dotąd sprawy, w jak dużym stopniu w ciągu ostatnich sześciu miesięcy Angie stała się częścią jego życia. Gdy po tygodniu wrócił do pracy, na biurku leżała brązowa, dobrze zabezpieczona koperta opatrzona uwagą: „Sprawa osobista”. Wprawdzie nie zawierała zwrotnego adresu, lecz po rozerwaniu jej od razu wiedział, kto był nadawcą. Patrząc na staranny maszynopis raportu, zawahał się przez moment. Nie, nadal chciał poznać przeszłość Angie i dowiedzieć się, jakie demony ją prześladowają. Musiał wiedzieć, dlaczego żyje w takiej samotności i czy istnieje choćby najmniejsza nadzieja na zmianę jej podejścia do życia.

Teraz już znał prawdę. Kiedy patrzył na nią, tak pracowicie pochyloną nad biurkiem, z opadającymi na twarz, lśniącymi włosami, nie mógł się zdecydować, czy bardziej pragnął wziąć ją w ramiona, czy dać jej parę klapsów. Czy rzeczywiście uważała, że skazanie i uwięzienie jej ojca może mieć jakiegokolwiek znaczenie? Z raportu dowiedział się, że nie miała absolutnie nic wspólnego z nieczystymi interesami ojca i jedyne, co można jej było zarzucić, to całkowitą niewiedzę o jego poczynaniach. Czy naprawdę myślała, że on albo ktokolwiek inny, wiedząc, jak jest wspaniała i uczciwa, mógłby z tego powodu mieć w stosunku do niej jakieś uprzedzenia?

Chciał jej to wszystko powiedzieć, lecz zdecydował, że nie nadszedł jeszcze odpowiedni moment. Nie potrafi przyznać się, że informacje o niej zbierał za pośrednictwem prywatnego detektywa; dopóki nie zdobędzie jej całkowitego zaufania. Wie, że je pozyska. W ten czy inny sposób.

- Witaj, Angelique.

Drgnęła i uniosła głowę. Lekkie rumieńce wystąpiły jej na policzki. W niezwykle, fiołkowych oczach zauważył przeblysk łączącego ich wspomnienia.

- Dzień dobry, Rhys - powiedziała, zanim uświadomiła sobie, że w biurze powinna zwracać się do niego oficjalnie.

Usłyszał swoje imię i poczuł ogromną radość. Jedyne trzepotaniem rzęs zdradziła zmieszanie.

- Jak ci się leciało? - spytała opanowanym głosem.

- Świetnie. Ślicznie dzisiaj wyglądasz. Bardzo ci ładnie z rozpuszczonymi włosami.

Najwidoczniej nie spodziewała się takiego powitania. Zwilżyła językiem wargi. Nieświadomy erotyzm tego odruchu sprawił, że Rhys poczuł ucisk w piersi. Myśl o jej ustach przez cały tydzień nie dawała mu spokoju. W snach znowu całował je wiele razy, prawie czując ich smak.

- Ooo, dziękuję.

- Nie ma za co. Czy mogłabyś teraz opowiedzieć mi, co wydarzyło się w ciągu tygodnia?

- Oczywiście. Tylko wezmę notatki.

- Będę czekał w gabinecie.

- Zaraz tam będę.

- Nie spiesz się - powiedział z uśmiechem. - Mamy przed sobą całe popołudnie.

Widząc podejrzliwość w jej oczach, o mało się nie roześmiał. Zupełnie nie wiedziała, co oznacza okazywana jej przez niego na nowo życzliwość.

W ciągu długiego, wypełnionego pracą popołudnia Rhys nie usiłował nawet w najmniejszym stopniu wytworzyć między nimi nastroju intymności. W swej grze „krok do przodu, krok do tyłu” chciał jej teraz przede wszystkim zapewnić poczucie bezpieczeństwa. Gdyby posunął się za daleko, umknęłaby w panice.

Jak można się było spodziewać, skończyli pracę tuż przed rozpoczęciem przyjęcia. Angie poszła tam pierwsza, a Rhys jeszcze

czymś zajęty został kilkanaście minut dłużej. Zastanawiał się, czy ona specjalnie tak się pospieszyła. Może nie chciała pokazać się w jego towarzystwie na sali, gdzie odbywał się bankiet.

Trochę cierpliwości, powtarzał sobie w duchu, starając się powstrzymać irytację. Rhys, bądź cierpliwy. Twój czas nadejdzie.

Towarzystwo zgromadzone na przyjęciu powitało Angie z sympatią. Nie wiedziała, kiedy to się stało, ale już od pewnego czasu należała do zaprzyjaźnionego, koleżeńskiego grona.

Nawet trzech odtrąceny inżynierowie z działu technicznego powitali ją przyjaźnie. Jeden zaproponował, że przyniesie jej coś do picia. Poprosiła o napój bezalkoholowy.

- Nie ma sprawy - odparł z uśmiechem i błysnął czarnymi oczami. - Jest tu taki sok owocowy, który będzie ci smakował. Naprawdę świetny.

- Dzięki. To miło z twojej strony.

W chwilę później podeszły do niej Gay i Darla, żeby przedstawić swoich mężów, i gdy inżynier powrócił ze szklanką soku, znalazł Angie żartującą z otaczającymi ją roześmianymi i trochę hałaśliwymi znajomymi.

Napój był rzeczywiście pyszny. Od śniadania nie miała nic w ustach i spodziewała się, że niedługo dotrze do stołu zastawionego kanapkami. Tymczasem z wdzięcznością przyjęła drugą szklankę. Zajęta rozmową, nie zwróciła uwagi na ukradkowe spojrzenia, jakie wymieniali między sobą trzech inżynierowie.

Zauważyła natomiast, że obserwuje ją Rhys, rozmawiający w drugim kącie pokoju ze swymi zastępcami. Wydawało się jej, że fizycznie czuje jego dotyk. Uchwycony przez nią raz i drugi wyraz jego oczu nie pozostawiał wątpliwości. Czało się w nich pożądanie. Więc Rhys Wakefield jej pragnął. A był człowiekiem, który zwykle urzeczywistniał swe pragnienia.

Upiła duży łyk soku, próbując rozpaczliwie i bez powodzenia nie zwracać uwagi na swego szefa.

Rhys nie lubił chodzić na przyjęcia. Bywał na nich jedynie z konieczności i zawsze stosował podobną taktykę. Pokazywał się, zamieniał kilka zdań i taktownie zniknął.

Tego wieczoru, obserwując Angie, ociągał się z wyjściem.

Była diablo piękna i nie tylko on to widział. Wszyscy kawalerowie, a nawet niektórzy żonaci panowie ciągle się koło niej kręcili. Zauważył, że w towarzystwie kolegów czuje się o wiele swobodniej niż kiedyś. Początkowo próbowała zachować pewien dystans, ale to się jej nie udało. Z natury była zbyt bezpośrednia, żeby pozostawać na uboczu. Prędzej czy później zrozumie też, że przeszłość ojca nie ma nic wspólnego z jej sytuacją, i wtedy przestanie unikać ludzi.

Co nie oznacza, że jej stosunek do niego się zmieni. Niewiele miał jej do zaofiarowania. Przede wszystkim był dla niej za stary. A poza tym stał się odludkiem, nie potrafił nawiązywać kontaktów z ludźmi. Ale z każdą chwilą narastało w nim przekonanie, iż nie spocznie, dopóki jej nie zdobędzie, choćby na krótko. Gdyby została

jego kochanką teraz, kiedy ciągle jeszcze była taka samotna i zraniona, a on mógł jej dać coś w zamian, to może by im się udało. Może.

Tymczasem musiał uczestniczyć w uroczystości pożegnania Atwooda, przyjmując podziękowania za ofiarowanie nieodłącznego przy takich okazjach złotego zegarka, złożyć życzenia i kurtuazyjnie spytać o życiowe plany przyszłego emeryta.

W pewnej chwili spojrzał w kierunku Angie. Jego uwagę zwróciło dziwne zachowanie trzech inżynierów, którzy nie odstępowali jej na krok przez ostatnie pół godziny.

Co się dzieje? I jaki to napój tak ochoczo jej przynosili? Znając abstynencję swej asystentki, postanowił zbadać sprawę.

Po drodze musiał jeszcze porozmawiać z kierowniczką działu personalnego i wysłuchać kierownika działu badań i rozwoju, z którym szybko umówił się na spotkanie w poniedziałek. Wreszcie po kilku minutach udało mu się dotrzeć do Angie.

Jego podejrzenia były słuszne. Miała nienaturalnie błyszczące oczy, wypieki na policzkach i trochę za głośno się śmiała. Była nieźle wstawiona, choć zadziwiająco dobrze się trzymała. Właśnie z rozkosznym uśmiechem odrzuciła propozycję jednego z inżynierów, który chciał ją odwieźć do domu. To samo spotkało drugiego chętnego.

Najwidoczniej jednak nie miała tak bardzo słabej głowy, pomyślał nie bez satysfakcji. Dotknął jej ramienia.

- Dobrze się bawimy? - spytał cicho.

- Ja tak, wspaniale - odrzekła z dziwnym uśmiechem. -A pan?

- Mhm. - Spojrzał w stronę trzech inżynierów, którzy najwyraźniej zamierzali się oddalić. Zatrzymał ich.

- Być może panna St.Clair zapomniała powiedzieć, że nie pija alkoholu - powiedział ironicznie, patrząc na podejrzaną wyglądającą miksturę, którą jeden z nich trzymał przygotowaną już dla Angie.

Wyraz ich twarzy nie pozostawiał wątpliwości, że postanowili zabawić się kosztem zawsze tak opanowanej i wyniosłej asystentki.

- Ja im mówiłam, Rh... panie Wakefield - przekonywała go Angie, dotykając lekko jego ramienia. - To jest tylko sok owocowy.

Położył rękę na jej dłoni i nie spuszczał wściekłego wzroku z pobladyłych nieco podwładnych.

- Obawiam się, panno St.Clair, że ten sok był sfermentowany. Pani przyjaciele chcieli sobie trochę z pani zażartować.

Angie spojrzała na pustą prawie szklankę, po czym przeniosła wzrok na trzech mężczyzn stojących przed nią z nieszczęśliwymi minami. Podniosła niepewnie dłoń do skroni.

- A ja myślałam, że mam zawroty głowy z głodu - jęknęła.

- To też na pewno miało znaczenie - przyznał. Rozejrzał się i zobaczył June stojącą z mężem w pobliżu.

- Panna St.Clair nie czuje się dobrze - wyjaśnił. - Czy mogłabyś ją odprowadzić do holu i chwilę tam na mnie poczekać? Zawiozę ją do domu.

- Oczywiście, panie Wakefield. Chodźmy, kochanie, pomogę pani.

June natychmiast ujęła Angie pod rękę.

- Boże, ale pani jest blada. Za dużo pani ostatnio pracowała -
zrzędziła dobrotliwie, wyprowadzając Angie z sali. -A nie mówiłam,
że trzeba dbać o siebie.

Rhys odczekał, aż wyszły, po czym dał znak nieszczęsnym
inżynierom, żeby poszli za nim. Zaprowadził ich w mniej zatłoczone
miejsce, wiedziony ciekawskimi spojrzeniami innych gości, i tam
ściszonym głosem powiedział im w kilku dosadnych słowach, co
myśli o ich wyczynie. Przyjęli z ulgą reprimendę, zadowoleni, że nie
stracili pracy. Rhys pożegnał się jeszcze z Atwoodem i podążył do
holu.

- Jesteście do siebie podobni - narzekła dalej June, gdy Rhys
odprowadzał Angie do samochodu. - Tylko praca, żadnego
odpoczynku. Może pan się do tego już przyzwyczaił, ale panna
St.Clair nie jest taka wytrzymała. Oboje powinniście zacząć dbać o
siebie. Niech pan przypilnuje, żeby ona coś zjadła dzisiaj wieczorem.

- Dobrze, June.

- Niech pani trochę odpocznie, panno St.Clair. Dobranoc.

Chwiejąc się trochę na nogach, Angie uniosła ociężałe powieki i
podziękowała June słabym uśmiechem, po czym odwróciła się do
Rhysa, trzymającego ją w mocnym uścisku, i ufnie oparła się na nim.
Na moment przytuliła głowę do jego piersi.

- Rhys, jestem naprawdę zmęczona - wymamrotała. -Czuję się
idiotycznie. Proszę, zabierz mnie do domu.

- Nic się nie martw, bostonko - odrzekł pokrzepiająco, obejmując ją ramieniem. - Nie wiedziałaś, do czego zmierzała ta zabawa?

Pomagając Angie wsiąść do samochodu, Rhys starał się nie dostrzegać, że nisko nad nią pochylony prawie dotyka policzkiem jej piersi. Zamknął drzwi i obszedł samochód nękany myślą, czy na długo starczy mu siły, żeby zachowywać się tak wspaniałomyślnie i po rycersku. Uruchomił silnik i biedził się nad jakimś niewinnym tematem rozmowy. Niepotrzebnie. Zanim wyjechał z parkingu, Angie już smacznie spała.

W czasie jazdy rzucał na nią wzrokiem od czasu do czasu. Dopiero teraz zauważył, że schudła w ciągu ubiegłych kilku tygodni. Sama przyznawała, że nie ma apetytu. Teraz spała mocno, mimo niewygodnej pozycji i ruchu samochodu. Czyżby ostatnio nie sypiała lepiej od niego? Może i ona po nocach przeżywała ich pocałunek i w marzeniach wyobrażała sobie to, co powinno nieuchronnie nastąpić. Czy były to tylko jego pobożne życzenia?

Przejeżdżając koło jej ulicy nawet nie zwolnił. Nie mógł zostawić jej samej w tym stanie.

Zatrzymał się przed swoim domem. Wyniósł ją z samochodu i wszedł do środka.

Kiedy niósł ją schodami na górę, ciągle spała. Była taka drobna, krucha i delikatna. Wtulona w jego ramiona, ufnie opierała głowę o jego pierś.

Układając ją ostrożnie na łóżku, zastanawiał się, dlaczego nagle ogarnęło go silne wzruszenie. Odsunął spadające jej na twarz jedwabiste włosy. Chyba czuł się za nią odpowiedzialny i chciał ją ochraniać.

A czy jej, młodej i tak niezależnej kobiecie, mogło zależeć na jego opiece? Mimo to tak właśnie się czuł - powinien jej bronić, bo wydawało mu się, że ona należy do niego.

Zdjął jej pantofle i chciał ją przykryć, lecz zawahał się. Przecież w sukience nie będzie jej wygodnie. Jakby na potwierdzenie tej myśli, Angie poruszyła się niespokojnie. Starając się opanować emocje, Rhys uniósł ją nieco i odsunął zamek błyskawiczny. Wstrzymał oddech, zsuwając sukienkę z piersi i bioder Angie. Znowu się poruszyła, lecz nie oponowała. Kiedy zdejmował jej rajstopy, czuł, że jego spokój pryska. A co z rycerskością?

Nie mógł się oprzeć i jeszcze patrzył na Angie przez dłuższą chwilę. Była prześliczna. Miała jasną, gładką skórę. I te długie nogi. Dwa niewielkie skrawki różowej koronki, które nosiła pod rajstopami, nie skrywały wiele przed jego zgłodniałym wzrokiem. Wyobraźnia pobudziła bolesne pożądanie, którego nie mógł zaspokoić. Westchnął i pochylił się nad Angie, żeby otulić ją prześcieradłem. W tym momencie uniosła powieki i coś wymamrotała. Była tak blisko. Przypomniał sobie, że ona tak samo pochylała się nad nim, gdy leżał chory. Chciał ją wtedy pocałować. I teraz też tego pragnął.

- Co tutaj robisz? - zapytała, niezbyt wyraźnie wymawiając słowa.

- Przykrywam cię - odpowiedział szorstko. - Śpij, Angelique. -
Poprawiał prześcieradło z drugiej strony i zobaczył, że Angie wpatruje się w jego usta.

Potem spojrzała mu w oczy i spytała:

- Czy pocałujesz mnie na dobranoc? Ogarnął go płomień
pożądania.

- Myślałem o rym - powiedział zduszonym głosem.

- Ooo - zastanawiała się przez moment - dlaczego tak długo nad
tym rozmyślasz?

- Bo to nie jest dobry pomysł - odparł z ustami tuż przy jej
wargach.

- Dlaczego? Rhys, tak wspaniale umiesz całować. Czy nikt ci
tego nie mówił?

- Ostatnio nie. Objęła go za szyję.

- Rhys, pocałuj mnie.

- Rano na pewno będziesz tego żałowała - jeszcze się opierał.
Angie robiła wrażenie bardzo zdziwionej.

- Ale przecież ja cię o to proszę.

- Obawiam się, że jutro to nie będzie miało znaczenia.

- Wtedy będziemy się martwić - westchnęła ciężko. -Pocałuj
mnie, Rhys.

Sam nie wiedział, jak to się stało, że wbrew sobie znalazł się
nagle koło niej na łóżku, całując ją gorąckowo. Poprzednio tam, w
jego gabinecie, w przytłaczającej biurowej atmosferze, Angie oparła
się pokusie pełnego odwzajemnienia jego namiętności. Tutaj intymny

nastrój sypialni, a także wyczerpanie i osłabienie alkoholem sprawiły, że nie miała zahamowań.

Od samego początku wiedział, że do tego dojdzie. Chyba już wtedy, gdy pierwszego dnia usiadła przy jego biurku i wpatrywała się w niego fiołkowymi oczami w oczekiwaniu na jego decyzję.

W czasie tych długich sześciu miesięcy wynajdywał wszystkie możliwe argumenty przemawiające przeciwko ich zbliżeniu. Starał się nawet zainteresować innymi kobietami po to tylko, żeby stwierdzić, iż za każdym razem wraca myślą do Angelique. Przez cały ten czas pragnął tylko jej.

A teraz trzymał ją w ramionach gorącą i gotową mu ulec. Owładnęło nim uczucie zwycięskiej radości i poczuł rosnące pragnienie spełnienia.

Tej nocy powinna być jego. Przestanie się zamęczać sennymi majakami, będzie już wiedział, czy rzeczywiste doznanie dorówna fantazjom, jakie snuł tak długo. I może, po tym, zaspokojony, pozwoli jej po prostu odejść. I wyzwoli się z tej obsesji.

Spragniony całował najpierw jej szyję, a potem przesuwał usta coraz niżej. A ona obejmowała dłońmi jego głowę i szeptała:

- Rhys, och, Rhys...

Położył dłoń na jej piersi i zbliżył do niej usta, czując, jak Angie ufnie poddaje się jego pieszczotom. Ufnie.

Zawahał się i nagle z cichym jękiem odsunął się od niej. - Rhys - Angie wyciągnęła do niego ręce - Rhys, proszę. Angelique, nie żądaj

tego ode mnie, błagał ją w duchu. Zsunął się z łóżka, jakby parzyło go dzielące ich prześcieradło.

- Śpij teraz - poprosił zduszonym głosem, unikając jej wzroku. - Ty wcale tego nie chcesz.

- Ale...

- Zaśnij - powtórzył i w jednej chwili był już przy drzwiach. - Zobaczymy się jutro rano.

Zbiegł w dół po schodach. Nie pamiętał, kiedy tak bardzo pragnął napić się alkoholu, jak teraz.

Cholernie żałosa namiastka, ale tylko to mu pozostało. Nienawidził siebie za tę swoją szlachetną rycerskość. Nappełnił szklanekę.

- O mój Boże. - Angie usiadła na łóżku i przyłożyła dłonie do pulsujących skroni. Było jej niedobrze. Chyba zaraz umrze.

Pierwsza fala najgorszego bólu minęła. Powoli otworzyła oczy i z przerażeniem rozejrzała się dookoła. To nie była jej sypialnia. Ale poznała ten pokój. Z jękiem zakryła twarz dłońmi. Ból zaczął na nowo rozsadzać jej głowę, poczuła mdłości.

Siedziała na łóżku Rhysa, w samej bieliźnie.

Owocowe napoje. Smaczne, orzeźwiające owocowe soki. Ależ była naiwną idiotką. Wściekła na siebie, przypomniała sobie biurowe przyjęcie. Inżynierowie. Jak oni śmieli potraktować ją w ten sposób, okłamać i zabawić się jej kosztem? Na nich w tej chwili nie mogła wyładować złości. Potrzebny był jej ktoś znajdujący się w pobliżu,

przeciw komu mogłaby skierować swój gniew i rozgoryczenie. Na przykład Rhys Wakefield.

Znalazła sukienkę starannie rozłożoną na krześle. Ubrała się. Zaczęły dręczyć ją niejasne wspomnienia gorących i podniecających pocałunków. Czuła jeszcze dotyk Rhysa na piersi.

Niestety - albo może na szczęście - nic więcej nie pamiętała. Jak on mógł ją wykorzystać w takiej sytuacji? A jej - co gorsza - nie pozostały żadne wspomnienia.

Powie mu, co sądzi o mężczyźnie, który wykorzystuje bezbronną kobietę. Zrobi to, choćby miała stracić pracę. Zaraz zejdzie na dół...

Wyszła na korytarz i raptownie stanęła, gdyż widok, jaki ujrzała przez uchylone drzwi pokoju, przed którymi stała, upewnił ją, że teraz wygłupiłaby się jeszcze bardziej niż w czasie biurowego przyjęcia.

Stało tam tylko łóżko i komoda. Na łóżku spał Rhys, całkowicie ubrany. Mimo pewnego zamroczenia Angie zdała sobie jasno sprawę, że Rhys tej nocy nie przekroczył granic dobrego wychowania.

W tym momencie przypomniała sobie swoje własne słowa. To ona domagała się jego pocałunków: „Rhys, Rhys, proszę”.

A może nie tylko pocałunków. Przyłożyła dłonie do płonących policzków. Uświadomiła sobie, że to on jej się oparł. Nie tylko nie miała prawa go oskarżać, lecz powinna być mu wdzięczna. Powinna, a tymczasem z jakichś niejasnych przyczyn było jej przykro.

Po cichu przeszła przez sypialnię do łazienki poszukać aspiryny w apteczce. Zażyła dwie tabletki, przepłukała usta, i przygladziła

rozwichrzone włosy. Może uda się jej zadzwonić po taksówkę i wymknąć z domu, zanim Rhys się obudzi.

Wyszła z łazienki i zobaczyła Rhysa stojącego na progu sypialni.

- Dzień dobry, Angelique.

Najwidoczniej ludzie nie umierają ani z przepicia, ani z zażenowania. Starła się powitać go z najwyższą godnością, na jaką ją było stać.

- Dzień dobry, Rhys. Przyjrzał się jej uważnie.

- Nie pytam, jak się czujesz, bo to raczej widać.

- Więc pewno wyglądam jeszcze gorzej, niż myślałam - usiłowała powiedzieć lekkim tonem.

- Wyglądasz świetnie - zapewnił ją z powagą, - Tylko jesteś trochę blada.

- Nie wiedziałam, że potrafisz wyrażać się tak dyplomatycznie. - Rozejrzała się po pokoju i spytała: - Czy przypadkiem nie widziałeś gdzie moich pantofli?

- Stoją pod łóżkiem. Bałem się, żebyś się w nocy o nie nie potknęła,

- Aaa... ooo... dzięki. - Pochyliła się, gdyż podejrzewała, że na jej policzki występują rumieńce o niezwykłym odcieniu szkarłatu.

Rhys zaśmiał się cicho i przytrzymał ją za rękę.

- Ja je wyciągnę, to dla ciebie za duży wysiłek. Skinęła głową. Gdyby się schyliła, to z pewnością nie byłaby w stanie wyprostować się o własnych siłach. Pocierając palcami bolące skronie, myślała tylko o tym, kiedy uda jej się uciec z tego domu.

- Brałaś już jakieś lekarstwo od bólu głowy?
- Tak, znalazłam aspirynę w apteczce.
- Zaraz zaczniesz działać. Po śniadaniu poczujesz się lepiej.

Znowu zrobiło się jej niedobrze.

- Nie jestem głodna.
- Ależ jesteś, tylko o tym nie wiesz. - Pociągnął ją za rękę w

stronę drzwi.

- Nie, Rhys, naprawdę, nie przełknęłabym nawet kęsa.

- Kiedy ostatni raz jadłaś?

- Ja, mmm. - Usiłowała sobie przypomnieć. - Wczoraj, śniadanie. Zjadłam pół bułki i wypiałam sok pomarańczowy.

Sapnęła ze złością.

- Nic dziwnego, że wieczorem te koktajle tak na ciebie podziały. Dlaczego, do licha, nie zjadłaś obiadu? Albo kolacji?

- Do południa przygotowywałam dla ciebie materiały, a potem przez cały czas razem pracowaliśmy - broniła się. - A ty, kiedy jadłeś ostatni posiłek?

Zamyślił się.

- Wczoraj, śniadanie - przyznał niechętnie. - Ale solidniejsze niż twoje.

- To rzeczywiście istotna różnica - zadrwiła. Roześmiał się cicho i pokiwał głową.

- Niezła z nas para. Chodź, bostonko, zaraz coś nam przygotuję.

Niewielkie śniadanie dobrze ci zrobi. Zaufaj mi.

Zaufać mu? Czy po wydarzeniach ostatnich godzin mogła mu nie ufać?

Najpierw uratował ją przed upokorzeniem, a potem jej nie uległ, choć błagała go, żeby się z nią kochał.

Nie było ważne, dlaczego tak skutecznie jej się opierał. Lecz wolałaby, żeby kierowała nim wielkoduszność. Nie ścierpiałaby myśli, że mógłby po prostu nie odczuwać pokusy.

Przestań już wreszcie, Angie, strofowała się w duchu ze złością, zupełnie głupiejesz przez tego faceta.

Siedziała potulnie przy kuchennym stole i obserwowała, jak Rhys z uśmiechem krząta się koło lodówki. Dlaczego nie zauważyła do tej pory, że pod wpływem uśmiechu jego szare oczy stają się prawie tak srebrzyste jak włosy?

Ciekawe, myślała w zadumie, gdyby teraz tu, w kuchni, rzuciła mu się w ramiona, czy nadal by się jej opierał?

Dotknęła palcami skroni i próbowała wmówić sobie, że te zwariowane myśli to tylko wynik kaca.

Bardzo chciała w to uwierzyć.

ROZDZIAŁ 7

Rhys miał rację. Śniadanie dobrze jej zrobiło. Po pierwszych kęsach zaczęła nawet jeść z ochotą. A Rhys przy kuchni wyglądał fascynująco.

- Czujesz się lepiej? - zapytał widząc, że wrócił jej apetyt.

- Tak, dzięki. Tylko ciągle mi głupio z powodu wczorajszego wieczoru. - Unikała jego wzroku. - Taka wpadka nie zdarzyła mi się od czasu studiów.

- Może cię to pocieszy, że ci trzej panowie już nigdy nie powtórzą podobnej sztuczki - powiedział z uśmiechem.

- Chyba ich...—podniosła na niego oczy - nie zwolniłeś?

- A chciałybyś?- Twarz miał nieprzeniknioną.

- Ja... - Była na nich wściekła, to prawda, ale na taką karę nie zasłużyli. - Nie, oczywiście, że nie.

Skinął głową, jakby dzieląc jej opinię.

- Zakomunikowałem im tylko, co sędzę o ich wybryku, i oświadczyłem, że po moim personelu spodziewam się odpowiedzialnego zachowania zarówno w pracy, jak i w czasie spotkań towarzyskich. Chyba zrozumieli.

- Musieli najeść się strachu. - Angie wyobraziła sobie tę scenę i roześmiała się. Coraz częściej wracał jej dobry humor.

- Och, panno St.Clair, panią to bawi. Jest pani okrutna. - W głosie Rhysa również zadźwięczał śmiech. - Napij się jeszcze trochę soku. Pomarańczowy.

- Dobrze, panie Wakefield. Zmarszczył brwi.
- Nie zaczynaj z tym znowu, do licha! Zdziwił ją ten wybuch.
- Rhys, ja tylko żartowałam.
- Och... - Jego zakłopotana mina była wręcz wzruszająca.

Wyciągnął rękę i przesunął palcem po jej wardze. Wstrzymała oddech.

- To był sok - wyjaśnił.

- Ooo, dzięki. - Pochyliła głowę nad talerzem, aby opadające na twarz włosy ukryły jej rumieniec. Usiłowała zająć się jedzeniem, lecz jej wargi płonęły.

Skończyła śniadanie i zaczęła sprzątać ze stołu.

- Rhys, jeszcze raz dziękuję za udzielenie mi pierwszej pomocy.

- Czują, że dygocze. - Przed wszystkim uratowałeś mnie wczoraj wieczorem.

- Wcale nie potrzebowałaś ratunku. - Nie spuszczał z niej wzroku. - Musisz wiedzieć, że nawet pod wpływem alkoholu nie jesteś łatwą blondynką. Bardzo dzielnie się trzymałaś.

Do chwili, gdy została sam na sam z tobą, pomyślała. Znowu się zaczerwieniła na wspomnienie błagalnych próśb o pocałunki. Och, Rhys, gdybyś wiedział, że nawet bez alkoholu przy tobie tracę całkowicie silną wolę, mówiła do niego bez słów.

- Nie wiesz przypadkiem, gdzie zostawiłam torebkę? -zapytała spodziewając się, że rzeczowy ton zamaskuje zmieszanie wywołane tak żywym wspomnieniem ubiegłego wieczoru.

- Jest na komodzie w mojej sypialni.

- Pójdę po nią. Chciałabym wezwać taksówkę. - Skierowała się w stronę drzwi. Oczywiście podążył za nią.

- Nie potrzeba żadnej taksówki. Kiedy będziesz gotowa, odwiozę cię do domu.

Dalsza dyskusja nie miała sensu. Zbyt dobrze już znała ten ton. Nie zdawała sobie sprawy, że on był koło niej tak blisko. Wzięła torebkę i odwróciła się. Stała tuż przy nim. Przytrzymał ją za ramiona i nie cofnął się nawet o cal.

- Dobrze się czujesz? - zapytał stłumionym szeptem, patrząc na jej drżące wargi.

Nie odpowiedziała, lecz jej serce wołało do niego: Nie, Rhys. Wcale nie czuję się dobrze. Chcę, żebyś mnie całował, pragnę...

- Och, Rhys - wyszeptała. Nie mogła się już dłużej opierać. Ich poprzednie pocałunki były gwałtowne, a nawet dzikie, lecz trwały krótko. Tym razem stało się zupełnie inaczej. Angie zanurzyła dłonie w jego srebrnych włosach, a on ją uniósł i mocno przytulił do siebie. Torebka upadła na ziemię. Ich spragnione wargi połączyły się i powoli rozkoszowały słodczą pocałunku. Angie pragnęła już tylko spełnienia pożądania.

- Angeliqne - szeptał Rhys w uniesieniu, przyciągając ją jeszcze bliżej. Czy kiedykolwiek odczuwał taką namiętność? Czy spalał się kiedyś w takim ogniu? Czy drżał kiedykolwiek w objęciach kobiety? Nie, nigdy przedtem.

Położył Angie na łóżku i zaczął zdejmować jej sukienkę.

Wczoraj w podobnej chwili przeżywał męki, bo wiedział, że nie może posiadać tego skarbu. Teraz tortura była słodka, gdyż po miesiącach celibatu i marzeń o Angeliqwe wrota raju były tak blisko.

Angie pomagała md drżącymi, niecierpliwymi palcami. Potem patrzyła przez rzęsy, jak Rhys się rozbiera, aż wreszcie ujrzała jego wspaniałe ciało. Pochylił się nad nią, a ona spojrzała mu w oczy. Jak mogła kiedykolwiek uważać, że są zimne.

Teraz płonęły zarem, o jaki go nie posądzała. Z rozwichrzonymi włosami, rozognionymi policzkami, rozchyłonymi wargami - och, tymi sprawnymi wargami, które już tak dobrze poznała - i połyskującymi, mocnymi zębami wyglądał cudownie.

- Jesteś pięknym mężczyzną - powiedziała, ujmując jego twarz w dłonie.

- To ty jesteś niewyobrażalnie piękna. - Oddychał nierówno. Znowu zbliżył wargi do ust Angie i zanurzając palce w gęstwinie jasnych włosów, przygarnął jej głowę. Jego ruchy były gorączkowe i delikatne zarazem, okazywał czułość połączoną z nieśmiałością. Może właśnie dlatego wydał się Angie jeszcze bardziej pociągający.

A więc to jest tak, pomyślała, tuląc go do piersi, gdy się prawdziwie kocha.

Rhys starał się powstrzymać swój miłosny zapal, gdyż wprost bał się, że zrani jej delikatne wargi. A więc to jest tak, kiedy jest się naprawdę kochanym. Teraz wiedział, że nikt przedtem tak bardzo go nie pragnął, jak ona. Całował szyję Angie, wyczuwał gorące pulsowanie krwi i niedosłyszalny, wibrujący jedynie pod jego ustami

jęk. Dotknął końcem języka małego, czarnego pieprzyka na jej ramieniu. Oboje zadrżeli. Patrzył na jej obrzmiałe piersi, których różowe koniuszki stwardniały już pod dotknięciem jego wzroku. Przynagliła go gorączkowym oddechem i wygiętym ku niemu ciałem. Usłyszał jej błaganie:

- O, Rhys, proszę, proszę...

Czyżby pragnęła go tak samo, jak on jej? Ich pieścizoty były coraz bardziej żarliwe.

Wreszcie wyczuł dłonią, jak bardzo jest gotowa na jego przyjęcie. Wydawało mu się, że oszaleje. A ona prosiła:

- Teraz, Rhys, teraz...

Wtedy złączyli się w miłosnym uniesieniu. Chciał jej dać tyle rozkoszy, ile tylko potrafił. Po raz pierwszy w swym pustym, samotnym życiu, myślał bardziej o zaspokojeniu kobiety niż o własnej satysfakcji, a mimo to nigdy przedtem nie osiągnął takiej pełni doznań. Chciał zatrzymać czas. Gdyby te chwile mogły trwać wiecznie! Czuł, że w mocnym uścisku jej ramion po raz pierwszy w życiu znalazł miejsce, w którym chciał pozostać na zawsze. Pragnął przedłużyć w nieskończoność ten cudowny stan, ale odwieczny rytm miłości przywiódł ich na szczyt. Wyczuł rozedrganie jej ciała w spazmie rozkoszy, który ogarnął również jego ciało.

Wtulił twarz pomiędzy jej piersi, nie dopuszczając do siebie myśli o chwili, w której będzie musiał oderwać się od jej ciała.

Angie nie usiłowała wmawiać sobie, że oddając się Rhysowi postąpiła mądrze. Ale nie miała żadnych wyrzutów sumienia.

Niepodobna żałować takich przeżyć.

Poruszyła się niespokojnie i delikatnie odsunęła nieco jego ramię.

- Nie mogę oddychać - powiedziała przeproszającym tonem.

Przesunął się i ułożył ją przy sobie z głową na swoim ramieniu.

- Tak lepiej?

- Uhm-zamruczała, tuląc policzek do jego ciała.

- Żałujesz?

- Nie. - Poczowała, jak mięśnie jego ciała się rozluźniają.

- To dobrze.

Spojrzała mu w oczy. Myliła się myśląc, że po tym najintymniejszym zbliżeniu będzie jej łatwiej wyczytać coś z jego twarzy.

- Martwi mnie tylko, że mam romans z szefem - wyznała szczerze. - Nie postąpiliśmy rozważnie.

Zmarszczył brwi.

- Przecież to nie jest flirt biurowy - odparł z przekonaniem. - Tego, co się stało... żadne z nas nie mogło... - szukał właściwego słowa - powstrzymać.

Przesunęła dłońią po jego nachmurzonym czole. Od tak dawna marzyła o dotykaniu jego ciała. Teraz już mogła to zrobić. Ujął jej dłoń i pocałował.

- O czym myślisz?- zapytała cicho, zaciekawiona wyrazem jego twarzy.

- Masz taką małą dłoń - oplótł ją palcami. - Jesteś taka drobna i krucha. I do tego cholernie młoda. A mimo to potrafiłaś rzucić mnie na kolana. Czy zdajesz sobie z tego sprawę?

- Powinnam już oduczyć się zadawania ci pytań, jeżeli nie jestem przygotowana na całkowicie szczerą odpowiedź. - Z trudem zdobyła się na te słowa - Rhys, ja nie chcę cię rzucać na kolana - powiedziała cicho. - Nikt by tego nie dokonał Jesteś taki silny. I niezależny.

- Od wszystkich- przyznał.-Tylko nie od ciebie.

- I co teraz? - Nie mogła się powstrzymać od zadania tego pytania.

- Nie wiem - odparł cicho. - Wyniosłem bardzo złe doświadczenia z moich związków z innymi ludźmi, Angelique. Nie chcę składać żadnych obietnic, dopóki nie będę pewny, że ich dotrzymam.

- Nie prosiłam cię o obietnice - odparła szybko. - Nawet ich nie oczekuję. - Przynajmniej na razie, pomyślała. Musiałaby mieć pewność, że dożyłby je nawet wtedy, gdyby znał mało chwalebny przeszłość jej ojca.

- Powiem ci, jeżeli to ma dla ciebie znaczenie. Wiedz, że dotąd w stosunku do żadnej kobiety nie czułem tego, co czuję do ciebie. Nawet nie wierzyłem, że będę mógł doznawać podobnych uczuć.

- To ma dla mnie znaczenie - wyszeptała wzruszona. Z oczami pełnymi łez uniosła głowę, żeby go pocałować. - To ma dla mnie ogromne znaczenie.

Zanurzył palce w jej włosy.

- Angelique, nadal cię pragnę-szeptał, zbliżając wargi do jej ust.
- Potrzebuję ciebie, Angelique.

Jego słowa obudziły w niej na nowo tak niedawno zaspokojone pożądanie.

Jest Rhysowi potrzebna. Przynajmniej w tym momencie.

- Tak, Rhys, proszę, kochaj mnie.

Rhys przechadzał się po domu Angie, z zaciekawieniem oglądając porcelanowe figurki, ozdobne serwetki, szydełkowe makaty i nagromadzone zdjęcia.

— To miejsce przypomina mi trochę dom ciotki Iris - powiedział w końcu. -Ona wszędzie trzyma pamiątki po swych przybranych dzieciach.

Angie miała świadomość, jak bardzo Rhysowi brak jest więzi z ludźmi, jakichkolwiek więzi. Jej własne dzieciństwo nie było idealne, ale ona przynajmniej miała rodzinę, która się o nią troszczyła. Rhys nie miał nikogo, poza przybraną matką, do której trafił przypadkowo i zbyt późno, by zaznać poczucia bezpieczeństwa, którego tak łaknął. To ona, Angie, mogłaby go pokochać tak, jak chciałby być kochany, Ale jeszcze nie wolno jej pozwolić sobie na zbyt wiele. Dopóki nie wyzna mu wszystkiego.

Rhys przyglądał się z uśmiechem stojącym na fortepianie fotografiom Angie z okresu dzieciństwa. Wykonywano je, w miarę jak rosła. Wziął jedną z nich, na której widać było uśmiechniętą siedmioletnią dziewczynkę o olbrzymich fiołkowych oczach, z dwoma blond warkoczykami.

-Byłaś jedyną wnuczką?

- Oczywiście. - Wyjęła z jego rąk fotografię i odstawiła na fortepian. Ciekawe, pomyślała, czy zachowało się jakieś zdjęcie Rhysa z dzieciństwa. O ile w ogóle komuś przyszło do głowy, żeby go fotografować.

- Rhys, czy pamiętasz swoją matkę?

Kiedy odpowiadał na to pytanie, jego twarz nie wyrażała żadnych uczuć.

- Właściwie... nie. - Zawahał się. - Czasami mam jakieś przebłyski wspomnień, ale wcale nie jestem pewien, czy one odpowiadają rzeczywistości.

Angie oparła dłonie na ramionach Rhysa.

- Opowiedz mi o tym. Patrzył gdzieś w przestrzeń.

- Wydaje mi się, że widzę, jak się śmieje. - Poczowała pod palcami napięcie jego mięśni. - Albo może śpiewa. I pamiętam... - zawiesił głos, jakby wpatrywał się w nabierające barwy obrazy z odległej przeszłości.

- Co?

- ...że obudziłem się w nocy - mówił bardzo cicho. - Chodziłem po ciemnych pokojach i wołałem moją matkę. Jej łóżko było puste.

Wdrapałem się na nie i skuliłem pod kołdrą. Wiedziałem, że jestem zupełnie sam.

- Matka zostawiała cię samego na noc? - Angie była przerażona.

- Tak myślę - odparł trochę szorstko. - Już ci mówiłem, że nie mogę być pewny wiarygodności tych wspomnień po trzydziestu siedmiu latach. Nie da się tego w żaden sposób sprawdzić, bo nigdy nie starałem się dowiedzieć, kim była moja matka.

- Czy pamiętasz dzień, kiedy cię zostawiła w szpitalu?

Potrząsnął głową przecząco.

- Nie. Być może przez te wszystkie lata wymazywałem wspomnienie tej szczególnej chwili z pamięci. Mówiono mi, że jeszcze przez bardzo długi czas zrywałem się po nocach, gdyż dręczyły mnie senne koszmary, ale i tego nie pamiętam. Pewnie było to męczące dla ludzi, którzy mnie wychowywali.

- Och, Rhys... - Angie wtuliła twarz w jego ramię. Nie mogła powstrzymać łez.

Objął dłońmi jej głowę, uniósł do góry twarz i zbliżył ją do swojej. Przesunął palcem po śladzie mokrej strużki na policzku.

- Angelique, nie płacz przeze mnie. To było już tak dawno.

- Ja nie płaczę z twojego powodu - wyszeptała, gładząc go po policzku. - Przyczyną moich łez nie jest ten silny, odnoszący sukcesy i szlachetny człowiek, jakim się stałeś. Ale nie mogę nie płakać nad losem przestraszonego, samotnego, małego chłopczyka.

Chłopczyk dorósł, myślała, lecz dorosły mężczyzna nadał tęsknił za miłością, bez względu na to, czy był tego świadomy, czy nie.

Powinien otrzymać tak wiele, a ona mogła mu dać tak mało. Zaszarganą reputację rodziny. Jej przeszłość rozpieszczonej egoistki, która w poszukiwaniu rozrywek nie zauważała, co się wokół niej dzieje. Tak, teraz wybrała własny sposób życia i zaczęła dostrzegać właściwą hierarchię wartości.

Czy jednak Rhys, znając jej dzieje, byłby w stanie uwierzyć, że ona rzeczywiście się zmieniła? Czy nie pomyśli, że poluje na niego dla pieniędzy, które pozwoliłyby jej powrócić do dawnej sfery? Czy człowiek, który tak wytrwale dążył do zdobycia sukcesu, podziwu i szacunku, zdołałby się pogodzić z faktem, że jego teść siedzi w więzieniu?

Znowu przytuliła twarz do ramienia Rhysa, w obawie że może zauważyć jej zmieszanie. Małżeństwo? Jak mogło jej coś podobnego w ogóle przyjść do głowy? Ależ tak, mogło. Przecież była zakochana w Rhysie Wakefieldzie. Lecz wszystkie jej rozterki były niczym w porównaniu z najważniejszą wątpliwością: czy mężczyzna, który nigdy nie zaznał miłości, sam będzie do niej zdolny.

Rhys przytulił policzek do jej jedwabistych włosów i trzymał mocno w ramionach drobne, ale kształtne ciało. Pomyślał, że choć Angie jest tak blisko, to chyba nagle ich więź emocjonalna z jakichś przyczyn osłabła. Może jego smutne wspomnienia okazały się dla niej zbyt przykre i uznała, że będą jej ciężać? A jeśli doszła do wniosku, że ona, której dzieciństwo upływało w komfortowych warunkach, nie powinna bliżej wiązać się z człowiekiem, którego przeszłość była tak

dramatyczna? O czym ona myśli, zastanawiał się ogarnięty niepewnością.

Ona mi złamie serce, pomyślał ze smutkiem. Właściwie nigdy nie rozumiał tego szczególnego, raczej dramatycznego powiedzenia. Teraz już pojął dokładnie jego znaczenie.

Prawie wyczuwał, że ona powściąga chęć wyrażenia swych emocji i ukrywa je przed nim. Kiedy odsunęła się od niego, jej wyraz twarzy starannie maskował jakiegokolwiek uczucie, a uśmiech był pogodny i zdawkowy.

- Czy chciałbyś zjeść obiad?- spytała, machinalnie przyglądając włosy. - Zaraz się przebiorę i...

Nie mógł opanować napływającej fali gniewu. Porwał ją gwałtownie w ramiona.

- Nie rób tego więcej, do diabła! Nie ze mną! Była zdumiona tym wybuchem.

- Czego mam nie robić? - spytała zmieszana. -

- Nie obdarzaj mnie takim grzecznym uśmiechem i nie odzywaj się do mnie tak, jak byśmy prowadzili towarzyską konwersację. Jeżeli masz mi coś do przekazania, to po prostu mów.

Powiedz mi, że już się wszystko skończyło, mówiły oczy Rhysa rzucając wyzywające błyski. Powiedz, że mnie nie chcesz. Miej tyle odwagi.

Lecz Angie nigdy nie zachowywała się tak, jak przewidywał. Jej przestraszone w pierwszej chwili oczy teraz wyrażały już tylko jedno cudowne pragnienie:

- Rhys, pocałuj mnie.

Kiedy przybliżyła ku niemu usta, nie potrafił im się oprzeć. Zmiażdżył jej wargi namiętnie i poczuł płomień obejmujący całe ciało. Gdy oderwał się od niej, patrzyła na niego zamglonym wzrokiem, takim samym zapewne, jakim on ją ogarniał.

- I co teraz? - spytał ochrypłym głosem.

- Kochaj mnie - powiedziała, przesuwając pieszczotliwie dłońmi po jego piersi.

- To chciałem od ciebie usłyszeć — roześmiał się cicho. Po raz trzeci odsunął zamek błyskawiczny jej już nieco pogniecionej sukienki. Opadła na ziemię, a Rhys wziął Angie na ręce i zaniósł do łóżka.

Kiedy zeszli do kuchni na obiad, było już późne popołudnie. Angie przygotowała sałatkę z kurczaka i zaczęła wydrążyć pomidory do nadziewania. Rhys bawił się z kotką na podłodze. Oznajmił, że nie ma zamiaru nazywać jej Kratką, bo to najbardziej idiotyczne imię dla kota, jakie słyszał w życiu. Wysunął dłoń w stronę zwierzątka i ruszając nęcąco palcami, zachęcał:

- Chwytaj, nie bój się. No, dalej. Aauu... - Ostre pazurki kotki wpiły się w jego palce. Gdy ją odtrącił, zobaczył na nich małe, szkarłatne kropelki. - O, do licha.

Angie ze śmiechem ustawiła obiad na stole. Zdziwiająco swobodnie czuła się teraz w towarzystwie Rhysa. Nawet nie próbowała stwarzać, jak niegdyś, owego biurowo-oficjalnego

nastroju. Inna rzecz, że nie było jej łatwo zachować powagę, skoro dopiero co kochała się z nim we własnym łóżku.

- Nie powinieneś tak ośmielać kotki. Nie wie, że ma do czynienia z potężnym Rhysem Wakefieldem.

- Ona ma chyba wiele wspólnego ze swą właścicielką - orzekł, podnosząc się z podłogi.

- Czy zgłaszasz zażalenia?

Myjąc ręce nad kuchennym zlewozmywakiem, Rhys spojrzał na Angie przez ramię.

- W tej chwili żadnych.

- Miło mi to słyszeć. Wobec tego zapraszam do stołu.

- Jesteś bardzo łaskawa.

- Zgadzam się z tą opinią - sięgnęła widelcem po sałatkę.

Przyłączył się do niej z uśmiechem. Angie cieszyła się, że jest odprężony. Powinien częściej tak się rozluźniać, już ona się o to postara.

Po obiedzie oboje zwlekali z rozstaniem. Angie zaproponowała zabawę w układanie wyrazów z wylosowanych liter. W pierwszej chwili chciał odmówić, lecz w końcu zgodził się spróbować.

- Chodzi o to, że musimy ułożyć słowo z tych samych liter w tym samym czasie - wyjaśniła mu zasady i sięgnęła po kostkę.

- Gotowy?

- No, dobrze - skinął głową.

Nie pamiętała, kiedy ostatnio tak bardzo się śmiała. Rhys przystąpił do zabawy z takim samym zapałem i rzetelnością, jakie

cechowały go w pracy zawodowej. Układał na ogół bardziej skomplikowane wyrazy i zapisywał je na kartce starannym charakterem pisma w równym rzędku. Ona swe najczęściej trzyliterowe słowa gryzmoliła w pośpiechu, a czasem nawet wymyślała nie istniejące.

- Gup? - powtórzył za nią wyraźnie zakłopotany - a co to jest?

- Chyba nie myślisz, że to dziecko akwariowego gupika-pawie oczko?

- Możemy sprawdzić w słowniku - zasugerował.

- Na litość boską, Rhys - wybuchnęła śmiechem. - Nie ma takiego słowa. Po prostu się wygłupiam.

- Jeśli ci na tym zależy, zgadzam się na zaliczenie punktów - zaproponował wspaniałomyślnie.

Rzucona przez nią poduszka przeleciała tuż koło jego głowy. Na widok jego srogiej miny chwycił ją na nowo atak śmiechu.

- Rhys, czy ty nie mógłbyś...

Nie dokończyła, gdyż Rhys odwrócił się w stronę frontowych drzwi, skąd właśnie dobiegł ich hałas.

- Co to było? - spytał.

- Listonosz - odparła, idąc po pocztę. - Myślałeś, że jakiś włamywacz? W środku dnia?

Odchrząknął. Angie zastanawiała się, czy człowiek już rodzi się ze zdolnością wyrażania swych uczuć za pomocą takiego jednego nieartykułowanego dźwięku, czy też jest to cecha nabyta.

Gdy skończyła przeglądać korespondencję, jej dobry nastrój prysł. Pomiędzy rachunkami i urzędowymi pismami znalazła kopertę z adresem zwrotnym więzienia, w którym przebywał ojciec.

Wpatrywała się w nią przez dłuższą chwilę.

Dlaczego do niej napisał? Czyż nie wyjaśnili sobie wszystkiego podczas ostatniego widzenia? Powiedziała mu wtedy bez ogródek, co myśli o prowadzeniu przez niego interesów i jego etyce zawodowej.

On z kolei wypomnił jej, że dopóki miała szafy pełne kosztownych strojów, a przed domem stał drogi sportowy samochód, którym jeździła na rozliczne towarzyskie imprezy, nigdy się nie zainteresowała, skąd na to wszystko biorą się pieniądze. Te słowa ją zabolowały. Głównie dlatego, że były prawdziwe.

- Czy coś się stało? - spytał Rhys. Najwidoczniej nie potrafiła ukryć wrażenia, jakie wywołał list ojca. - Czy się Czymś zdenerwowałaś?

Zmusiła się do uśmiechu.

- Ależ nie, skądże. Nadszedł plik rachunków do zapłacenia. Nie ma się z czego cieszyć.

Odłożyła rachunki na biurko, a nie otwarty list ojca wrzuciła do kosza na śmieci. Zauważyła, że Rhys się jej przygląda. Nie odezwał się jednak, co przyjęła z ulgą.

- A może chcesz zabawić się jeszcze w jakąś inną grę? - zapytał po chwili.

Siedział na podłodze w koszuli rozpiętej do połowy i Angie dobrze widziała jego pierś. Opięte spodnie uwydatniały muskularne uda. Włosy błyszcząły w świetle lampy.

Jest zbyt cudowny, by istnieć naprawdę. Angie wprost trudno było uwierzyć, że gdyby zapragnęła, mogłaby podejść do tego wspaniałego mężczyzny i całe jego ciało znalazłoby się we władaniu jej dłoni, Uśmiech zadrżał w kącikach jej ust Już tego pragnęła.

Ze śmiechem, niespodziewanie rzuciła się ku niemu i przewróciła go na plecy. Leżeli teraz oboje na zniszczonym dywanie. Pochyliła się nad nim i powiedziała:

- Właśnie wymyśliłam nową grę, w którą chciałabym się pobawić. - Uchwyciła go mocno drobnymi dłońmi za nadgarstki i przycisnęła je do ziemi po obu stronach głowy.

Jego oczy zabłyśły radośnie.

- Serdecznie zapraszam.

- Ale musisz ze mną współpracować. Inaczej nie będzie zabawy.

- Naucz mnie reguł - prowokował ją. Leżał pod nią zupełnie nieruchomo.

Usiadła na nim, ciągle mocno przytrzymując przy ziemi jego ręce.

Schyliła się i leciutko ugryzła go w brodę.

- Ja pokieruję tą grą.

Patrzył na nią zachęcająco spod zmrużonych powiek.

- Wiem, że wszystkim potrafisz pokierować, bostonko, i ze wszystkim umiesz się uporać.

Przez moment poważnie zastanawiała się, czy aby będzie potrafiła uporać się z ich romanssem. Widocznie Rhys miał do niej większe zaufanie niż ona sama do siebie. Uznała, że nie czas na takie rozważania.

- Rozmyślałam nad tytułem tej nowej gry - szepnęła mu do ucha. Popieściła je koniuszkiem języka.

- No i co? - Usłyszała jego zdławiony głos. Ciekawe, jak długo tak będzie spokojnie leżał i pozwoli jej na inicjatywę w tej „grze”. Przynajmniej teraz miała przewagę nad zawsze władcym Rhysem Wakefieldem.

- Chyba ją nazwę „Doprowadź mężczyznę do szaleństwa”. - Jej ciało zaczęło demonstrować Rhysowi zasady, które tak chciał poznać. Powoli przesuwiała sutkami po jego piersi.

- Robisz to od momentu, kiedy przekroczyłaś próg mego gabinetu. - Poczowała niespokojny ruch jego bioder.

Całowała jego policzki, a potem zbliżyła usta ku jego ustom. Chwytała wargami i zębami jego wargi, które wreszcie milcząco poprosiły ją o pocałunek. Jeszcze pieściła je czubkiem języka - były takie Cudowne - aż ogarnął ją żar pożądania. Ręce Rhysa drżały pod jej dłońmi, i jego leżące pod nią ciało coraz niecierpliwiej domagało się jej ciała. Świadomość stanu, w jakim się znajdował, wyzwoliła w niej odwagę do dalszego kierowania tą miłosną grą. Z oczami wpatrzonymi w jego oczy rozpięła mu do końca koszulę i powoli zaczęła pieścić jego pierś. Zataczała dłońmi kręgi wokół nabrzmiąłych sutków, dotykała żeber unoszących się w coraz bardziej gorączkowym

i nierównym oddechu. Przywarła otwartymi, wilgotnymi ustami do jego szyi, potem wodziła nimi po piersi, coraz niżej i niżej. W końcu odsunęła zamek spodni i pochyliła usta nad odkrytym ciałem.

- Ty mnie zabijasz, bostonko- zdołał wyszeptać.

- To dopiero początek.

Czuła, że on drży. Słyszała jego urywany oddech, a potem cichy jęk. Nagle usiadł i powtarzając jej imię porwał ją w ramiona. Jego usta były już na jej wargach i w tej samej chwili znalazła się na ziemi wtulona w jego ciało. Zrezygnowała z kierowania „grą” i oddała się pieścizotom Rhysa.

Zanim porwał ją za sobą w miłosne upojenie, pomyślała jeszcze, że uczenie go sprawiło jej ogromną radość. Musi jeszcze raz spróbować poprowadzić taką lekcję. I to niedługo.

ROZDZIAŁ 8

- No więc, masz zamiar ożenić się z tą kobietą czy nie? Rhys odsunął nieco słuchawkę od ucha i patrzył na nią

zaskoczony, gdyż to obcesowe pytanie padło bez wstępów, natychmiast po odebraniu przez niego telefonu. Przysuwając ją na nowo, zapytał:

- Czy to ty, Graham?

- Oczywiście. A ty myślałeś, do diabła, że kto? Odpowiedz mi w tej chwili.

- Ja... mmm... z jaką kobietą? - zapytał Rhys bezmyślnie. Sapnięcie Grahama było hałaśliwe i całkiem wymowne.

- On jeszcze pyta, z jaką kobietą - zrzędził. - Zastaję w jego gabinecie śliczną blondynkę. O mało nie obrywam po głowie tylko za to, że chciałem zjeść z nią kolację, a on chce wiedzieć, o jakiej kobiecie mówię. Kpisz czy o drogę pytasz?

Rhys wzniosł oczy do nieba, choć w pustym pokoju to spojrzenie nie mogło na nikim zrobić wrażenia.

- Słuchaj, Grahamie, czy po to zakłócasz mi spokój niedzielnego popołudnia, że masz ochotę na kłótnię, czy może chciałbyś ze mną spokojnie porozmawiać?

- Zadzwoń, żeby ci zadać pytanie, i zwracani uwagę, że na nie dotąd nie odpowiedziałeś. Czy masz zamiar się z nią ożenić? A jeśli jeszcze raz zapytasz, z kim, to nie ręczę za siebie.

- Uspokój się, już wiem, o kim mówisz - odparł Rhys z rezygnacją. - Chodzi ci o Angelique.

- A więc?

- Ten temat jeszcze nie był rozważany.

- Czy mam rozumieć, że ci to nie przyszło do głowy, czy tylko jeszcze się jej nie oświadczyłeś?

- Pewno się nie odczepisz, jeśli ci powiem, że to nie twoja sprawa.

- Rozumujesz prawidłowo. Wiesz z doświadczenia, że nie zrezygnuję tak łatwo.

- Wiem - przyznał Rhys.

- W porządku. Więc?

Rhys opadł na krzesło, przechylił głowę do tyłu, wyciągnął przed siebie długie nogi w drelichowych spodniach i ponuro wpatrywał się w swe mokasyny.

- Nie zamierzam się z nią ożenić.

- Do diabła, dlaczego?- huknął Graham.

Rhys skrzywił się i ponownie odsunął słuchawkę od ucha.

- Z kilku powodów. Przede wszystkim dlatego, że szczerze wątpię, czy dama będzie taką propozycją zainteresowana.

- A skąd taki pomysł? Chyba nie jesteś jej obojętny, prawda?

Rhys pomyślał o kończącym się właśnie weekendzie. Wrócił dzisiaj rano do domu tylko dlatego, że musiał wypocząć choć przez parę godzin. Gdyby został z nią nadal sam na sam, nic by z odpoczynku nie wyszło. Sądząc po jej nie bardzo przytomnych i

podkrążonych oczach, ona także nie była w lepszym stanie. Po wyjściu od niej pojechał prostu do domu. Nawet mu na myśl nie przyszło, żeby wstąpić do biura. Szybko umył się pod prysznicem i padł na łóżko. Obudził się po trzech godzinach kamiennego, spokojnego snu. Mógłby pomyśleć, że się starzeje, gdyby nie przeczyły temu wyczyny seksualne z ostatnich paru godzin, które przypominały mu tego typu doświadczenia sprzed kilkunastu lat.

- Teraz nie jestem jej obojętny - przyznał.

- Więc dlaczego sytuacja miałyby się zmienić?

- Daj spokój, Graham. Przecież ją widziałeś. Jest młoda, piękna, inteligentna.

- A ty jesteś Quasimodo. Puścił tę uwagę mimo uszu.

- Jestem od niej o czternaście lat starszy.

- No i co z tego? Masz kondycję fizyczną trzydziestolatka, a umysłową dwunastolatka.

Rhys mimo woli parsknął śmiechem.

- Graham, niech cię Ucho.

- Doskonale. Skoro ty jej nie chcesz, ja się z nią ożenię. Jestem o rok młodszy od ciebie, no i o wiele bardziej atrakcyjny. Ona na tym zdecydowanie lepiej Wyjdzie.

Pełnym godności głosem, w słowach nie pozostawiających żadnych wątpliwości i z całym okrucieństwem Rhys wyjaśnił, co - według niego - jego dawny, najlepszy przyjaciel powinien sobie zrobić po zakończeniu rozmowy.

- No to nie bądź takim skromnym osłem, Wakefield. Nawet ślepy by zauważył, że jesteś po uszy zakochany w tej kobiecie. I z zupełnie dla mnie niezrozumiałych powodów ona również wpatruje się w ciebie jak w obraz. A ty, zamiast skorzystać z najlepszej okazji, jaka ci się przydarzyła od lat, co robisz? Nic, tylko skomlisz, że się dla niej nie nadajesz. To niesmaczne.

- Chcesz mi się zrewanżować, prawda? Bo kiedyś ci powiedziałem, że pani Michaelson leci tylko na twoją forszę. Nigdy mi nie wybaczyłeś, że miałem rację.

- No wiesz! Oczywiście, że ci wybaczyłem. Uchroniłeś mnie przed prawdziwą katastrofą. Ale tamta sprawa jest przykładem, że czasem można się wtrącić w cudze sprawy, jeżeli ma się dobre intencje. Idę w twoje ślady. Rhys, jesteś moim najlepszym przyjacielem, jakiego kiedykolwiek miałem. I nie każ mi się powtarzać, bo nam obu wreszcie się zrobi niedobrze. W każdym razie nie znam człowieka, któremu bardziej niż tobie potrzebna byłaby żona i dzieci.

-To dlaczego sam nigdy się nie zastosowałeś do rady, której mi teraz udzielasz? - nie ustępował Rhys. Nie skomentował opinii Grahama, gdyż wiedział, że doprowadziłby tylko do przewlekłej, bezowocnej kłótni.

- Cóż. Szukałem kobiety z twarzą anioła, o głosie słodkim jak dźwięk fletu i oczach niewinnej kusicielki. Jestem zdruzgotany, że znalazłeś ją pierwszy.

Ta kwiecista przemowa wywołała uśmiech na twarzy Rhysa. Wyobrażał sobie wściekłość Angelique, gdyby usłyszała swój rysopis. A jednak on się z nim całkowicie zgadzał.

- Gdyby ktoś mnie uszczęśliwił żoną i dziećmi, nie wiedziałbym w ogóle, co mam z nimi robić.

- Po prostu byś je kochał-odparł Graham. Jego gburowaty głos zabrzmiał nagle poważnie. - Z całą szlachetnością i oddaniem, jakie cię zawsze cechowały, połączyłbyś swój los z nimi, ty przekłety głupku. I dałbyś im dużo szczęścia. Przemyśl to. Muszę kończyć. Odezwę się później.

- Poczekaj, Graham, ja... - Rhys sapnął ze złością, gdy zorientował się, że mówi do buczonego sygnału.

Odłożył słuchawkę i poczuł tępy ból głowy. Raczej typowa reakcja. Często po rozmowie z Grahamem czuł się podobnie skołowany.

Tym razem dodatkowo ogarnął go jakiś niepokój. Przez pół godziny wędrował bez celu po domu. Dopiero teraz zauważył, że właściwie wcale go nie umeblował. Mieszkał w nim dopiero jakieś cztery czy pięć lat i specjalnie nim się nie przejmował. Kupił go, bo nie znosił wynajmowanych mieszkań - tyle ludzi razem pod jednym dachem. Tutaj przywiózł meble, które już kiedyś zgromadził. A może Angelique chciałaby mu pomóc w jakimś sensownym urządzeniu wnętrza?

Zastanawiał się, czy nie pojechać do biura, ale zrezygnował z tego pomysłu. Nie miał właściwie żadnej pilnej sprawy do

załatwienia. Tylko by się nudził i tam też nie mógłby sobie znaleźć miejsca.

Znowu pomyślał o Angelique i natychmiast poczuł, jak przenika go fala nowej siły witalnej. W zdumieniu pokręcił głową. Był za bardzo zmieszany reakcją swojego ciała, żeby teraz zatelefonować do Angelique. Musi trochę odczekać i wziąć się w garść przed spotkaniem z nią z biurze w poniedziałek, postanowił z posępną miną.

Nie wiedział, dlaczego właśnie w tym momencie pomyślał o ciotce Iris. Podniósł słuchawkę i nakręcił jej numer.

Głos starszej kobiety był słabszy niż podczas ostatniej rozmowy, a przecież dzwonił do niej niedawno, zaledwie parę dni temu.

- Jak się miewasz? - zapytał dość szorstko, gdyż pragnął ukryć dręczący go niepokój o jej zdrowie.

Przybrana matka nie przejęła się tym tonem, zbyt dobrze знаła Rhysa.

- U mnie dobrze, kochanie. A co u ciebie?

- W porządku.

- Co oznacza, że za dużo pracujesz, odżywasz się niewłaściwie i nie masz czasu na wypoczynek - rozwinęła zwięzłą odpowiedź Rhysa. Słyszał cichy śmiech w jej drżącym głosie.

Uśmiechnął się z czułością.

- Chyba mniej więcej tak.

- Przyszedł już czek, który mi wczoraj wysłałeś. Rhys, musisz skończyć z tą rozrzutnością, naprawdę. Przecież wiesz, że mam emeryturę. Zdobywasz pieniądze ciężką pracą i powinienes...

- ...wydawać je na swoje chol... zakichane - poprawił się szybko - przyjemności. A mnie daje zadowolenie wysyłanie pieniędzy tobie. Poproś Polly, żeby ci przyniosła twoje ulubione czekoladki. I kupiła śliczną, nową lizeskę. Masz mnie w niej przyjąć, jak przyjadę z wizytą w przyszłym miesiącu.

- Polly już mi kupiła czekoladki. Od rana je podjadam. Są jeszcze lepsze niż zwykle.

- Cieszę się, że ci smakują. Czy Polly dobrze się tobą opiekuje?

- Tak, to bardzo miła dziewczyna. I ogromnie troskliwa. Nic dziwnego, skoro tyle jej płacisz. Rhys, jesteś dla mnie za dobry.

- To, że los cię postawił na mojej drodze, było najlepszą rzeczą, jaka mi się w życiu przydarzyła - odparł trochę burkliwie. -I tak jestem ci winien coś więcej niż pieniądze. A poza tym mam ich za dużo jak na moje potrzeby.

- To załóż rodzinę. Będiesz mógł ją rozpieszczać - pospieszyła z poradą, już dobrze mu znaną. Ciotka Iris jeszcze bardziej od Grahama martwiła się samotnością, którą Rhys dobrowolnie wybrał. A on nie chciał być powodem nawet najmniejszego zmartwienia przybranej matki.

Gdyby jej powiedział, zapewne lepiej by się poczuła. A może - jeżeli ma być wobec siebie całkiem uczciwy - po to przede wszystkim do niej zadzwonił.

- Ciociu - wyznał cicho - ja... mmm... zacząłem się z kimś spotykać. Myślę, że ona by ci się podobała.

- Opowiedz mi o niej. - Ciotka okazała wyraźne zainteresowanie.

Rhys usiłował opisać Angelique - jej urodę, zdolności, pracowitość. Wspomnił też pobieżnie o przykrych przeżyciach Angie w okresie przed przyjazdem do Birmingham.

- A widzisz, ona ciebie potrzebuje - powiedziała z przekonaniem ciotka.

- Kogoś - poprawił ją Rhys. - Tymczasem. Co wcale nie znaczy, że będzie chciała się wiązać ze mną na dłużej.

- Z pewnością, jeżeli ma dobrze w głowie. Az tego, co mówiłeś, wynika, że jest bardzo mądrą kobietą. Chciałabym ją poznać.

- Może przywiozę ją do ciebie w przyszłym miesiącu - odparł Rhys bez zastanowienia. - O ile do tego czasu jeszcze będziemy się spotykać.

- Na pewno. Młody mężczyzna, którego tak dobrze znam, nie zrezygnowałby bez walki z pierwszej kobiety, którą pokochał.

Rhys był zaskoczony.

- Przecież ci nie mówiłem, że ją kocham.

- Nie musiałeś - odparła łagodnie. - Zdradzałeś się za każdym razem, kiedy wymawiałeś jej imię - Angelique. Bardzo piękne.

- Ciociu Iris, mało znam się na miłości. Niewiele jej zaznałem - wyznał. Wreszcie podzielił się z kimś troską o losy swej przyszłości z Angelique.

- Och, mój drogi chłopcze. Jesteś bardziej zdolny do miłości niż jakikolwiek inny mężczyzna. Udowodniłeś to, otaczając mnie taką serdeczną opieką. Jako przybrana matka pomogłam w wychowaniu wielu dzieci i chociaż niektóre były ze mną długo, jedynie ty

sprawiłeś, że czułam się tak, jakbym miała własnego syna. Możesz wiele dać z siebie żonie i dzieciom, Masz w sobie wiele miłości, tylko pozwól jej dojść do głosu. Kocham cię, Rhys, i pragnę twego szczęścia,

- Ja... też cię kocham -wyszeptał. Miał nadzieję, że usłyszała to wyznanie. Nieczęsto jej to mówił przez te wszystkie lata, a i teraz nie było mu łatwo.

Czy kochał Angelique? A jeśli tak, czy potrafi jej to powiedzieć?

- Oczywiście, wiem, kochany. Trochę się już zmęczyłam.

Nadchodzi pora mojej drzemki.

- Odpocznij. I dbaj o siebie. Zatelefonuję za parę dni.

- Rhys, nie pozwól jej odejść,

W odpowiedzi zamruczał coś niezrozumiale i powoli odłożył słuchawkę. Zastanawiał się, czy rozmowa z ciotką Iris pomoże mu rozwiązać jego problemy.

W każdym razie czułby się o wiele lepiej, gdyby nie dręczący go niepokój o jej zdrowie.

W poniedziałek rano Angie wkroczyła do biura z uniesioną głową. A tak naprawdę, to najchętniej przekradłaby się do swego pokoju chyłkiem, żeby nikt jej nie zauważył.

Powitania i uśmiechy, jakimi obdarzyli ją koledzy w holu, wskazywały, że od piątkowego przyjęcia była głównym obiektem plotek. Mogła sobie dokładnie wyobrazić, co o niej opowiadano. Poważną pannę St.Clair, faktyczną „zastępczynię dyktatora”, obłudnie skromną osobę, ściał z nóg alkohol na biurowym przyjęciu. A Rhys

Wakefield, który do tej pory nigdy nie angażował się w konflikty w cudzym imieniu, zrobił awanturę sprawcom incydentu i odwiózł ją do domu.

Większość pracowników prawdopodobnie podejrzewała, że Angie ma romans z Rhysem. W piątek jeszcze się całkowicie mylili. Dzisiaj już mieli rację. Poczwała, że coś ściska ją w gardle.

Ale czy to rzeczywiście był romans? Czy sam fakt, że kochali się ze sobą kilkakrotnie w ciągu jednej doby, oznacza coś więcej, nawet jeżeli ich udziałem były oszałamiające doznania? Czy to się jeszcze miało powtórzyć? W takim razie dlaczego Rhys nie zatelefonował do niej wczoraj wieczorem, choć ona, pełna nadziei, czekała do północy?

Czy po prostu chciał, żeby trochę odpoczęła? A może zaczął żałować uwikłania się w miłosną aferę z asystentką, przewidując, że ich sytuacja w biurze może się okazać nad wyraz niezręczna.

Tyle niewiadomych, pomyślała, kładąc na biurku torebkę. Gdyby знаła odpowiedź chociaż na niektóre pytania...

W niecałe pół godziny później Rhys poprosił ją do swego gabinetu.

Przechodząc koło biurka June, Angie usłyszała powitanie i zaciekawione pytanie.

- Dzień dobry. Jak się pani dzisiaj czuje?-W głosie June pobrzmiwała troska.

Chyba kac nie trwa trzy dni, westchnęła w duchu Angie.

- Bardzo dobrze, dziękuję, June - odparła.

- Wygląda pani wspaniale. A jeśli już o tym mowa, to i pan Wakefield też dzisiaj wygląda świetnie, jest taki odprężony. - June wydawała się być z siebie bardzo zadowolona, jakby Rhys jej wyłącznie zawdzięczał swój dobry nastrój.

- To z pew... - Angie, wpatrzona w drzwi do gabinetu Rhysa, nie była w stanie dokończyć zdania. Zapukała nieco drżącymi palcami... Czy przywita ją uśmiechem, którym rozpromieniał jej ubiegły weekend? Czy też będzie oficjalny i da jej do zrozumienia, że nie ma zamiaru wracać do ich przygody?

Pojawia się coraz więcej pytań, pomyślała, naciskając klamkę, ale przynajmniej na to ostatnie zaraz otrzyma odpowiedź.

- Dzień dobry, Angelique. - Rhys na jej widok uniósł głowę znad biurka. - Czy możemy zabrać się do umowy o dostawy dla odbiorcy w Phoenix? Myślę, że sprawdziłaś dane liczbowe.

Nie była pewna, co ma o tym sądzić. Bo wprawdzie, gdy automatycznie usiadła przy biurku z notesem, gotowa do zapisania jego poleceń, pomyślała, że jego pytanie dotyczyło sprawy ściśle zawodowej, ale... Jego oczy i uśmiech były pełne ciepła i wspomnień o ich intymnym zbliżeniu. Zrobiło jej się gorąco, o mało nie powachlowała się notesem.

- No więc zastanówmy się nad tym - powiedział. - Nie jestem zadowolony z tempa dotychczasowych dostaw. A co ty o tym myślisz?

Ja myślę, odpowiedziała mu w duchu, że znalazłam się w niezłych tarapatach, Rhysie Wakefieldzie, gdyż zakochałam się w

tobie. A poza tym ledwo mogę się powstrzymać, by nie zrobić tego, na co miałabym największą ochotę - paść w twoje ramiona i błagać cię: weź mnie, teraz, tutaj, na tym biurku.

- Ja też uważam, że są powody do niepokoju - odparła zdecydowanym głosem, zakładając nogę na nogę. - Produkcja wyraźnie się obniżyła. Czy wiesz, dlaczego tak się dzieje?

W ciągu tego dnia Rhys na ogół zdołał panować nad sobą w obecności Angie, choć kosztowało go to dużo więcej wysiłku niż przedarcie się przez raporty, które się przed nimi piętrzyły. Siedział tak blisko niej, że momentami czuł ponętny, świeży zapach jej ciała. Patrzył na rysujące się pod lila żakietem piersi, ukradkowo zerkał na długie nogi, których dotyk tak dobrze pamiętał. To cud, pomyślał posepnie, że się nie jąka i nie gada od rzeczy.

Nie wiedział, jak to się właściwie stało, lecz późnym popołudniem nie był już w stanie dłużej udawać. Może to sprawił widok Angie pochylonej nad sprawozdaniem przygotowanym dla nich przez June i obgryzającej koniec ołówka. A może jej śmiech i żartobliwa uwaga, jaką skomentowała jego zdenerwowanie, kiedy niezręcznie chwycił kubek z kawą, która rozlała się i poplamiła mu spodnie.

Albo po prostu był tylko człowiekiem i nie potrafił już ani chwili dłużej utrzymać na uwięzi naturalnych, ludzkich pragnień.

Odsunął gwałtownie krzesło, wstał, po czym nie bacząc na jej zdumione spojrzenie, wyrwał jej z dłoni ołówek i wziął ją w ramiona,

zanim zdołała cokolwiek powiedzieć. Sprawozdanie, nad którym June spędziła cztery godziny, upadło na podłogę.

Właśnie obliczył, że nie całował Angie od trzydziestu jeden godzin. Wydawało mu się, że minęło trzydzieści jeden dni. Pił słodycz jej ust, jak człowiek konający z pragnienia i chyba tak rzeczywiście się czuł.

Przez jeden krótki, przerażający moment zdawało mu się, że ona się waha, lecz zaraz poczuł, że zarzuciła mu ręce na szyję i jej wargi odpowiedziały jego ustom, jakby i one gasiły nienasycone pragnienie.

Odsunął się nieco, żeby zaczerpnąć powietrza.

- Jeszcze - wyszeptał i znowu przyciągnął ją do siebie.

- A co będzie, jeżeli...

Nie dał jej dokończyć pytania. Było jasne, co miała na myśli. Co będzie, jeżeli ktoś wejdzie do gabinetu. Ale oboje wiedzieli, że to nieprawdopodobne. Z wyjątkiem Grahama nikt nie miał odwagi wejść do biurowego sanktuarium Rhysa bez pukania, nawet Angie. Więc dalej ją całował i nie myślał już o niczym innym, tylko o tym, jak wspaniale jest mieć ją w ramionach. Tak bardzo za nią tęsknił.

Pocałunek był długi i gorący. Rhys powoli i niechętnie oderwał usta od jej warg. Jeszcze trochę, pomyślał posępnie, i byłby gotów wykorzystać swoją biurową twierdzę do bardziej zuchwałych celów.

Przyjrzał się Angie. Zauważył, że jest z lekka oszołomiona. Z uśmiechem dotknął jej gorącego, zarumienionego policzka.

- Dziękuję ci - usiłował nadać tym słowom lekki ton. -Bardzo tego potrzebowałem.

- Ja... nie oczekiwałam... - zaczęła mówić zmienionym głosem.

- A powinnaś. Podczas tych długich kilku godzin marzyłem tylko o tym, żeby rzucić się na ciebie.

Jeszcze bardziej się zaczerwieniła. Poprawiła włosy i dotknęła palcem warg.

- Pewno wyglądam, jakbym przeżyła tajfun pocałunków - zrzędziła.

- Ale przynajmniej nie wyglądasz, jakbyś przeżyła inny tajfun...

- Rhys!

Zaśmiał się z jej zgorzenia.

- Zjesz dzisiaj ze mną kolację?

Zwilżyła wargi językiem, a on musiał zwalczyć pokusę wzięcia jej ponownie w ramiona.

- W restauracji? - spytała z wahaniem.

- Nie, w księgarni. - Spojrzał na nią rozbawiony. - A gdzie, według ciebie, jada się kolację?

- A jeśli zobaczy nas tam ktoś z biura? Nie boisz się plotek?

- Kicham na plotki - odparł mało wytwornie.

Rozłościła go jej sugestia, że nie chciałby się z nią pokazywać publicznie. Do diabła, nie miałby nic przeciwko temu, żeby cały świat zobaczył, jak trzyma ją w ramionach, i dowiedział się, że należy do niego. Jak dotąd, uściślił szybko w duchu. Nie może oczekiwać za wiele. Życie go już bardzo dawno nauczyło, że nadzieja i jej spełnienie to zwykle zupełnie dwie różne rzeczy.

- Więc zjesz ze mną kolację czy nie?

- Ależ tak - powiedziała łagodnie, dotykając palcami jego policzka. - Z wielką przyjemnością.

Złakł się, że zmiażdży jej dłoń, tak mocno ją uściskał.

- No to jedź do domu i przebierz się - rzucił zdławionym głosem.

- Przyjadę po ciebie o siódmej.

Spojrzała ze zdumieniem na zegarek. Dopiero minęła piąta.

- Chcesz mnie już zwolnić?

- Tak. Chyba że masz ochotę wypróbować tę skórzaną kanapę - odparł bez namysłu.

- Wobec takiej pokusy lepiej będzie, jeśli pójde za twoją radą. - Uśmiechnęła się, nieco przestraszona. - Jadę się przebrać.

- Może rzeczywiście tak będzie lepiej - przyznał. Patrzył, jak idzie przez pokój. Przed drzwiami odwróciła się i uśmiechnęła do niego ciepło. Wyszła.

Rozczarowany, odetchnął głęboko i gwałtownym mchem ściągnął krawat.

Miał szczerzy zamiar zabrać ją do wytwornej restauracji. Mógł być tylko dumny z jej towarzystwa i chciał to udowodnić. Naprawdę. Udało mu się nawet zarezerwować stolik. Lecz kiedy otworzyła mu drzwi i zobaczył ją w eleganckiej, choć prostej, czarnej sukience i czarnych czółenkach na wysokich obcasach.. Wyglądała tak fantastycznie, tak pociągająco.

Myślał już tylko o tym, jak bardzo pragnie wziąć ją na ręce i zanieść do łóżka.

- Angelique. Do licha, przepięknie wyglądasz. Usiłowała coś miłego odpowiedzieć, lecz powstrzymał ją wyraz jego twarzy. Oczy płonęły mu niepohamowanym pożądaniem. Uśmiechnął się i odłożył jej torebkę na stół. A ona wyciągnęła do niego rękę.

- Możemy zjeść później - powiedziała miękko. Odetchnął głęboko i pochwycił ją w ramiona.

- Tak, tak - szeptał nieprzytomnie. Jego ręce pieściły już plecy Angie poprzez czarny, przylegający do ciała jedwab tkaniny. -Później.

Dużo, dużo później Rhys tuląc ją czule zapytał:

- Nie jesteś na mnie zła?

Z pewnym wysiłkiem Angie uniosła głowę spoczywającą na jego ramieniu.

- Dlaczego miałabym być zła? - spytała szczerze zdumiona. Jak mogła być na niego zła po tym cudownym przeżyciu, które mu zawdzięczała? Był taki wspaniały i czuły.

- Przecież obiecałem zabrać cię na kolację. Teraz jest już chyba za późno.

Roześmiała się, bo patrzył na nią z miną winowajcy.

- Sądzę, że masz rację - odparła z uśmiechem. - Coś sobie tutaj sami przygotujemy.

Nie wiedział, jak ma rozumieć ten uśmiech, więc trochę się zachmurzył.

- Naprawdę nie boję się pokazywać z tobą publicznie - zapewnił ją z przekonaniem. - Ja... po prostu...

- Rzuciłeś na mnie tylko jedno spojrzenie i nie mogłeś się oprzeć namiętności - dokończyła za niego. Jeżeli taka była przyczyna, mogła się tylko cieszyć.

-Taak. Myślę, że, coś takiego mi się przydarzyło. Objęła go za szyję i pocałowała delikatnie w usta.

- Czy mogłabym być za to na ciebie zła?

Przytulił ją gestem tak spontanicznym i tkliwym, że oczy zaszyły jej łzami.

- Jesteś równą facetką, bostonko - powiedział.

Równą facetką? To określenie jakoś nie bardzo pasowało do romantycznego nastroju tej chwili, pomyślała Z ironią.

Moment wzruszenia minął. Powstrzymała westchnienie.

- Co chciałbyś zjeść? - spytała, sięgając po różowy aksamitny szlafrok. Uznała, że czarna wieczorowa sukienka nie będzie odpowiednim strojem w kuchni.

Kilkanaście minut później oboje szykowali kolację. Angie smażyła hamburgery, a Rhys kroił pieczywo i ustawiał przyprawy. W rozpiętej koszuli, z podwiniętymi rękawami wyglądał tak pociągająco, że Angie z trudem mogła się skupić nad kulinarnymi wyczynami.

- Czy lubisz dobrze wysmażone?

- Nie.

- Oczywiście. - Nawet mogła nie pytać. Wsunęła nie do-
smażony kotlet do przygotowanej przez Rhysa bułki i wróciła do
smażenia swojej porcji.

- Jutro zjemy na mieście - przyrzekł Rhys, ustawiając talerze na stole. - Pojedziemy na kolację prosto z biura, żeby uniknąć innych pokus.

Mówił tak, jakby z góry zakładał, że większość wolnego czasu będą spędzać razem. Angie nie miała oczywiście nic przeciwko temu, tylko zastanawiała się, jak długo potrwa taka idylla. Dręczyło ją podejrzenie, że im częściej będzie przebywać w towarzystwie Rhysa, tym trudniej jej będzie pogodzić się z rzeczywistością, kiedy on już się znudzi ich romanssem.

- Tak, możemy pojechać z pracy prosto na kolację.

Przyjrzał się Angie przez moment uważnie, gdyż zastanowiła go jakaś dziwna nuta w jej głosie, lecz nie próbował tego wyjaśnić.

W czasie posiłku dyskutowali na różne tematy: o polityce, religii, bieżących wydarzeniach, słowem - o wszystkim, z wyjątkiem pracy. Angie udawała, że nie widzi, jak Rhys podsuwa kawałki mięsa łaszącej się do ich nóg kotce. W końcu rozmowa zeszła na temat ciotki Iris.

- Rozmawiałem z nią wczoraj przez telefon. - Rhys sięgnął po szklankę z wodą sodową i kołysząc nią, wpatrywał się w zamyśleniu w pływające kostki lodu.

- Jak się czuje?

- Odniosłem wrażenie, że jest coraz słabsza. W ciągu ostatnich dwóch lat jej stan zdrowia znacznie się pogorszył.

Angie położyła rękę na jego niespokojnej dłoni.

- Pewno bardzo się o nią martwisz - stwierdziła współczująco.

- Taak. - Skinął głową. - Bardzo.
- Może powinieneś ją odwiedzić? - spytała ostrożnie.
- Jadę do niej w przyszłym miesiącu. Mówiłem jej o tobie.

Spojrzał na Angie przez zmrużone powieki. Minę miała trochę przestraszona, ale chyba nie była urażona.

- Naprawdę?

- Tak. Ciotka chciałaby cię poznać. Powiedziałem jej, że może przyjedziesz do niej ze mną następnym razem.

Położyła dłonie na kolanach i spojrzała na niego uważnie pytającym wzrokiem.

- Rhys, dlaczego tak powiedziałeś? - zapytała cicho.

- Bo to jest dla mnie... ważne - odparł z wahaniem. -Chciałbym, żebyś ją poznała.

- Jeśli rzeczywiście tego chcesz, pojedę do niej z przyjemnością.

O tylu sprawach powinien z nią porozmawiać, a tymczasem nie bardzo wiedział jak. Podsunął miauczącej kotce ostatni kawałek hamburgera.

- Tak. Chcę - potwierdził, nie podnosząc głowy.

- Opowiedz mi o niej - poprosiła Angie. Odsunęła talerz, oparła ręce na stole i spojrzała na niego zachęcająco.

Nie pamiętał, czy kiedyś przez ostatnie lata komuś się zwierzał. Mówił o bezdomnym i gniewnym kilkunastoletnim chłopcu, który przeżył tyle rozczarowań i tak rzadko znajdował poczucie bezpieczeństwa. Nie był przyzwyczajony do czułości, więc instynktownie nie dowierzał kobiecie, która go przyjęła z otwartymi

ramionami i ciepłym uśmiechem. Ta sama kobieta potrafiła zdobyć się na gniew i w zdecydowany sposób przemówić mu do rozsądku, kiedy próbował podbierać jej drobne z portmonetki, a innym razem za swe niewielkie oszczędności kupić mu bardzo drogą marynarkę, tylko dlatego, że takie nosili inni chłopcy w klasie. Godzinami pilnowała go przy odrabianiu lekcji. I żegnała płaczem, kiedy odchodził na wojnę, przerażona niebezpieczeństwami czyhającymi na niego w Wietnamie.

Później, gdy się już usamodzielił, nadal byli ze sobą w kontakcie, choć sprowadzał się on do okolicznościowych wizyt, wymiany listów i kart, no i rozmów telefonicznych.

Opowiedział Angie, z jakim trudem udało mu się namówić ciotkę do przyjęcia od niego finansowej pomocy i ile dla niego znaczy świadomość, że choć w ten sposób mógł się jej odwdzięczyć.

- Ty ją kochasz - powiedziała cicho Angie, gdy Rhys urwał swe zwierzenia zmieszany, że tak się przed nią otworzył.

- Tak, kocham ją - wyszeptał i poruszył się niespokojnie na krześle. - Poza nią nie miałem nigdy bliskiej rodziny.

- Bardzo chciałabym ją poznać. Wprost nie mogę się już doczekać. Ona musi być zupełnie wyjątkową kobietą.

- To prawda. Myślę, że polubisz ciotkę Iris. - Ty też, dodał w duchu, jesteś zupełnie wyjątkowa.

- Na pewno.

- A jak wygląda twoje życie rodzinne, Angelique? - Rhys usiłował nadać swym słowom obojętny ton. Nadal nie miał ochoty ujawnić, że przeprowadził wywiad na jej temat. Bardzo zależało mu

na tym, żeby sama z własnej woli podzieliła się z nim rodzinną tajemnicą.

- Moja mama nie żyje. Z ojcem nigdy nie byłam zbyt blisko - odparła krótko, nie okazując żadnych emocji. Poderwała się raptownie i zaczęła sprzątać naczynia ze stołu. - Zaraz pozmywam. Może pooglądasz telewizję?

- Pomogę ci-powiedział, wstając z krzesła.

- Nie - odparła szybko. Odwróciła głowę. - Pobaw się z Kratką. Biedna kotka czuje się dziś chyba trochę zaniedbana.

Chciała się mnie pozbyć, pomyślał posepnie, kierując się wolno w stronę pokoju. Przy najmniejszej wzmiance o przeszłości celowo się przed nim zamyka, chociaż on tak szczerze rozmawiał z nią o własnych przeżyciach. Było mu przykro. Bardziej niż mógłby przypuszczać.

Siedząc przed telewizorem z kotką na kolanach, Rhys pocieszał się myślą, że Angie obiecała pojechać z nim do ciotki Iris za dwa tygodnie.

Nie obdarzała go całkowitym zaufaniem, lecz przynajmniej nic nie wskazywało, że zamierzała z nim zerwać. Musiał się zadowolić tym, co zechciała mu ofiarować.

Na razie.

ROZDZIAŁ 9

Następnego dnia po południu Rhys i Angie pracowali razem w jego gabinecie. Siedzieli bardzo blisko siebie na kanapie i Rhys usiłował nie zwracać na to uwagi. Do licha, myślał, patrząc z posepną miną na piętrzące się przed nimi sprawozdania, jeżeli ma nadal z nią pracować, musi jakoś panować nad sobą.

Przypomniał sobie, ile razy na kilku ostatnich zebraniach z pracownikami zakładów nie mógł w ogóle skupić się na omawianych problemach. Raz na przykład tak się zapatrzył na nogi Angelique, że w czasie dyskusji całkiem zapomniał, co miał powiedzieć. Nagle zamilkł, a wszyscy się w niego wpatrywali. Wreszcie jakoś się pozbierał i zaczął coś mówić o nowym pomysle, który przyszedł mu do głowy, usprawniającym system prowadzenia archiwum w jednym z działów. W rezultacie chyba nikt nie zauważył jego zmieszania.

To zabawne, myślał wtedy, że pracownicy mają go za takiego nieprzystępnego i oddanego wyłącznie pracy osobnika, który nie jest w ogóle w stanie zainteresować się czymkolwiek innym.

Uśmiechnął się, wyobrażając sobie ich zdumione miny, gdyby się dowiedzieli, co robił ich poważny i rzeczowy pracodawca ze swoją opanowaną i wyniosłą asystentką u niej na podłodze w salonie w sobotę wieczorem. Czy któryś z jej kolegów mógłby w ogóle podejrzewać ją o taką namiętność, tak dobrze ukrytą pod maską urzędniczki z gładką fryzurą i w szytych na miarę kostiumach? Tym bardziej nie uwierzyliby w namiętność, jaką zdołała w nim obudzić.

Jego uśmiech na ogół wywoływał wśród pracowników zaniepokojenie, więc szybko wrócił do omawiania spraw zawodowych.

No i teraz znowu, zamiast skoncentrować się na pracy, rzucał na swą asystentkę łakome spojrzenia i zastanawiał się, jakie możliwości otwierają przed nimi skórzana kanapa albo szerokie biurko. Czy kiedykolwiek będzie mógł zostać z nią w pokoju sam na sam i nie myśleć o swym nienasyconym pożądaniu?

Niechętnie powrócił wzrokiem do sprawozdań.

- Wyciągnij, proszę, z szuflady biurka teczkę z dokumentami dotyczącymi Zakładów Aparatury Medycznej. - Nie zamierzał wydawać jej tego polecenia tak oschłym głosem.

Jeżeli nawet wyczuła szorstki ton, niczego po sobie nie pokazała. Wstała, wygładziła spódniczkę i podeszła do biurka.

Znowu nie mógł się oprzeć i zagapił się na jej wspaniałe nogi. Ta kobieta umie się poruszać, pomyślał i powstrzymał głośne westchnienie.

Angie otworzyła szufladę, zanim Rhys przypomniał sobie, że leżą tam jeszcze inne dokumenty.

- Angélique, poczekaj! - krzyknął. Ale ona właśnie zajrzała do teczki, żeby się upewnić, czy o tę mu chodziło.

Bardzo powoli uniosła głowę. Pod wpływem nieruchomego spojrzenia jej fiołkowych oczu poczuł ucisk w żołądku.

Ponownie opuściła głowę i przeniosła wzrok na leżące w teczce nieszczęsne papiery. Nie widział teraz wyrazu jej twarzy.

- Polecieś zebranie o mnie informacji prywatnemu detektywowi
- powiedziała zduszonym, ledwie słyszalnym głosem.

Och, do diabła, zaklął w duchu. Wstał powoli z kanapy i wyciągnął do niej rękę. Musi się usprawiedliwić.

- Pozwól mi to wyjaśnić.

W jej spojrzeniu nie było już bólu ani żadnych uczuć. Zamknęła teczkę i położyła ją na biurku.

- To całkiem zrozumiałe. Jako twoja asystentka mam dostęp do wielu poufnych informacji. Niewątpliwie musiałeś się upewnić, czy można mi ufać. Szczerze mówiąc, sama byłam zdziwiona, że zaoferowałeś mi pracę, choć nie miałam referencji i właściwie niczego o mnie nie wiedziałeś. - Ściszyła głos i odwróciła od niego wzrok. - Tylko jest mi przykro, że nie przyznałeś się do tego, zwłaszcza wtedy, gdy zostaliśmy...

- Kochankami - dokończył za nią dobitnie, gdyż jej głos zawisł w powietrzu. - Posłuchaj mnie, ja nie badałem twojej przeszłości z powodów zawodowych. To była sprawa osobista.

Zwróciła ku niemu twarz, na której teraz malował się gniew.

- Naruszyłeś sferę mojej prywatności tylko dlatego, że byłeś ciekawy? - spytała z niedowierzaniem. - To znaczy, że nie musiałeś znać mojej przeszłości, żeby mnie zaangażować do pracy, ale ta wiedza stała się niezbędna, kiedy kładłeś się ze mną do łóżka? No więc jak to jest, Rhys, gdy sypia się z córką kryminalisty?

- Angelique...

Musiała być okrutnie zraniona, bo trzęsa się ze wściekłości.
Uderzyła dłonią w biurko.

- Wiesz, wczoraj wieczorem nawet ci uwierzyłam, że chciałbyś się ze mną pokazać publicznie, w restauracji. Teraz rozumiem, że rzeczywiście nie obchodziły cię ewentualne plotki na ten temat w biurze. Ty się bałeś, że ktoś może cię zobaczyć z bojkotowaną w towarzystwie córką Nolana St. Clair, że zostanie nadszarpnięta twoja reputacja, a której ci tak...

- Dość tego! - Rhys uchwycił jej ramiona w żelazny uścisk, który zaraz nieco rozluźnił się, bo bał się, że zrobi jej krzywdę. - Wiesz bardzo dobrze, że zupełnie mnie nie obchodzi, kto mnie zobaczy z tobą w miejscu publicznym. I że naprawdę chciałem cię zabrać do restauracji. Dobrze o tym wiesz, prawda? Odpowiedz mi.

Podniosła na niego wzrok, jakby już chciała dać mu odpowiedź, lecz zawahała się, kiedy spotkały się ich spojrzenia.

- Tak - przyznała cicho i niechętnie. Uwolnił jej ramiona z uścisku.

- Musiałem poznać twoją przeszłość, bo martwiłem się o ciebie - powiedział szczerze. - Od pewnego czasu wiem wszystko na temat twojego ojca i nic by mnie to nie obchodziło, gdybym sienie obawiał, że ty nadal cierpisz z powodu jego głupoty.

- Martwiłeś się o mnie? Dlaczego? - Wpatrywała się w niego badawczo, jakby chciała zrozumieć przyczynę tego nieoczekiwanego wyznania.

Czy musiał powiedzieć jej wszystko, do końca?

- Bo wydawałaś mi się taka samotna. Było oczywiste, że coś cię gnębi, a ja chciałem wiedzieć, co, i jakoś ci pomóc. Ponieważ, do diabła, zależy mi na tobie!

Angie patrzyła na niego, przygryzając wargę i rozważała jego słowa. Z jednej strony znacznie łatwiej byłoby jej uwierzyć, że jego postępowanie wynikało z naturalnego zainteresowania pracodawcy osobą pracownika, do którego musi mieć pełne zaufanie. Z drugiej strony wiedziała, że Rhys nigdy nie okłamał ani jej, ani nikogo innego. Jeżeli powiedział, że z obawy o nią posunął się do takiego drastycznego kroku, musiała mu uwierzyć. Nie miała wyboru.

Martwił się o nią. Angie zdawała sobie sprawę, że również dla Rhysa ich związek był czymś więcej niż tylko przygodą służącą zaspokojeniu fizycznego pożądania. Lecz nie miała odwagi nawet próbować określać istoty ich stosunku. Dla niej stało się oczywiste od pewnego czasu, że go kocha. Ale nigdy nie zakładała, że Rhys może odwzajemnić jej uczucia, a tym bardziej nie miała nadziei na szczęśliwe zakończenie tego niespodziewanego dla nich samych romansu.

Odwróciła wzrok, żeby nie widzieć żarliwości jego czulego spojrzenia. Nie może przykładać zbyt dużej wagi do jego słów. Być może teraz był w niej... zakochany, ale jak długo takie zauroczenie może trwać? Przecież jej ojciec siedzi w więzieniu, a przeciwko niej prowadzone było dochodzenie, gdyż podejrzewano ją o współudział w jego przestępstwach. W jakimś momencie świadomość tych faktów zacznie Rhysowi ciążyć. W każdym razie z pewnością nie chciałby

mieć za żonę czy matkę swoich dzieci kobiety zamieszanej w tego typu skandal.

Kiedyś inni ludzie również twierdzili, że im na niej zależy. Przede wszystkim ojciec, a mimo to tak boleśnie ją zranił i okrutnie zawiódł, Także jej przyjaciele z Bostonu, którzy ją odrzucili bez najmniejszych wyrzutów sumienia, gdy uznali, że utraciła swą pozycję towarzyską.

Inni mężczyźni też jej pożąдали, lecz nie byli skłonni zaspokoić tęsknoty za prawdziwym uczuciem. Czy tym razem mogła zaufać mężczyźnie, który miał kompleksy wynikające z własnych, trudnych doświadczeń i sam dopiero musiał uczyć się miłości?

Życie tak boleśnie ją zraniło. Straszliwie bała się nowego rozczarowania.

Splotła ramiona, jakby nagle przeniknął ją chłód, i odwróciła się od Rhysa.

- Słuchaj, jeżeli nie miałbyś nic przeciwko temu, to wyszłabym dzisiaj wcześniej do domu, Chciałabym trochę pobyć sama.

Po raz pierwszy w ciągu tych kilku miesięcy pracy z Rhysem poprosiła go o zwolnienie.

- Pozwól, że cię odwiozę do domu - zaproponował natychmiast.
- Spędzimy razem dzisiejsze popołudnie. Porozmawiamy. Angelique, musimy omówić wiele spraw.

Słuchała jego słów zdumiona. Rhys był gotów odłożyć swoje ważne zajęcia zawodowe tylko dlatego, że ona była zdenerwowana?

Czyżby było możliwe, że jemu bardziej na niej zależało, niż myślała?

- Nie, Rhys, naprawdę potrzeba mi trochę samotności.

Zobaczymy się jutro rano, dobrze?

Wyglądał na rozczarowanego, lecz skinął z rezygnacją głową.

- Dobrze. Jeżeli zmienisz zdanie i będziesz chciała porozmawiać, zadzwoń do mnie, proszę. Nie zawsze można samemu uporać się ze wszystkimi problemami.

Powinna jak najszybciej wyjść, zanim rzuci mu się w ramiona. Nie zdołała jednak podejść do drzwi, bo on już trzymał ją w objęciach.

- Angelique, tak mi przykro - powiedział cicho, patrząc jej głęboko w oczy. - Nie miałem zamiaru cię dotknąć: Chciałem ci pomóc.

Serce biło jej głucho przy jego piersi, usta miała suche. Mimo nerwowego napięcia ostatnich paru minut jej ciało nadal tak samo reagowało na fizyczną bliskość Rhysa.

- Tak, wiem.

Jego pocałunek był delikatny, czuły i nieopisanie słodki. Pomyślała, że tak mógłby całować tylko mężczyzna, który kocha. Kiedy uwolnił ją z objęć, ciągle drżała. Chyba on także.

- Jeżeli będziesz mnie potrzebowała, zadzwoń - powtórzył zduszonym głosem.

Nie odpowiedziała. Podeszła do drzwi i wyszła bez słowa.

Angie zamknęła się w bezpiecznym azylu babcinego domu. W ciepłym szlafroku, z kotem na kolanach, siedziała na fotelu i patrzyła w przestrzeń. Mijały godziny, a ona tkwiła w tej samej pozycji. Nie zrobiła sobie kolacji, zupełnie nie miała apetytu.

Tak, to prawda, po prostu ukryła się tutaj przed Rhysem, przed przeszłością, przed nową przykrą sytuacją, z którą nie umiała sobie poradzić. Tutaj, otoczona dobrymi wspomnieniami o babci i przedmiotami, które do niej należały, znalazła schronienie. Zastanawiała się, czy kiedykolwiek będzie miała odwagę opuścić tę zaciszną przystań.

Podniosła kotkę i przytuliła ją do siebie. Kratka pozwoliła na tę pieszczotę, lecz już za chwilę zaczęła się kręcić niespokojnie, wyrwała się i pobiegła do miseczki z jedzeniem.

Angie podążyła za nią wzrokiem w zamyśleniu. W tym domowym zaciszu tylko jedno jej dokuczało. Samotność. I nikt inny poza Rhysem nie może wypełnić tej pustki. Gdyby teraz trzymał ją w ramionach... Wspomnienie jego uścisku było tak żywe, że poczuła tępy ból w piersiach.

Czy on także jest samotny? Czy siedzi teraz w swoim pustym, dziwnym domu i myśli o niej? Może żałuje, że zrobił jej taką przykrość, i zastanawia się, czy ona mu wybaczy.

Z pewnością przebaczy mu, nie ma co do tego żadnych wątpliwości. Oczywiście w pierwszej chwili była na niego bardzo zła, czuła się rozzalona i dotknięta. To było okropne, że jakiś obcy człowiek za pieniądze badał jej przeszłość. Ale z punktu widzenia

Rhysa był to najprostszy sposób uzyskania informacji na jej temat. Przecież nie kierowały nim żadne złe intencje ani nawet ciekawość. On się o nią martwił. Czy wobec tego może nadal gniewać się na niego?

Kochała go i pragnęła. Może powinna być obrażona, a tymczasem jego troska wzruszyła ją. Zachował się arogancko, nietaktownie, naruszył jej prywatność, to wszystko prawda, ale nie pamiętała, by ktoś kiedykolwiek tak bardzo się nią przejmował.

Z pewnością rozpaczliwie, potrzebował jej miłości, bez względu na to, czy sam kiedykolwiek nauczy się ją w pełni odwzajemniać. A właśnie świadomość, że jej miłość jest mu tak bardzo potrzebna, przywiązała ją do niego najmocniej.

A może kiedyś - tylko może - ona nauczy go kochać i dzielić się z nią tym uczuciem. Po raz pierwszy spojrzała na ich przyszłość z pewnym optymizmem. Ona także w przeszłości nie doświadczyła prawdziwej, odwzajemnionej miłości, ale dobrze pamiętała udane małżeństwo dziadków. Ich pożycie było przykładem, jak bardzo wiele można osiągnąć dzięki cierpliwości i wzajemnemu zrozumieniu. Jej przeszłość nie miała dla niego znaczenia, a wobec tego nie stanie pomiędzy nimi. Pozostała walka z jego, naturalną zresztą, ostrożnością i jej własną niepewnością.

A więc to są jedyne przeszkody? Uśmiechnęła się lekko po raz pierwszy od wyjścia z biura.

Wszystko się jeszcze może dobrze ułożyć. Nie wolno jej tylko zamykać się przed nim. W ten sposób niczego nie zdołała. Nie pomoże ani jemu, ani sobie.

Poczuła nowy przypływ energii. Wstała z fotela i już po drodze do sypialni zaczęła zdejmować szlafrok.

Rhys pojechał do domu, wziął gorący prysznic i przebrał się w wygodny dres, ale nie udało mu się odprężyć psychicznie. Było już po dziewiątej, kiedy zabrał się do czytania „The Wall Street Journal”.

Nagle usłyszał dzwonek przy drzwiach. Ta wizyta go zaskoczyła - nie miał wątpliwości, kogo zastanie na progu. Idąc do holu czuł, jak krew zaczyna mu szybciej krążyć.

W drzwiach rzeczywiście stała Angelique. W różowej bawełnianej bluzce, wypłowiałych znoszonych dżinsach i starych trampkach wyglądała bardzo młodo i krucho. Piękne jasne włosy miała związane w koński ogon różową wstążką.

- Rhys, przyszedłam ci powiedzieć, że miałeś rację - odezwała się nieśmiało, nerwowo splatając palce. - Nie zawsze można samemu uporać się ze wszystkimi problemami. Jesteś mi potrzebny.

Wyciągnął do niej rękę, a ona wtuliła się w jego ramiona.

- Angelique, jestem tutaj, dla ciebie - wyszeptał wzruszony. Pomyślała, że musiała długo czekać na takie słowa, ale cudownie było usłyszeć je po raz pierwszy. Dotykając policzkiem miękkiej tkaniny bluzy, westchnęła błogo. Jeżeli nawet nie na zawsze, to w tej chwili, tutaj, on należy do niej. Nie powinna uskarżać się na los.

- Czy chcesz teraz porozmawiać? - spytał, prowadząc ją do wnętrza domu.

Zawahała się jedynie na moment. Z uśmiechem wsunęła dłonie pod dresową bluzę.

- Nie.

Oddychał gwałtownie, czuła pod palcami unoszącą się jego pierś. Powoli przesuwała dłonie niżej, aż wreszcie czubki palców wsunęła pod pasek spodni. Spojrzała na niego z kpiącym wyzwaniem.

- A ty wolałbyś rozmawiać?

- Chyba żartujesz - udało mu się wykrztusić. Pochwycił ją w ramiona, gdyż poczuł, że już nie panuje nad zmysłami. - Gdybyś wiedziała, coś ty ze mną zrobiła — wyszeptał jej do ucha.

Wziął ją na ręce i niósł szybko w kierunku schodów.

Angie przytuliła się ufnie do niego i położyła mu głowę na ramieniu. Zamknęła oczy i pomyślała, że za chwilę dowie się dokładnie, jak działa na niego.

Niezależnie od pożądania, które ich przyciągało do siebie, ważna była świadomość, że więź między nimi nie ogranicza się tylko do seksu. Nie miała czasu teraz zgłębiać, jak długo takie więzy będą ich łączyć i czy potrafiłaby przeżyć ewentualne zerwanie. W tym momencie myślała o czymś znacznie przyjemniejszym. O tym, co ją teraz czeka.

W ciągu następnych dwóch tygodni Rhys i Angie spędzali ze sobą sporo czasu po pracy. Rhys zabierał dziewczynę do restauracji, poszedł z nią do teatru i na mecz baseballowy, jakby pragnął

udowodnić, że chce się z nią pokazać publicznie. Angie wyobrażała sobie, jak na ich temat w zakładach strzępiono języki, lecz zupełnie się tym nie przejmowała. Gotowa była zapłacić, i to z przyjemnością, taką cenę za możliwość przebywania w towarzystwie Rhysa. Poza tym przyzwyczała się już do tego, że jest obiektem plotek:

Rhys nieustannie czymś ją zaskakiwał. Chociaż w ubiegłych latach nie pozwalał sobie na częste chodzenie do kina, okazało się, że bardzo lubi oglądać filmy, zwłaszcza przygodowe i bardziej wyrafinowane komedie. Angie wypożyczyła dla niego kilka kaset wideo z filmowymi nowościami, które razem obejrzeli. Na ogół widok dobrze bawiącego się Rhysa sprawiał jej większą przyjemność niż sam film.

Pewnego dnia szukała czegoś w jego bibliotece i w jednej z szaf odkryła bogatą kolekcję starych płyt leżących na stereofonicznym adapterze.

- Nie wiedziałam, że lubisz muzykę - powiedziała zdumiona.

Rhys uniósł głowę znad czasopism, które właśnie przeglądał. Był trochę zakłopotany.

- Tak - przyznał. - Kiedy jestem sam, lubię słuchać muzyki.

- Dlaczego mi nigdy nie powiedziałeś? Wzruszył ramionami.

- Chyba nie było okazji.

Przeglądała z zachwytem album zawierający płyty tytuł znakomitych zespołów i solistów, jak: The Beatles, The Rolling Stones, Elvis, The Doors, Joe Cocker, Country Joe and the Fish i

wielu, wielu innych. Niektóre płyty znała, część widziała po raz pierwszy.

- Wygląda na to, że twoja kolekcja kończy się z nadejściem mody na muzykę disco - zauważyła żartobliwie.

- No wiesz! Od tego czasu nie wyszła już żadna licząca się płyta. Odwróciła się do niego, gotowa do walki.

- Nieprawda - powiedziała zaczepnie. - W ciągu ostatnich dziesięciu lat ukazało się bardzo dużo płyt z dobrą muzyką.

- Nagraną w większości przez te same zespoły, które już występowały w latach sześćdziesiątych - odparł. Odłożył na bok czasopismo, nie miał zamiaru się poddać. - Choćby The Stones, The Beach Boys, Tina Turner, The Who, Rod Stewart,

- A BonJovi ,AC/DC?

- Nie żartuj.

- Ale przecież sam masz w swojej kolekcji zespoły grające w stylu heavy metal. Led Zeppelin, Iron Butterfly.

- To klasyka - zawyrokował dumnie.

Oparła ręce na biodrach i uniosła wyzywająco głowę.

- A Madonna? - wystrzeliła następny pocisk. Jęknął i wzniosł oczy do nieba.

- Porównujesz ją do Tiny Turner? To może jeszcze wymienisz Barry'ego Manilowa?

- Ja go lubię - oznajmiła chłodno. Bała się, że nie wytrzyma i parsknie śmiechem.

- Ty lubisz także pizzę z ananasem. Już ustaliliśmy, że masz raczej dziwaczny gust.

Udała obrażoną, lecz nagle rzuciła się ku niemu i wylądowała na jego kolanach z takim impetem, że aż jęknął. Objęła go ramionami za szyję.

- Jesteś nieznośny. Czy mam ci przypomnieć, że lubię także ciebie? Jak to świadczy o moim guście?

- Dla niektórych byłby to najlepszy dowód, że jest fatalny - odparł z uśmiechem i otoczył ją ramionami.

- To by oznaczało, że niektórzy mają dziwaczny gust - oświadczyła stanowczo i ucałowała go gorąco w usta.

- Znalazłaś wspaniały argument w dyskusji - roześmiał się. Jeszcze mocniej przytuliła się do niego.

- Naprawdę byłam zdumiona, że jesteś fanem rocka. Wyglądasz raczej na miłośnika muzyki poważnej.

- I o to właśnie chodzi - odrzekł. - Taki facet robi dobre wrażenie i wzbudza szacunek. Ale płyty Erica Claptona możesz mi nastawiać przez cały dzień. Zamilkł na chwilę, po czym dodał:

- Miałem nawet kiedyś zamiar pojechać do Woodstock. Zachichotała, gdyż usiłowała wyobrazić go sobie z włosami do ramion, obwieszzonego hipisowskimi błyskotkami.

- Dlaczego się tam nie wybrałeś?

- Wuj Sam przysłał mi zaproszenie tamtego lata. - Pokiwał głową. - I nie zostawił mi czasu na złożenie wizyty w Woodstock w drodze do Wietnamu.

Przestała się uśmiechać.

- Bałeś się? - spytała cicho.

- Częściej niż chciałbym się do tego przyznać - stwierdził posepnym głosem.

- Ile miałeś wtedy lat?

- Osiemnaście.

- Byłeś taki młody. - Poczuli, że coś ją ściska w gardle.

- Tak. Cóż, szybko dorosłem. - Umilkł na chwilę, a potem zaklął pod nosem.

- Co się stało? - spojrzała mu pytająco w oczy.

- Właśnie zastanawiałem się, ile ty miałeś lat w tamtym czasie.

Patrzył na nią smutnym wzrokiem. - Ty nawet nie pamiętasz Woodstock, prawda? Ani Wietnamu, ani pierwszego lądowania na Księżycu, ani zabójstwa Kennedy'ego.

- Właśnie wtedy się urodziłam. Gdy rozpoczęła się wojna, w Wietnamie miałam cztery lata, a dziewięć, kiedy nasze wojska Stamtąd wracały - odparła. - Pamiętam to... trochę.

- Cztery - powtórzył przygnębiony. - Osłaniałem swój tyłek w okopie, pełnym rozmokłej gliny, patrzyłem na moich kolegów, rozrywanych na strzępy, a ty wtedy byłaś jeszcze w pieluszkach.

- Jako czteroletnia dziewczynka nie nosiłam żadnych pieluszek - obruszyła się gwałtownie.

- To była taka figura retoryczna - wyjaśnił z westchnieniem. - No to chodziłaś do przedszkola.

- Zgadza się. - Temu nie mogła zaprzeczyć. Spojrzał w przestrzeń chmurnym wzrokiem.

- Czasami zapominam, jak bardzo jesteś młoda.

- A to cię martwi? - zapytała zdziwiona.

- Tylko wtedy, kiedy nad tym rozmyślam.

- Rhys, mój wiek naprawdę nie ma żadnego znaczenia. Mimo różnicy lat mamy ze sobą wiele wspólnego. Oboje lubimy muzykę.

- Mmm.

- Z pewnością znalazłoby się mnóstwo piosenek, które podobają się i mnie, i tobie - zapewniła go w odpowiedzi na jego sceptyczne pomruki. - Masz u siebie wiele płyt, które bardzo lubię. Oboje uwielbiamy przygodowe filmy, no i... jesteśmy pracoholikami - dodała z lekkim uśmiechem.

Właśnie to ostatnie stwierdzenie jakby podniosło go na duchu. Przyznał jej rację.

- A poza tym jeszcze coś nas łączy - szepnęła. Przygarnęła jego głowę i jeszcze raz go pocałowała.

Długo, gorąco, namiętnie.

- Tak - powiedział zduszonym głosem, kiedy oderwał wargi od jej ust. - Coś nas łączy.

Położył ją na kanapie i zaczął rozpinąć guziki bawełnianej bluzki.

Tak upłynęły mile dwa tygodnie, podczas których nie rozmawiali ani o ich obecnych stosunkach, ani też o przyszłości.

Angie nie była pewna, które z nich właściwie unika tego zasadniczego

tematu. Może w równym stopniu byli tchórzami. I oboje tak samo bali się poważnej rozmowy.

Natomiast zaczęli planować wspólny wyjazd do ciotki Iris. Angie wprawdzie z radością oczekiwała tej wizyty, lecz obawiała się kłopotliwej sytuacji, w jakiej niewątpliwie by się znalazła, gdyby starsza pani usiłowała dociec istoty przyjaźni między jej przybranym synem a jego asystentką. Mimo to bardzo chciała poznać kobietę, która okazała Rhysowi tyle serca i wywarła tak dobroczynny wpływ na jego życie. To ona udzieliła mu pierwszej lekcji miłości. Rhys w czasie rozmów z Angie wielokrotnie ją zapewniał, że jego przybrana matka nie może się już doczekać zapowiedzianego spotkania.

Atmosferę tych dni, które można by wręcz nazwać idyllą, tylko raz zakłóciło nieprzyjemne śpięcie. Pewnego dnia Rhys, który musiał bardzo wcześnie wstać, żeby zdążyć przebrać się w domu przed pójściem do pracy, zaczął narzekać:

- To staje się trochę męczące. Byłoby o niebo lepiej, gdybyś ze mną zamieszkała.

Zaskoczył ją. Przeprowadzić się do niego? - myślała prawie w panice. Opuścić dom babci? O nie, tego nie mogła zrobić.

- Chyba nie jesteśmy jeszcze gotowi do podjęcia takiej decyzji - udało jej się powiedzieć w miarę spokojnie.

Najwyraźniej nie podobała mu się ta odpowiedź. Ani czający się w oczach Angie cień przerażenia, jaki wywołały jego słowa. Wprawdzie rozumiał jej niechęć do opuszczenia przytulnego gniazdka, ale czuł się urażony. Przecież nie namawiał jej do sprzedaży

starego domku. Po prostu chciał mieć ją przy sobie dzień i noc, a jego dom był większy, wygodniejszy i w znacznie lepszym stanie. W sumie propozycja wspólnego zamieszkania wydawała mu się rozsądna. Postanowił jednak nie nalegać. Chyba nie byłaby to najlepsza taktyka. Czuł, że stosunki między nimi jeszcze się całkiem nie wyklarowały.

Zdecydowany był ponowić tę sugestię we właściwym czasie. I postara się, żeby to nastąpiło jak najszybciej. Nie chciał się już dłużej budzić rano samotny w te dni, których nie spędzali razem. Angelique należy do niego. Przyszła pora, żeby sobie zaczęła to uświadamiać.

June weszła do sali konferencyjnej tak dyskretnie, że początkowo zauważyła ją tylko Angelique. Rzuciła więc sekretarce pytające spojrzenie znad notesu, w którym protokołowała przebieg posiedzenia. Rhys referował właśnie bieżące zagadnienia zgromadzonym wokół ogromnego stołu współpracownikom. Tylko jakaś wyjątkowa sprawa mogła skłonić June do przerwania tak ważnego dla Rhysa spotkania, pomyślała Angie, tknięta nieokreślonym, lecz zdecydowanie złym przeczuciem.

June ze zgnębioną miną podała Angie złożoną kartkę i szybko wyszła z sali. Angie rozkładała papier ze wzrastającym niepokojem, przygotowana na niedobłą wiadomość. Co mogło tak bardzo zmartwić zwykle wyjątkowo pogodną June?

Spojrzała na notatkę, przeczytała ją i zamknęła oczy. Ogarnęła ją fala głębokiego smutku. Było jej żal kobiety, której już nigdy nie pozna. I Rhysa. Poniósł wielką stratę.

W pewnej chwili Rhys przerwał referat w pół zdania i zwrócił się do Angie.

- Angelique, co się stało? - zapytał, zapominając po raz pierwszy, że w biurze wobec osób trzecich powinien się do niej zwracać bardziej oficjalnie.

Wszyscy zebrani w zdumieniu spojrzeli w jej kierunku.

Zaczerpnęła powietrza i wstała z kartką zaciśniętą kurczowo w rękę. Nie wiedziała, jak ma mu przekazać wiadomość w tak osobistej sprawie. Rhys sam rozwiązał ten problem, gdyż wyjął papier z jej sztywnych palców i rozwinął go.

Patrzyła na Rhysa z rozpaczą. On zaś rzucił okiem na kilka napisanych na kartce słów i na jego twarzy nie odbiły się żadne uczucia. Może tylko usta nabrały bardziej surowego wyrazu. Odczuła ból na myśl o jego cierpieniu skrywanym pod niewzruszoną z pozoru maską.

Rhys złożył starannie kartkę na czworo, skinął Angie głową i wsunął papier do kieszeni.

- A teraz omówimy zasady nowego systemu montażu... - zaczął, nie zwracając uwagi na zaciekawione spojrzenia zebranych.

Angie nie wierzyła własnym uszom.

- Rhys! - zawołała. Była tak zszokowana, że ona także zwróciła się do niego po imieniu. - Chyba nie zamierzasz dalej prowadzić zebrania?

- Zebranie będzie odbywać się nadal, panno St.Clair. - Zmarszczył brwi, bardziej niż ona świadomy zdumionych spojrzeń,

jakimi obrzucili ją uczestnicy spotkania. - Nie mam powodów do przekładania go na inny termin.

Angie wydawało się, że poza nimi nikogo nie ma na sali.

- Nie ma powodów? - powtórzyła. Zbliżyła się do niego tak, że stali teraz twarzą w twarz. - Jak możesz powiedzieć coś podobnego?

- W żaden sposób już teraz nie mogę jej pomóc - powiedział łagodnie. - Nikt już nic nie może zrobić.

- Możesz przeżyć ból po jej stracie - wyszeptała i dotknęła dłonią jego policzka. - Jeśli już nie dla niej, to dla samego siebie.

- Angelique...

Gwałtownie zwróciła się do siedzących wokół stołu, wyraźnie zaniepokojonych pracowników.

- Panu Wakefieldowi zmarła bliska osoba z rodziny. Potrzeba mu teraz trochę spokoju. Myślę, że państwo to rozumieją. Przekładamy zebranie na inny dzień.

Podwładni Rhysa zaczęli poruszać się niespokojnie na krzesłach. Wpatrywali się w niego niepewnym wzrokiem, czekając na potwierdzenie ogłoszonej im przez Angie decyzji.

Zawahał się przez moment, a potem skinął głową.

- June zawiadomi państwa o nowym terminie spotkania. Na dzisiaj to wszystko.

Zebrani szybko opuścili salę. Angie i Rhys zostali zupełnie sami.

- Poza tobą nikomu na świecie nie pozwoliłbym na taki wybryk - powiedział kategorycznie. Trzymał ręce w kieszeniach, twarz miał

napiętą. - Może porozmawiamy o podrywaniu mego autorytetu.

Dlaczego ty...

Musiał to powiedzieć dla zasady, pomyślała, nie będę się tym przejmować.

Objęła go ramionami i mocno uściskała.

- Tak bardzo ci współczuję, Rhys. Jest mi ogromnie przykro.

Odetchnął głęboko i jego psychiczne napięcie trochę zelżało.

Także ją objął i przytulił policzek do jej włosów.

- Rozmawiałem z nią przedwczoraj. Wydawało mi się, że wszystko jest w porządku. Gdybym wiedział, że się jej pogorszyło, byłbym przy niej.

- Wiem. Ale według wiadomości zapisanej na kartce zmarła zeszłej nocy we śnie. Być może nikt nie zdawał sobie sprawy, że koniec nastąpi tak szybko.

- Pewnie masz rację. - Stał bez ruchu dłuższą chwilę z Angie w objęciach, a potem cicho powiedział:

- Miałem cię do niej zawieźć w przyszłym tygodniu. Polubiłabyś ją, Angelique.

Nie zdawała sobie nawet sprawy, że łzy płynęły jej po policzkach. Przytuliła się do niego.

- Z pewnością bym ją pokochała - powiedziała szeptem.

- Niech to wszyscy diabli! Tak bardzo mi będzie jej brakowało.

Teraz już Angie rozszlochała się na dobre.

- Znam to uczucie. Podobnie się czułam po śmierci babci.

- To tak, jakby się utraciło jakąś cząstkę siebie, prawda? - spytał zdławionym głosem.

- Której nikt nam już nie wróci. - Uniosła ku niemu twarz, nie ukrywając łez.

Pochylił głowę i dotknął czołem jej czoła.

- Znowu płaczesz przeze mnie.

- Nie mogę się powstrzymać - przyznała. Rhys nie należał do mężczyzn, którzy płaczą. Może jej łzy złagodzą jego ból. Bardzo tego pragnęła. - Nie mogę znieść twego cierpienia. Tak bardzo chciałabym ci pomóc.

- Już to zrobiłaś - powiedział cicho i bardzo delikatnie przesunął wargami po jej ustach. - Dziękuję.

Wiedziała, że jedyne, co może dla niego zrobić, to po prostu trzymać go czule w ramionach. Wspięła się na palce, przycisnęła mokry policzek do jego piersi. Tuliła go do siebie i myślała, że do tej pory tego mężczyznę nieczęsto ktoś przytulał, a teraz właściwie nie miał nikogo, kto by go podtrzymał na duchu w cierpieniu. Może po części dlatego, że onieśmiał ludzi i nie dopuszczał do poufałości.

Angie wystarczająco dobrze już go znała i była pewna, że Rhys nie da po sobie poznać, jak bardzo potrzebuje współczucia. Więc mu po prostu okazała serce, a on przyjął jej dar ze wzruszającą wdzięcznością. Do tej pory oboje otrzymywali od siebie to, czego pragnęli. Nie miała zamiaru zastanawiać się nad tym, co im przyniesie przyszłość.

Ciotka Iris zawsze wyrażała życzenie, aby nie urządzano jej żadnych uroczystości pogrzebowych, wobec czego Rhys pozostał w Birmingham. Spędził ten wieczór razem z Angie. Zjedli wspólnie przygotowaną kolację, a później w gabinecie Rhysa słuchali muzyki. Siedzieli spleceni ramionami, szczęśliwi, że mają siebie.

A kiedy Angie dostrzegła w oczach Rhysa pożądanie, otworzyła przed nim ramiona. Wiedziała, że jej ciało i miłość pomogą ukoić jego smutek.

On w zamian okazał jej bezbrzeżną czułość, która wzruszyła ją niemal do łez.

Tylko raz obudziła się tej nocy. Ze świadomością, że leży w dużym łóżku Rhysa, przytulona do jego piersi. Uśmiechnęła się tkliwie i ponownie zapadła w sen.

ROZDZIAŁ 10

Rhys nie usiłował nawet udawać przed sobą, że nie jest w najlepszym nastroju. Nie potrafiłby wytłumaczyć, co go właściwie gnębiło. No cóż, gdyby był całkiem szczery, to znalazłby przyczynę, pomyślał, mocniej przyciskając pedał gazu. Angelique nadal nie chciała się do niego wprowadzić i jej upór doprowadzał go do wściekłości.

Dzisiaj na przykład wracał późno z pracy, był zmęczony. Gdyby mu ustąpiła, jechałby teraz do siebie wiedząc, że spędzi spokojny, miły wieczór z ukochaną kobietą. Nie widzieli się już od kilku godzin, gdyż zwolnił ją nieco wcześniej z biura. A jemu nie pozostanie nic innego, jak tylko przejechać ulicą, przy której ona mieszka, po drodze do pustego i nieprzytulnego domu.

Niektórym facetom życie uczuciowe zakłócała zazdrość o rywali. Jego przeciwnikiem, pomyślał posepnie, był tylko mały domek, pełen ciepłych wspomnień o spędzanych w nim kiedyś radosnych chwilach. Podczas ostatniego miesiąca po śmierci ciotki Iris jeszcze bardziej się do siebie zbliżyli, każde spotkanie nawet umacniało ich uczuciowe więzi.

A mimo to Angie nie miała do niego, a może do siebie, na tyle zaufania, żeby opuścić swój azyl i zaryzykować budowanie z nim wspólnej przyszłości. A gdyby, rozmyślał, pojechać teraz do niej i udowodnić, że on może zapewnić jej poczucie bezpieczeństwa tak samo, jak te bezcenne pamiątki, którymi się otaczała.

Zapadał już zmierzch. Długie, fioletowe cienie okolicznych budynków kładły się na starannie wypielegnowanych trawnikach. Zapalały się światła na ulicach i w oknach mijanych domów.

Dzień miał się ku końcowi. Matki nawoływały dzieci na kolację. Chłopcy przerywali deskorolkowe zawody i żegnali się z kolegami do jutra.

Rhys marzył kiedyś o takiej tradycyjnej, podmiejskiej dzielnicy, zamieszkaney przez ludzi wywodzących się ze średnio zamożnej warstwy społecznej. O matce, która w kuchennym fartuszkę wychodziłaby po niego przed dom, o ojcu zawsze gotowym do wspólnych zabaw i długich rozmów z synem. A gdyby jeszcze miał rodzeństwo, psa i kombi, w którym mieściłaby się cała rodzina...

Angie tutaj czuła się bezpieczna i Rhys ją rozumiał.

A może ona też tego oczekuje od życia, zadał sobie nagle pytanie. Małżeństwa, dzieci? Zacisnął mocniej dłonie na kierownicy. Stabilizacji zagwarantowanej urzędowym certyfikatem i złotą obręczką?

Zbliżał się do jej domu. Do tej pory, rozmyślał dalej, Angie była doskonałą partnerką w pracy. Perspektywa, że mogłaby odgrywać na stałe taką rolę w jego życiu osobistym, wydawała się kusząca, musiał to przyznać. Byłoby miło, gdyby mógł ją przedstawiać: Angelique, moja żona. Zastanawiał się jednak, czy on, obarczony tak trudną przeszłością, miał jakąkolwiek szansę na udane małżeństwo. Czy sprawdziliby się -wprost nie śmiał o tym myśleć-jako ojciec?

Nigdy przedtem nawet się nad tym nie zastanawiał. Z góry zakładał, że tego rodzaju plany skazane są na niepowodzenie. Dopiero niedawno zaczął sobie uświadamiać, że niemal wyłącznie pochłaniały go zajęcia zawodowe. Tak mało dawał z siebie innym. Praca zastępowała mu żonę i rodzinę. Ale teraz w jego życiu pojawiła się Angelique. Może z nią...

Wiedziony jakimś wewnętrznym impulsem odruchowo skręcił kierownicę i skierował samochód na podjazd domu Angie. Nie miał zamiaru się tu zatrzymywać, przecież nawet go nie zaprosiła. A jednak znalazł się tutaj. W najgorszym razie zatrzaśnie mu drzwi przed nosem. Lecz, do licha, lepiej niech tego nie robi.

- O, Rhys, nie spodziewałam się ciebie. - Angie powitała go mile zdziwiona.

Patrzył na stojącą w progu drobną postać otuloną miękkim szlafrokiem. Policzki miała jeszcze zarumienione po kąpieli i mokre włosy.

Zza jej nóg wysunęła się kotka, spiesząca powitać go miauczeniem.

Tak to właśnie powinno być, uderzyła go nagle myśl. Po pracy oboje z Angelique powinni razem odpoczywać w domu. Gdyby tylko zdołał ją przekonać, że potrzebny jest im wspólny dom.

- Czy wpuścisz mnie do środka? Odsunęła się i powoli zamknęła za nim drzwi.

- Chyba jesteś zmęczony - powiedziała. Najwidoczniej nie zamierzała komentować tej nieoczekiwanej wizyty. - Napijesz się czegoś? A może jesteś głodny?

- A ty już jadłaś kolację?

- Tak, sałatę. Ale mogę ci coś przygotować.

Kanapka z tuńczykiem byłaby mile widziana - zasugerował.

- Masz szczęście - odparła z uśmiechem - puszka tuńczyka na pewno się znajdzie.

- Dzięki. Pozwolisz, że wezmę sobie szklanekę mojego soku.

Podszedł do lodówki, gdzie Angie trzymała dla niego zapas owocowych, bezalkoholowych napojów. Miał ochotę na gazowany sok winogronowy. I na Angelique. Lepiej będzie, jeżeli chwilowo poprzestanie na tym pierwszym.

Musujący napój z sykiem wydostał się z otwartej puszki. Rhys cofnął się o krok, potknął o kotkę i ledwo utrzymał równowagę.

Sięgnął po papierowy ręcznik, żeby wytrzeć zalaną podłogę.

- Piekielny kot - mruknął bez złości.

- Czy nic się jej nie stało? - Angie z niepokojem pochyliła się nad trochę wystraszoną pupilką.

- Jest cała i zdrowa - odrzekł z goryczą. - Ja też. Wielkie dzięki za troskliwość.

Zachichotała.

- Nie miałam wątpliwości, że ty wyjdiesz z tej kolizji obronną ręką.

Ze zmiętym papierem w ręku podszedł do szafki, w której Angie trzymała kosz na śmieci.

- Zostałem zaatakowany od tyłu. Znienacka.

Z uśmiechem wspięła się na palce i pocałowała go w policzek.

- Biedny mały. Zjesz trochę frytek?

- Ja... mmm... - zastygł z ręką wyciągniętą w kierunku kosza - co mówiłaś?

Rzuciła mu dziwne spojrzenie i powtórzyła:

- Pytałam, czy masz ochotę na frytki.

- O tak, poproszę.

Do licha, ależ to niebezpieczna kobieta, pomyślał. Wystarczył jeden jej pocałunek w policzek i czuły, uwodzicielski szept, a on już tracił poczucie rzeczywistości. Każdy mężczyzna o zdrowych zmysłach zrobiłby wszystko, żeby zatrzymać taką kobietę przy sobie na zawsze. A on, Rhys Wakefield, być może miał różne wady, ale z pewnością nie był wariatem.

Wrzucił papierowy ręcznik do kosza i miał już zamknąć szafkę, gdy wzrok jego padł na leżącą na podłodze kopertę.

Jakby ją ktoś rzucił niedbale do śmieci i nie trafił. Schylił się i podniósł list. Zauważył staranne pismo, adres zwrotny. Koperta nie była otwierana.

- Chciałaś wyrzucić ten list? - spytał. Domyślał się, że nadawcą był ojciec Angie.

Spojrzała przelotnie na kopertę, którą Rhys ciągle trzymał w ręku. Zmarszczyła brwi i zabrała się do ustawiania talerzy na stół.

- Tak. Siadaj, kolacja gotowa.

- To list od twojego ojca, prawda?

- Tak. Wyrzucić go, proszę.

- Angelique...

- Rhys. - Patrzyła mu prosto w oczy i nie było najmniejszej wątpliwości, że jej wzrok wyraża jednoznaczne polecenie: „nie wtrącaj się”. - Nie interesuje mnie, co ojciec chciałby mi powiedzieć, czy napisać.

- Może on po prostu czuje się samotny - zaczął Rhys ostrożnie. Nie wiedział właściwie, dlaczego ją naciska w tej sprawie, ale czuł, że dopóki Angie będzie miała taki nieprzejeđnany stosunek do jedyneđo przecieđż jeszcze żyjącego członka najbliższej rodziny, ten problem będzie przysparzał jej zmartwień.

- To twardy człowiek, nie ma potrzeby się nad nim litować. - Nigdy nie słyssał, żeby o kimś mówiła podobnie surowym tonem. - Tak się wyśpi, jak sobie pościelił. Jeżeli łóżko nie jest zbyt wygodne, to tylko z jego własnej winy. Powinien działać trochę roztropniej.

Przysunął krzesło do stołu i usiadł sięgając po kanapkę. Jadł przez chwilę w milczeniu, po czym zdecydował jeszcze raz narazić się Angie.

- Zdaje sobie sprawę z tego, że popełnił jakieś błędy. Ale nie on pierwszy i nie ostatni. Wspominałaś, że twoje dzieciństwo było dość szczęśliwe. Czy nie zachowałaś dla ojca żadnych uczuć?

- On ich nigdy nie odwzajemniał - powiedziała cicho. Siedziała sztywno na krześle. - To, co zrobił... to, co mi mówił. Nigdy tego nie zapomnę.

Rhys odłożył na talerz do połowy zjedzoną kanapkę.

- Czy zawsze jesteś taka zawzięta?

Spojrzała na niego zdziwiona szeroko otwartymi oczami. Była wyraźnie urażona.

- Dlaczego tak mnie przypierasz do muru? - zapytała z pretensją w głosie. - Jakie to właściwie ma dla ciebie znaczenie?

Zupełnie mu się nie podobało to pytanie. Jego ostry ton nie pozostawił co do tego wątpliwości.

- No cóż, zacząłem się zastanawiać, czy byłabyś równie bezlitosna, gdybym to ja kiedyś ciebie rozczarował.

- Rhys! Jak możesz mówić coś podobnego! - wykrzyknęła z niedowierzaniem. - Nigdy byś nie popełnił takich czynów, za które odpowiadał przed sądem mój ojciec. I w interesach, i w życiu prywatnym jesteś chyba najbardziej uczciwym człowiekiem, jakiego spotkałam w życiu. Nie można cię porównywać do mojego ojca.

- Angelique, wszyscy czasem błądzimy - uparcie starał się ją przekonać do swoich racji. - Nie mogę ci obiecać, że nigdy mimowolnie cię nie zranię lub nie zawiodę w jakiś sposób. A gdyby mi się to przydarzyło, to czy równie łatwo byś ze mną zerwała i odeszła ode mnie?

Patrzyła na niego w napięciu przez długą chwilę. Wreszcie pochyliła się ku niemu i dotknęła jego dłoni koniuszkami palców.

- Myślę, że nigdy nie potrafiłabym odejść od ciebie - szepnęła.

Uchwycił ponad stołem jej dłonie w swe ręce. Poczuli, że z wrażenia brak mu tchu. A wewnętrzny głos przynaglał go: Teraz, powiedz jej to teraz, zanim zabraknie ci odwagi.

- Wobec tego zwiążmy się na stałe - zdeklarował się szybko. Nie mógł owijać sprawy w bawełnę i bawić się w dyplomację. Zbyt wielka stawka wchodziła w grę. - Angelique, wyjdź za mnie.

Przypatrywała mu się zdumiona, z zapartym oddechem.

- Wyjść za ciebie za męża...

Zacisnął palce na jej dłoniach. Gdyby ją uderzył, nie byłaby bardziej zdziwiona, pomyślał z goryczą.

- Jesteśmy sobie przeznaczeni. Nasz związek nie jest zwykłą miłosną przygodą czy biurowym romanssem. My należymy do siebie. Na zawsze. Potrzebuję ciebie, chcę, żebyś wypełniła pustkę w moim życiu. Z nikim nie byłem tak bardzo związany jak z tobą. Powiedz, że za mnie wyjdiesz.

Przez chwilę nie mogła wydobyć z siebie słowa. Wreszcie odezwała się zduszonym głosem:

- Rhys... nie spodziewałam się takiej propozycji. Musisz mi dać więcej czasu do namysłu.

- Ile? - zapytał, wpatrzony w nią wyczekująco. Poruszyła się na krześle niespokojnie, ale nie wypuścił jej dłoni.

- Nie wiem. Nie mogę podać ci dokładnej daty.

- Angelique, czekam na odpowiedź. A cierpliwość nie należy do moich zalet.

Zmusiła się do uśmiechu.

- Doskonale zdaję sobie z tego sprawę, wierz mi. Przytulił jej dłoń do swego policzka. Skoro się uśmiechnęła, spróbuje jeszcze raz.

- Wyjdź za mnie za mąż - poprosił przytłumionym głosem.

Przymknęła oczy, a kiedy je znowu otworzyła, zobaczył, że wypełnione są łzami.

- Rhys, proszę. Nawet nie wiesz, ile to dla mnie znaczy, że...

Poczuł wzbierający gniew. Spojrzał na nią ze złością.

- Tylko mi tu przypadkiem nie wygaduj głupot, że moja propozycja ci pochlebia... czy coś w tym stylu - ostrzegł.

Westchnęła.

Widział, że zrobił jej przykrość.

- Pozwól mi skończyć - powiedziała. -I, do licha, oczywiście, że to mi pochlebia. Ty uważasz, że nie wiem, co dla ciebie znaczy zaproponowanie mi małżeństwa? Jak możesz oczekiwać, że ja potraktuję to lekko i dam ci odpowiedź bez zastanowienia?

- Chyba po prostu miałem nadzieję, że już przedtem rozważałaś taką możliwość - wyznał onieśmielony. Widać musiał być idiotą, skoro sądził, że ona myśli o ich małżeństwie tylko dlatego, że on tego pragnie. Czy ona w ogóle kiedykolwiek zastanawiała się nad zalegalizowaniem ich związku? Zacisnął wargi. Jeżeli nie, to nadszedł najwyższy czas.

Zarumieniła się.

- No tak, przyszło mi to na myśl raz czy dwa - przyznała cicho.

Natychmiast odczuł ogromną ulgę. Kiedy się znowu odezwał, jego głos był łagodny. A więc i ona była zainteresowana ich wspólną przyszłością?

- I uznałaś, że ten pomysł ci się nie podoba? - spytał. Usiłował nadać swym słowom lekki ton, żeby się nie zorientowała, co on naprawdę czuje, oczekując odpowiedzi.

- Nie, nie o to chodzi. Ja tylko się... złąkłam. Zmarszczył brwi.

- Ty się mnie boisz?

- Nie, nie ciebie, tylko takiej zasadniczej i nieodwracalnej decyzji. - Gwałtownie wyrwała mu dłoń. Splotła palce tak mocno, że aż zbieleły jej kostki. - Rhys, spróbuj mnie zrozumieć.

- Spróbuję, jeżeli mi powiesz, czego właściwie się obawiasz.

Widać było, że Angie usiłuje uporządkować myśli.

- W ubiegłym roku rozpadł się cały świat, w którym żyłam. Straciłam wszystko, co miałam. Babcię, szacunek dla ojca, nie mówiąc już o majątku. Zagubiona i przerażona zastanawiałam się, kim właściwie jestem i ile jestem warta jako człowiek. Dlatego tu przyjechałam i postanowiłam rozpocząć nowe życie na własny rachunek. Dostałam u ciebie pracę, chociaż nie miałam odpowiedniego przygotowania. Udało mi się.

- Bardzo dobrze dawałaś sobie radę.

Uśmiechnęła się słabo w odpowiedzi na ten komplement i ciągnęła dalej,

- Potem ty i ja zaczęliśmy się spotykać i... zakochałam się w tobie. Ale - dodała szybko, widząc że już chce jej przerwać - nie

jestem wcale pewna, czy chcę, żeby obecna sytuacja się zmieniła. Jestem z niej zadowolona, nawet czuję się szczęśliwa. Gdybym postąpiła teraz nierozważnie, mogłabym znowu wszystko stracić. Tego się boję i uważam, że przed podjęciem takiej decyzji my oboje, Rhys, powinniśmy mieć czas na zastanowienie. Musimy być pewni, że dobrze rozumiemy, na co się zdecydowaliśmy.

- Nie martw się o mnie, ja dobrze rozumiałem. To ty się boisz. Urządziłaś sobie tutaj - zatoczył wkoło ręką - małą bezpieczną kryjówkę. No tak, czasami ją opuszczasz. Ale niech tylko spotka cię przykrość albo niech jakieś działanie wymaga pewnego ryzyka, wracasz tu czym prędzej i ukrywasz się razem z kotem za otaczającymi cię przedmiotami, które dają ci złudzenie bezpieczeństwa. Ja nie wymagam, żebyś z czegokolwiek rezygnowała. Jeżeli będziesz chciała, to zatrzymasz swój domek. Będziesz nadal pracować i widywać ludzi, z którymi się w ciągu ostatnich miesięcy zaprzyjaźniłaś. Możesz nawet wnieść w posagu kota.

Pochylił się ku niej, coraz bardziej niecierpliwy i wzburzony.

- Powiedziałaś, że mnie kochasz, a mimo to boisz się mi zaufać. Nie masz odwagi uwierzyć, że myśmy się odnaleźli dla siebie. Dopóki tego nie zrobisz, nic się nam nie uda.

- Muszę mieć trochę czasu, Rhys - błagała go nieomal. - Proszę, nie stawiaj mi ultimatum.

- Ultimatum? - powtórzył. Nie zdołał ukryć rozgoryczenia. - To znaczy albo małżeństwo, albo zerwanie?

Skinęła głową lekliwie.

- O nie. -Rhys potrząsnął przecząco głową. - Nigdy bym nie wywierał na ciebie takiej presji, gdyby nawet miała odnieść skutek. To i tak byłoby blefem. Teraz, kiedy cię znalazłem, do diabła, nie ma mowy, nie pozwolę ci odejść. Nawet gdybym miał oblegać tę twoją twierdzę nie wiadomo jak długo, w nadziei że się zgodzisz.

- Chyba mnie przekonałeś - próbowała się uśmiechnąć drżącymi wargami.

Sięgnął po napoczętą kanapkę, usiłował się odprężyć.

- Angelique, daję ci czas do namysłu. Ale nie zwlekaj z decyzją.

W przeciwnym razie, dodał w duchu, zrobię jakiś nierozważny ruch. Na początek mogłoby być porwanie. Albo postaram się, żebyś zaszła w ciążę. Nadajesz się na matkę mego dziecka, młoda damo.

Przezornie nie wypowiedział głośno tych egoistycznych uwag. Wyobrażał sobie, jaką by dostał burę. Uśmiechnął się tylko ledwo dostrzegalnie i postanowił skończyć kolację.

Tej nocy pieśczoły Rhysa były bardziej niż zwykle przesycone namiętnością.

Angie oddychała gorączkowo. Jeżeli on chce ją doprowadzić do szaleństwa, to chyba mu się uda, myślała w oszołomieniu. Całkowicie utraciła poczucie czasu, kiedy Rhys zsunął szlafrok z jej ramion i delikatnie położył ją na łóżku. Całował i pieścił każdy centymetr jej ciała. Drżąca i półprzytomna, z trudem chwytiała oddech, i nie była nawet w stanie odwzajemnić jego czułości.

W pewnej chwili zdawało się jej, że zacznie krzyczeć, jeżeli on nie przestanie, lecz zamiast krzyku z jej ust wydobył się błagalny szept:

- Och, tak, Rhys, tak... Pochylił się nad nią i poprosił:

- Powtórz to jeszcze...

Dobrze wiedziała, co chce usłyszeć. Od chwili gdy wieczorem wziął ją w ramiona, nie po raz pierwszy prosił o powtórzenie wyznania miłości.

- Kocham cię, kocham...

Całował ją tak, jakby chciał poznać smak tych słów. Pieszcząc jej piersi, prowadził ją w najgłębszy wir namiętności, której poddała się całkowicie. Zacisnęła kurczowo palce na jego ramionach i tłumiąc jęk powtarzała ukochane imię, podczas gdy fala miłości wynosiła ją na szczyt rozkoszy. Wreszcie nadeszło to, co nieuniknione. Nigdy nie zaznała poczucia pełniejszego szczęścia niż w takiej chwili, kiedy poza nimi nic się już nie liczyło.

- Angelique, ja... - Nic więcej nie powiedział, gdyż dotarł za nią do miłosnego spełnienia,

Szkoda, że nie dokończył tego zdania, przemknęło jej przez myśl.

Czy chciał jej powiedzieć, że ją kocha? Chociaż wydawało się, że Rhys nie może nasycić się jej wyznaniem miłości, od niego dotąd nie usłyszała takich słów. Zapewne po jej reakcji na propozycję małżeństwa byłoby mu jeszcze trudniej wyjawić swe uczucia.

Chciał się z nią ożenić. Angie zamknęła oczy i odetchnęła głęboko.

- Niewygodnie ci?- Rhys poruszył się niespokojnie.

- Nie. - Przygarnęła go jeszcze mocniej do siebie. - Jest mi dobrze - zapewniła, gładząc jego plecy.

Zamruczał coś niezrozumiale i przytulił policzek do jej piersi, a Angie powróciła znowu myślami do wieczornej rozmowy. Zarzucał jej, że nie ma do niego zaufania. Całkowicie się mylił. Ostatnie miesiące dowiodły, że nikomu na świecie nie mogłaby bardziej ufać. Nigdy by nie sprawił jej takiego zawodu jak ojciec. Rhys był uczciwy i prawdomówny, w odróżnieniu od jej dawnych przyjaciół i kochanków, którzy ją okłamywali. On by jej nie zdradził. Dla niego ślubna przysięga nie byłaby jedynie oficjalną formułką, lecz jego własnym przyrzeczeniem. A jej złamanie oznaczałoby utratę honoru, wartości, która była dla niego tak bardzo ważna, może dlatego, iż przez długi czas była jedynym dobrem, jakie posiadał. Więc czego się właściwie bała?

Utraty Rhysa. Nie miała co do tego najmniejszej wątpliwości. Nie obawiała się zagrożenia ze strony innej kobiety ani więziennej celi. Ale ich romans mógłby mu się po prostu znudzić. Przez lata, kiedy rozpaczliwie szukał potwierdzenia, że może być kochany, dał się całkowicie pochłonać pracy. Tak się może znowu stać, jeśli jej miłość straci dla niego urok nowości.

Prawdopodobnie te obawy związane były z jej własnymi, dotychczasowymi uczuciowymi niepowodzeniami. A także

niepewnością, gdyż nie wiedziała, co może ofiarować takiemu mężczyźnie jak Rhys. Starszemu od niej, bardziej doświadczonemu, odnoszącemu sukcesy, wierzącemu we własne siły. Czy nie sprzykrzy mu się kobieta, która była małym dzieckiem, gdy on walczył w Wietnamie, a jako dorosła zadowalała się bezpiecznym, lecz pustym i w istocie próżniaczym życiem? Przecież dopiero niespodziewane wydarzenia zmusiły ją do zmiany dotychczasowej hierarchii wartości i wkroczenia na nową drogę. Ale jej nazwisko nadal było naznaczone piętnem nieuczciwości.

Rhys pochwycił Angie w objęcia i razem z nią przewrócił się na plecy. Potem ułożył ją przy sobie i przytulił.

-Powtórz to jeszcze... -poprosił.

Zobaczyła nieśmiały uśmiech na jego twarzy.

- Kocham Cię. - Chętnie spełniła prośbę, gdyż wiedziała, jak bardzo Rhys oczekuje od niej tych słów.

Potrzebował jej. Może nie byłaby tak uległa wobec kogoś innego, lecz prośby tego silnego, niezależnego i zwykle tak dumnego mężczyzny wzruszały ją i nie mogła się im oprzeć.

Nigdy nie będzie w stanie niczego mu odmówić. Miał rację. Pomimo pewnych obaw była teraz w pełni świadoma, że daremnie usiłuje mu się przeciwstawiać. Jeżeli on postanowił, że zostaną małżeństwem, to tak się stanie.

Angie nie miała już ani siły, ani nawet ochoty dalej się wzbraniać, skoro Rhys przywiązywał do ślubu taką wagę.

- Rhys, wyjdę za ciebie.

Jej spokojne słowa wyrwały go z sennego rozmarzenia.

- Naprawdę? - Był zupełnie rozbudzony.

- Tak.

Uniósł się, oparł na łokciu i pochylił nad nią, a jego szare oczy wpatrywały się badawczo w jej twarz.

- Właśnie w tej chwili podjęłaś decyzję?

- Tak - uśmiechnęła się czule.

- Dlaczego?

Rozbawiła ją podejrzliwość Rhysa wobec jej nagłej kapitulacji.

- Ponieważ cię kocham. I pragnę. Czy to wystarczający powód?

Twarz mu się rozjaśniła.

- Tak, wystarczający - potwierdził, unosząc głowę, - Kiedy?

- Nic nas specjalnie nie ponagla, prawda? - Nie miała ochoty rozważać takich konkretnych szczegółów właśnie w tym momencie.

Zmarszczył brwi.

- Angeliq! - Jego głos brzmiał ostrzegawczo. Westchnęła.

- Rhys, posłuchaj mnie. Nie Wycofuję się ani cię nie zwodzę. Po prostu wydaje mi się, że w tak poważnej sprawie nie należy podejmować pochopnych decyzji. Nie spieszmy się. Chciałabym wszystko spokojnie i dobrze zaplanować. Muszę przedtem pozalać pewne sprawy. Zgoda?

Skinął głową, choć był nieco rozczarowany.

- Rozumiem. Co chciałabyś zrobić z tym domem?

- Jeszcze nie wiem - przyznała.

- Nic nas specjalnie nie ponagla - powiedział, nieświadomy, że powtarza teraz jej słowa - Znajdziemy jakieś sensowne rozwiązanie. Tymczasem trzeba tu wykonać pewne naprawy. Wezmę się za to. Chodzi mi zwłaszcza o instalację elektryczną i wodociągową. Martwię się, że mieszkasz w domu, w którym nie wszystko dobrze funkcjonuje.

Położyła mu dłoń na ustach.

- A ty myślisz, że w związku z naszymi nieoficjalnymi zaręczynami pozwolę ci ponieść koszt tych reperacji.

Odsunął jej rękę stanowczym gestem.

- Nasze zaręczyny były całkowicie oficjalne - powiedział kategorycznie. - Oczywiście, spodziewam się, że pozwolisz mi zapłacić niektóre rachunki. Jako żona będziesz mogła dysponować połową moich pieniędzy. Co tam, do licha, nie tylko połową. Nie sprzeciwiaj się. Dobrze wiem, że nie wychodzisz za mnie za mąż z wyrachowania-dodał szybko.

- To prawda.

- Ty się zgodzisz na to, że pokryję koszty naprawy, a ja za to pozostawiam tobie ustalenie daty ślubu - zaproponował żartobliwie.- Naturalnie jakiejś rozsądnej.

- No i nie przestajesz mnie popędzać -powiedziała z udanym wyrzutem. Uwielbiała ten wesoły uśmiech, jaki rozjaśnił teraz jego surowe zazwyczaj spojrzenie. Surowe dla wszystkich, poza nią. Dla niej jego oczy były ciepłe i czułe,

- Chyba nie masz zamiaru zmienić zdania? - spytał niepewnie.

- Nie - odparła - ale może będę usiłowała cię ulepszać. -

Zanurzyła palce w jego gęste, srebrne włosy.

- Bardzo proszę - zdążył jeszcze powiedzieć, zanim jego wargi przywarły do jej ciała.

Odetchnęła głęboko i zamknęła oczy.

- Później - szepnęła - zacznę... później.

RS

ROZDZIAŁ 11

Następnego dnia w czasie przerwy obiadowej Rhys chciał kupić zaręczynowy pierścionek. Ale Angie przekonała go, że w sobotę będą mieli więcej czasu na chodzenie po sklepach. Również ustąpił - choć tym razem bardzo niechętnie - gdy chciała ostatnie dwie noce przed weekendem spędzić u siebie sama. Uważał, że skoro już zgodziła się go poślubić, to nie ma sensu dalej mieszkać osobno.

Domyślała się, dlaczego tak ją przynaglał do przeprowadzki i nie chciał zwlekać z kupnem pierścionka. Ciągłe nie był pewien, czy łącząca ich więź jest dostatecznie trwała, i niepokoił się, że coś może się jeszcze pogmatwać.

Angie rozumiała go, bo przeszłość Rhysa usprawiedliwiała te lęki.

Efekt swych niedobrych doświadczeń nazywał „emocjonalnym garbem”. Dawne niepowodzenia i pomyłki wytworzyły klimat niepewności i obawy, zarówno w życiu Rhysa, jak i jej samej. Ona już kiedyś wszystko utraciła i nie chciałaby nigdy więcej cierpieć. A tym razem ból byłby jeszcze bardziej dojmujący, bo chodziło o Rhysa.

Bardzo pragnęła zostać jego żoną i budować z nim wspólną przyszłość. Lecz i ona zastanawiała się, czy nie uwierzyła zbyt pochopnie w swe szczęście, które przecież nagle mogło się od niej odwrócić. A gdyby tak się stało, czy miałyby dość sił, aby kolejny raz zaczynać życie na nowo?

Może w ciągu ostatniego roku udało się jej wyrobić w sobie taką siłę charakteru, że potrafiłaby się podźwignąć. A może też następna klęska zniszczyłaby ją całkowicie.

- Słuchaj, Angie, nie gniewaj się, że cię o coś zapytam, - Gay rozpoczęła rozmowę z wahaniem. Był piątek, popołudniowa przerwa i w bufecie przy zatłoczonym przed chwilą stoliku poza nimi dwiema zostały jeszcze Daria i strachliwa Priscilla. - Po biurze krążą pewne pogłoski, no i my już nie możemy wytrzymać z ciekawości. Zostałam delegowana, żeby zasięgnąć języka u najbardziej wiarygodnej osoby.

- Jakie pogłoski? - spytała Angie spokojnie. Domyślała się, o co chodzi, bo przez kilka miesięcy zdążyła już się zorientować, gdzie znajduje się źródło plotek w zakładach Rhysa.

Widać było, że Gay nie ma odwagi, bo spojrzała najpierw na Darię dla dodania sobie otuchy, a potem z powrotem nieśmiało na Angie.

- Czy ty i pan Wakefield... - Zawahała się, jakby uważała, że pytanie jest zbyt absurdałne. - No, słyszałyśmy, że się zaręczyłaś z panem Wakefieldem - zakończyła, pokonując zażenowanie.

Angie zarumieniła się i spytała z lekkim uśmiechem:

- A kto ci o tym powiedział?

- June - odparła Gay. - Mówiła, że wie od pana Wakefielda. Ona nigdy nie kłamie, ale może chciała z nas zażartować.

Angie westchnęła głęboko.

- June nie żartowała. To prawda.

- Prawda? - Daria otworzyła usta ze zdumienia. - Masz zamiar wyjść za mąż za pana Wakefielda?

Angie o mało się nie roześmiała na widok zaskoczenia malującego się na twarzach pozostałych koleżanek.

- Tak.

- Ale dlaczego? - Tym razem pytanie zadała nieśmiała Priscilla, młoda stenotypistka, która niejednokrotnie zwierzała się, że ich srogi dyrektor wzbudza w niej paniczny strach. Zakryła zaraz usta dłońmi, przestraszona swą natarczywością.

- Bardzo przepraszam — wymamrotała, czerwieniejąc gwałtownie. - Ja nie... ja tylko...

- Wszystko w porządku - zapewniła Angie dziewczynę, szczerze rozbawiona. - Wiem, że Rhys czasami potrafi trochę onieśmielać...

- O, czasami... trochę... - mruknęła Gay, wznosząc oczy ku niebu.

Wszystkie, łącznie z Angie, wybuchnęły śmiechem.

- Tak, rzeczywiście, macie rację. Wydaje się bardzo onieśmielający - przyznała. - Ale on nie jest taki, naprawdę. On...

- Nie bardzo wiedziała, jak ma opisać Rhysa kobietom, które nigdy nie poznały, tak jak ona, innych cech jego natury - delikatności i wrażliwości. One nic nie wiedziały o małym chłopczyku, pozostawianym w nocy bez opieki, Opuszczonym i zanedbywanym. O młodym człowieku, który zamiast do Woodstock, musiał jechać na wojnę do Wietnamu. O mężczyźnie, który tak rozpaczliwie

potrzebował miłości, że Angie, pomimo swych obaw, nie mogła mu się dłużej opierać,

- On jest trochę nieśmiały - powiedziała wreszcie. Właściwie w tym momencie po raz pierwszy to sobie uświadomiła. Bał się, że może nie być zaakceptowany. Miał kompleksy związane ze swym sierocym losem podrzutka i brakiem formalnego wykształcenia. Dlatego nie był skłonny do odrzucenia barier, za którymi chronił się w przeszłości.

- Nieśmiały? - powtórzyła z niedowierzaniem Gay. - Pan Wakefield?

Daria pokręciła ze zdziwieniem głową.

- To ostatnia cecha, o jaką podejrzewałabym naszego szefa. Angie czuła, że trudno będzie przekonać koleżanki, i zrobiło się jej przykro.

- Wiem, niełatwo w to uwierzyć, lecz myślę, że gdybyście znały go lepiej, zrozumiałybyście, o co mi chodzi.

- Nie mogłyśmy poznać go lepiej, bo on nie dopuszczał do żadnych bardziej przyjacielskich kontaktów.

- Zamierzam nad tym popracować - obiecała Angie.

- Wczoraj, kiedy przechodził przez hol, uśmiechnął się do mnie i uprzejmie mnie powitał - odważyła się odezwać Priscilla. - Tak się przestraszyłam, że o mało nie upuściłam całego pliku korespondencji. Nigdy przedtem nie widziałam go uśmiechniętego.

Angie zachichotała i wstała od stolika.

- On ma cudowny uśmiech - nie mogła sobie odmówić tej uwagi.
- Postaram się, żeby częściej się uśmiechał.

Gay z zaciekawioną miną chwyciła Angie za rękę.

- Czy jesteś w nim zakochana? - spytała niezbyt taktownie.

- Tak-przyznała Angie.

- A on...?

Nigdy jeszcze nie powiedział jej, że ją kocha. Angie w zamyśleniu przygryzła wargę.

- Nad tym też pracuję.

Nie wątpiła w jego miłość. Wiedziała, że ją kocha. Może pewnego dnia poczuje się na tyle pewny siebie, że jej to powie. Oby to się stało niedługo. Ona również pragnęła usłyszeć miłosne, wyznanie, tak samo jak on.

Koleżanki wymieniły między sobą porozumiewawcze spojrzenia, po czym uśmiechnęły się do Angie na poły niepewnie i uspokajająco.

- Na pewno cię kocha - powiedziała Daria i przesłała Angie pocrzepiający uśmiech. - Chyba nie jest idiotą.

Angie wzruszyły te słowa.

- Dzięki - odparła z uśmiechem. - Muszę już wracać. Jeżeli Rhys uzna, że się opuszczam w pracy, nic go nie powstrzyma przed wyrażeniem najwyższego niezadowolenia, nawet zaręczyny.

Odwróciła się i skierowała w stronę wyjścia. Priscilla, nieświadoma, że Angie może jeszcze usłyszeć jej słowa, zwróciła się do koleżanek:

- Mam nadzieję, że ona wie, co robi. Nie chciałabym, żeby stała się jej krzywda.

Nie wiesz tego, Priscillo, pomyślała Angie z goryczą, ale doświadczyłam w życiu już wiele cierpienia. O, tak, znam to uczucie doskonale.

Tego dnia Rhys pracował do późnego wieczora, gdyż musiał sprawdzić szczegóły techniczne planów dotyczących wprowadzanej od poniedziałku zmiany profilu pewnej części produkcji zakładów.

Angie oczywiście mu pomagała. W pewnej chwili zauważył, że jest po prostu blada z wyczerpania, więc poprosił stanowczo, żeby poszła do domu. Protestowała argumentując, że i on jest tak samo zmęczony, lecz był nieugięty. Obiecał, że niedługo skończy pracę.

- Wrócę dzisiaj do siebie - oświadczył niechętnie. - Nie chciałbym cię budzić, bo musisz się porządnie wyspać. W przyszłym tygodniu czeka nas mordega. A jutro - dodał z uśmiechem - pójdziemy kupić pierścionek. Nareszcie będę mógł oficjalnie obwieścić, że należysz już tylko do mnie.

Skrzywiła się z lekka na te władcze słowa. Pomyślała, że gdyby nie była tak bardzo zmęczona, zareagowałaby znacznie energiczniej.

- Przez ciebie i tak już całe zakłady o tym mówią - usiłowała powiedzieć karcącym tonem. - Powinieneś być wiedzieć, że jak powiesz June, to od razu wszyscy się dowiedzą.

Uśmiechnął się bez cienia zażenowania.

- Wiedziałem o tym - odparł szczerze. Można było bezwzględnie liczyć na dyskrecję June w sprawach zawodowych, ale ogólnie było

wiadomo, jak bardzo lubi plotkować. Mówiąc jej o zaręczynach z Angie, Rhys brał właśnie pod uwagę tę słabą stronę swojej sekretarki. Koniec z inżynierami obmyślającymi sposoby dostania się do łóżka Angie, pomyślał z satysfakcją.

- Angelique, idź już do domu. Podjadę po ciebie jutro rano około dziesiątej.

Westchnęła z rezygnacją. Sięgnęła po torebkę i wspięła się na palce, żeby go pocałować.

- Dobranoc, Rhys. Nie siedź zbyt długo, dobrze? Powinieneś odpocząć. I jedź ostrożnie. Zawsze się martwię, kiedy tak późno i taki zmęczony siadasz za kierownicą.

Uwielbiał to jej troskliwe gderanie. Ona go po prostu rozpieszczała. To było nowe i bardzo przyjemne doświadczenie.

- Będę uważał - przyrzekł.

Minęła dobra godzina, zanim Rhys uporał się ze wszystkim i wyszedł z opustoszałego biura. Wyjeżdżając z parkingu w stronę domu, już tęsknił do Angie. Tak bardzo chciałby z nią być teraz w łóżku i mieć ją blisko siebie w nocy. Przynajmniej obiecała, że poda mu niedługo datę ślubu. Jeżeli zwleka z powodu jakichś nurtujących ją obaw, to już wkrótce okażą się one bezpodstawne. Nie zamierzał dłużej spędzać nocy samotnie.

W ciągu paru ostatnich miesięcy przyzwyczał się, że w drodze powrotnej po pracy przejeżdżał zawsze koło jej domu. Jedyne o niecały kilometr zbaczał ze swej głównej trasy. Tego dnia był dziwnie

niespokojny. To na pewno z powodu wyczerpania, pomyślał. Czuł rzeczywiście wyjątkowe znużenie.

Zbliżając się do jej domu zauważył, że wszystkie światła były pogaszone. To dobrze, poszła wcześniej spać. Zostawiła jedną palącą się lampę w salonie, jak zwykle, gdy zostawała w domu na noc sama. Żartował kiedyś na ten temat, ale zapewniła go z całą powagą, że wcale nie boi się ciemności, tylko czasami w nocy idzie do kuchni napić się wody i mogłaby się uderzyć o jakiś mebel. Przyjął te wyjaśnienia bez zastrzeżeń, choć nie zapalała światła w salonie, kiedy on spędzał u niej noc.

Był coraz bliżej domu Angie i jechał coraz wolniej, bo z każdym metrem ogarniała go silniejsza pokusa, żeby zatrzymać się na podjeździe.

Wcale by Angie nie obudził, gdyby po cichu wślizgnął się do łóżka. Nie, z ciężkim sercem odrzucił ten pomysł. Niech dobrze wypocznie, nie może jej przeszkadzać. A zobaczy ją już za parę godzin. Wybiorą zaręczynowy pierścionek-jawną oznakę, że Angeliqne należy do niego. Wyłącznie do niego. Na całe życie. Bez względu na to, czy na nią zasłużył.

Nigdy nie rozumiał, jak to się stało, że jakieś przeczucie zatrzymało go przed jej domem na dłużej. Wpatrywał się uparcie spod zmrużonych powiek w zarys starego budynku i nagle poczuł, jak paniczny strach ściska go, za gardło. To głupota wierzyć w przeczucia, przywołał na pomoc rozsądek. Nic się tu złego nie działo. Położył stopę na pedale sprzęgła.

I w tym momencie samochód zakołysał się pod wpływem nagłej eksplozji.

Przerażony, w gorączkowym pośpiechu zaparkował na poboczu drogi. W chwili gdy wyskakiwał z samochodu, budynek stanął w płomieniach.

- Angelique! - krzyknął i rzucił się w kierunku domu. Był oczywiście zamknięty, a klucz, który mu dała, wisiał razem z innymi przy stacyjce samochodu. Z całą siłą, wzmożoną panicznym strachem, naparł na drzwi i wyłamał je.

- Angelique!

We wnętrzu szalały płomienie. Wpadł w piekło pożaru i dymu, wołając nieustannie jej imię. Przedzierał się w kierunku sypialni poprzez zrujnowany pokój, którego ściany były teraz stosem gruzu i palących się desek.

Na jego drodze leżał przechylony na bok fortepian, który kiedyś z trudem usiłował przesunąć o pół metra. Teraz odepchnął go, nie zdając sobie nawet z tego sprawy. Zlany potem, krztusząc się dymem, modlił się szeptem: Boże, nie daj jej zginąć, Boże, ocal ją. Jeżeli miałaby umrzeć, to chce tylko jednego - umrzeć razem z nią.

Wpadł do sypialni i serce mu zamarło. Była do połowy przysypana gruzem. Leżała nieruchomo, włosy miała pozlepiane krwią. Uklęknął koło niej, nie bacząc na własne bezpieczeństwo.

- Angelique, dziecinko, jestem tutaj - mówił gorączkowo, ocierając oczy. Nawet nie był świadomy, że łzy płyną mu po

policzkach. - Obudź się, kochanie moje. Daj mi znak życia. Kocham cię, Angelique. Nie mogę cię teraz stracić.

Z jękiem wy wołanym szokiem i bólem poruszyła ramionami. Żył! Doznał takiej ulgi, że głośny szloch wyrwał mu się z piersi.

- Wszystko będzie dobrze, najmilsza. Nie martw się, wydostanę cię stąd.

W szalonym pośpiechu odrzucał kawałki gruzu, gdyż zdawał sobie sprawę, że dach domu w każdej chwili może runąć im na głowę. Albo zaduszą się w gęstniejącym z każdą chwilą dymie.

W miarę jak płomienie pochłaniające wszystko, co stało na ich drodze, podchodziły bliżej, powietrze stawało się coraz bardziej gorące. Rhys był mokry od potu, ale jego jedyną troską było wydobyć Angie spod gruzu i odwiezienie jej do najbliższego szpitala.

Udało się. Podniósł ją ostrożnie z ziemi, szepcząc na przemian do Angie słowa pociechy i nieskładne modlitwy do Boga o ratunek.

Koło stołu zamajaczyła mu głośno miauczająca i przerażona kotka, przebiegająca w kierunku frontowych drzwi.

Rhys chwycił Angie na ręce i nie zatrzymując się, pobiegł do wyjścia. Gdy tylko dopadł drzwi, tuż za nim zwałił się kolejny fragment ściany. Prawie nie poczuł piekących iskier, obsypujących mu kark i szyję. Myślał tylko o półprzytomnej kobiecie, którą trzymał w ramionach.

Wokół domu zgromadzili się wyrwani ze snu sąsiedzi. Podbiegli podtrzymać Rhysa, który krztusząc się, potykając i chwytając świeże

powietrze w obolałe płuca, ukazał się na ganku. Wyciągali ramiona po Angie, ale on jej nie oddał. Zaniósł ją w bezpieczne miejsce z dala od płonącego domu i ułożył na ziemi. Rozpacz przeszła mu serce, kiedy usłyszał jęk Angie. Nie mógł znieść jej cierpienia.

Z niepokojem sprawdzał obrażenia, jakie odniosła.

Jej nogi były poranione i zakrwawione, może złamane. Poza licznymi zadrapaniami i stłuczeniami miała ranę na czole. Wprawdzie oddychała jeszcze z trudem, ale już w miarę równomiernie, co go nieco uspokoiło. Na szczęście przed ogniem zdołał ją obronić i teraz nie zauważył żadnych oparzeń. Była w szoku, lecz wydawało mu się, że nie doznała urazów wewnętrznych. Przeżyje, powtarzał w duchu, pełen nadziei.

Przez odgłosy trzaskającego ognia i szmer rozmów zaczął coraz wyraźniej docierać głos samochodowych syren. Wsłuchiwał się w nie jak w najpiękniejsze dźwięki, bo zwiastowały pomoc dla Angie.

- Rhys? - wyszeptała, poruszając niespokojnie głową.

- Jestem, dziecinko - uchwycił mocno jej dłonie. Ktoś właśnie okrywał ją kocem. - Jestem przy tobie.

- A gdzie Kratka? - odezwał się nagle w pobliżu zaspany, dziecięcy głos. - Czy ktoś widział Kratkę?

Rhys podniósł głowę i zobaczył małego, bosego chłopca w piżamie, kręcącego się koło kobiety, która przyniosła koc.

Już go kiedyś widział. To był Mickey, mały przyjaciel Angie, który podarował jej kotkę.

Rhys spojrział w kierunku płonącego domu. Ona tak lubiła tego cholernego kota. Wolno wypuścił jej dłoń, zaklął pod nosem i wciągając haust powietrza w płuca, ruszył biegiem w stronę domu. Zobaczył jeszcze, że matka Mickeya zajęła jego miejsce przy Angie i że z za rogu wyłania się ambulans, a za nim dwa wozy straży pożarnej.

- Hej - zawołał ktoś, wskazując na Rhysa - co on wyprawia!

Zatrzymajcie go!

Rhys wyrwał się z powstrzymujących go rąk. Kot powinien być tuż za drzwiami. Chyba nie uciekł gdzieś dalej ze strachu. Zasłaniając twarz ramieniem Rhys pochylił głowę i skoczył do wnętrza.

- Mamusiu, ten pan wrócił do domu Angie. Czy on poszedł po Kratkę?

- O mój Boże, on zginie w płomieniach!

- Rhys? - Angie z wysiłkiem uchyliła piekące powieki. To przerażony okrzyk Kim wyrwał ją z oszołomienia wywołanego bólem. - On tam wrócił? - Usiłowała się unieść, lecz z głośnym jękiem opadła na ziemię. Bardzo cierpiała, a z jej nogami działo się coś straszego.

Kim łagodnie przytrzymała ją za ramiona.

- Nie, Angie, leż spokojnie. Nic mu się nie stanie. Już przyjechało pogotowie. Zaraz poczujesz się lepiej.

- Rhys! - krzyknęła i wtedy dostała ataku straszliwego kaszlu, rozdzierającego bólem całe ciało.

- Cicho, cicho, spokojnie. Niech mi pani pozwoli. Zaraz będzie pani łatwiej oddychać. - Młody lekarz w białym fartuchu pochylił się nad nią i założył jej na twarz maskę tlenową.

Zapadła w omdlenie, wyzwajające od cierpienia i lęku o Rhysa. Ale chciała zachować przytomność, nawet kosztem bólu. Usiłowała walczyć, chciała zerwać maskę, musiała dowiedzieć się, co się z nim stało, czy jest już bezpieczny. Próbowwała jeszcze raz go zawołać, lecz maska stłumiła jej krzyk. Poczowała ostry ból, przeszywający ramię. Łzy popłynęły jej z oczu w niemym proteście. Powoli pogrążała się w ciemność. Jeszcze jedna fala bólu płynącego od nóg wydobyła ją na krawędź świadomości i imię Rhysa już tylko zadrżało na jej wargach.

Z następnych godzin męczarni, przeżywanej półświadomie pozostały jej strzępy wspomnień o spazmach bólu, obcych głosach, jaskrawym świetle. A także o dłoniach delikatnych, lecz stanowczo przytrzymujących ją, mimo jej protestów. Ilekroć próbowała zapytać o Rhysa, coś się działo dziwnego, gdyż znowu traciła świadomość. Czasami wydawało się jej, że on do niej mówi, jak bardzo ją kocha i wielokrotnie powtarza te słowa, lecz kiedy otwierała oczy, nie było go przy niej.

Jak przez mgłę widziała tylko zamazane, nieznane twarze, poważne i współczujące. A ona chciała mieć przy sobie Rhysa. Tak samo jak wtedy, gdy wokół niej rozsypywał się dom, a jego nie było. Gdzie on teraz jest? „Mamusiu, ten pan wrócił do domu Angie. O mój Boże, on tam zginie w płomieniach!”

- Niecee... - szlochała Angie i ruszała niespokojnie głową na płaskiej, szpitalnej poduszce. - Rhys! Rhys!

- Nadal bardzo cierpi - odezwał się nad nią ktoś zatroskanym głosem. Ten sam głos wydał polecenie zastosowania środka nasennego. Próbowwała się sprzeciwić, lecz daremnie. Usypiając wołała Rhysa, coraz ciszej.

Następnym dźwiękiem, jaki usłyszała, był cichy jęk. Do-pietu po paru chwilach uświadomiła sobie, że to ona sama jęczy. Z wysiłkiem otworzyła oczy, by zobaczyć, gdzie właściwie się znajduje. Leżała na szpitalnym łóżku w szpitalnej koszuli z igłą od kroplówki wbitą w żyłę ręki. Była przykryta prześcieradłem, a leżące pod nim obie nogi zostały unieruchomione i podniesione do góry. Bolała ją głowa. Kiedy dotknęła jej wolną ręką, poczuła na czole bandaż, a pod nim szew.

Na przeciwległej ścianie wisiał prosty, okrągły zegar. Musiała wyteńczyć wzrok, żeby odczytać godzinę. Czwarta trzydzieści. Wpadające przez okno słońce wskazywało na wczesne popołudnie. Usiłowała się skupić. Czy to sobota?

Wybuch. Huk opadających wokół niej gruzów i szkła. Ból. Żar. Głos Rhysa, zapewniający ją, że wszystko będzie dobrze. Coraz silniejszy ból. Rhys wydostaje ją spod rumowiska i bierze na ręce. Biegnie z nią poprzez kłęby ciężkiego, duszącego dymu. Ogień.

Zamknęła oczy i starała się powstrzymać płacz. Jej dom. Przedmioty należące do dziadków. Porcelanowe figurki, ozdobne serwetki, ręcznie wykonane narzuty, pies z ceramiki w przedpokoju. Jej rysunki i fotografie, poźółkła reprodukcja „Ostatniej Wieczerzy”,

meble i inne pamiątki. Nic nie zostało. Jeszcze raz wszystko utraciła. Ponownie w ciągu tego samego roku. To niesprawiedliwe. Oczy miała suche, żal był zbyt przejmujący. Zastanawiała się, czy potrafi odbudować swe życie po raz drugi.

Nie. Tym razem było inaczej. Z wysiłkiem otworzyła oczy. Nagle to zrozumiała. Tym razem pomoże jej Rhys. Teraz ma się do kogo zwrócić. Jego ramiona są dla niej otwarte, on ją pocieszy i doda sił.

- Rhys! - Oddychając gwałtownie rozejrzała się z przerażeniem po pustym pokoju w poszukiwaniu Rhysa, aż dotarło do niej jeszcze inne wspomnienie. „Mamusi, ten pan wrócił do domu Angie. Czy on poszedł po Kratkę? O mój Boże, on tam zginie w płomieniach”.

- Rhys? - wyszeptała z lękiem. Jej palce zacisnęły się na wykrochmalonym prześcieradle. Rhys wy dostał ją z domu. Czy on...

Chyba nie wrócił do domu po kota. Ależ tak, właśnie mógł to zrobić, uświadomiła sobie z przerażeniem. Dla niej, myślała ogarnięta paniką. O, proszę, daj mi znak życia.

Nagle dom, meble, pamiątki przestały mieć jakiegokolwiek znaczenie. Przeżyje ich utratę. To były tylko przedmioty. Ale Rhys... och, Rhys, proszę...

Usłyszała ciche pukanie do drzwi i uniosła szybko głowę. Gwałtowny ruch sprawił, że nie mogła powstrzymać bolesnego jęku. Do pokoju weszła sekretarka Rhysa. Miała zatroskany wyraz twarzy.

- Angie, kochanie, jak się czujesz? Czy bardzo cię boli? Może kogoś poproszę?

Angie przeczekała moment, aż ustąpi pulsujący ból w skroniach, i gestem osłabionej dłoni próbowała wstrzymać ten potok pytań.

- Wszystko w porządku, June. Po prostu podniosłam za szybko głowę. Gdzie jest Rhys? - spytała jednym tchem. Wydawało się jej, że serce wstrzymało bicie w oczekiwaniu na odpowiedź.

- Odpoczywa w pokoju na dole - odparła szybko June. - Lekarze musieli dać mu środek uspokajający, bo nie chciał cię odstąpić ani na krok, a wyglądało, że lada chwila zasłabnie.

Serce Angie zabiło gwałtownie. Musiała odetchnąć kilka razy, zanim się uspokoiło.

- Czy nic mu się nie stało? - wyszeptała, wpatrzona uważnie w twarz June.

June z uśmiechem poklepała ją po dłoni,

- Czuje się dobrze, kochanie. Ma parę oparzeń i siniaków, ale to nic poważnego.

- Został poparzony? Czy ciężko?

- Angie, nic mu nie jest - zapewniła ją June stanowczym tonem - Niedługo sama się o tym przekonasz. Kiedy się obudzi, zaraz tu będzie. - Pokręciła głową z wyraźnym zdziwieniem. - Nigdy przedtem nie widziałam pana Wakefielda w takim stanie jak dzisiejszego rana. Wprost szalał z niepokoju. Usłyszałam wiadomość o wybuchu przez radio i gdy wymieniono twoje nazwisko, od razu przybiegłam do szpitala. Podczas twojej operacji pan Wakefield nawet na moment nie usiadł spokojnie, tylko krążył po poczekalni jak lew w klatce. Nie

pozwolił sobie nawet opatrzyć oparzeń, dopóki się nie dowiedział, że już nie grozi ci niebezpieczeństwo. On...

- Czy byłam operowana? - przerwała Angie, bezskutecznie usiłując sobie coś przypomnieć.

- Jeszcze nikt ci nie mówił o twoich obrażeniach?

- Dopiero się obudziłam.

- Oo. No więc miałaś paskudnie złamaną lewą nogę w kostce.

Lekarze musieli ją poskładać i założyć gips. W drugiej nodze stwierdzono pęknięcie, ale chyba nie tak groźne. Angie, i tak masz szczęście. To cud, że nie zginęłaś. Co by się stało, gdyby pan Wakefield przypadkiem nie przejeżdżał wtedy koło twego domu. Słyszałam w życiu o kilku wydarzeniach zasługujących na miano cudu i to jest na pewno jedno z nich.

Mimo bólu nóg i męczącego pulsowania krwi w skroniach, Angie chciała się jak najwięcej dowiedzieć o wypadkach tamtej nocy.

Przewyciężyła osłabienie i spytała:

- Czy to prawda, że Rhys wrócił do domu po mojego kota?

June wzniosła oczy ku niebu.

- Tak, kochanie. To właśnie dopiero wtedy się poparzył. Ale go uratował. Pani z sąsiedztwa, która wtedy też była przy tobie, powiedziała, że jej mały synek zaopiekuje się kotem w czasie twojej choroby.

Rhys był cały i zdrowy. I uratował Kratkę. Angie zamknęła oczy i zmówiła krótką modlitwę. Podziękowała za okazaną łaskę i przeprosiła, że martwiła się utratą swego dobytku.

- Angie, tak bardzo się cieszę z powodu twoich zaręczyn. - June uśmiechnęła się ciepło. Uszczęśliwiłaś pana Wakefielda. On cię bardzo kocha.

"Kocham cię, Angelique. Nie mogę cię stracić".

Czy Rhys rzeczywiście wypowiedział te słowa, czy słyszała je tylko podczas gorączkowych majaczeń?

Nagle ponownie otworzyły się drzwi. Angie miała nadzieję, że to Rhys. Nie, to nie on. Do pokoju wszedł bardzo młody lekarz z promiennym uśmiechem na piegowatej twarzy.

- Już się pani obudziła? Najwyższy czas. Jestem doktor Kent. Jak się pani czuje?

- Porozmawiaj teraz z panem doktorem, a ja wpadnę później.

June wymknęła się po cichu z pokoju.

- Jak się miewa Rhys? - spytała Angie, zanim jeszcze za koleżanką zamknęły się drzwi,

Lekarz roześmiał się cicho i pokiwał głową.

- Ale z was para, słowo daję! On wczoraj w nocy nie dał sobie założyć opatrunku, dopóki byliśmy zajęci panią, a teraz pani martwi się o niego, zamiast zapytać o stan własnego zdrowia. To musi być miłość.

- Tak. - Angie uśmiechnęła się. - Jak on się czuje?

- Świetnie. Dałem mu coś na sen. Mam nadzieję, że lekarstwo jeszcze chwilę podziała i uda mi się bezpiecznie stąd wycofać. To bardzo silna indywidualność, wie pani? - dodał z uśmiechem. - Nie było nam łatwo zajmować się panią, bo stał nam nad głową i do tego

straszył, że będziemy mieć z nim do czynienia, jeśli nie zrobimy wszystkiego, co w naszej mocy.

- To do niego podobne - przyznała Angie z czułością w głosie.

Teraz, po oficjalnym potwierdzeniu dobrych wiadomości o zdrowiu Rhysa, zaczęła się odprężyć. Wysłuchiwała spokojnie relacji lekarza o własnych obrażeniach. Dowiedziała się, że wprawdzie jej rekonwalescencja trochę potrwa i nie obejdzie się bez pewnych dolegliwości, ale urazy w każdym razie nie spowodują żadnego upośledzenia ruchu.

Wizyta lekarza została raz przerwana. Posłaniec przyniósł Angie kwiaty od współpracowników. Dołączony do nich list był pełen ciepłych słów. Angie wzruszyła się do łez, których nie była w stanie powstrzymać.

Doktor Kent wstał z krzesła.

- Niech pani teraz trochę odpocznie, panno St.Clair.

- Na imię mam Angie.

- Dobrze, Angie. Mogę przepisać ci jeszcze jakieś środki uśmierzające ból, jeżeli będzie trzeba.

Może i byłyby potrzebne, lecz Angie nie chciała już pozostawać pod działaniem narkotyków.

- Nie, bardzo dziękuję, nie są konieczne.

- W porządku. Gdyby bóle się nasiliły, poproś pielęgniarkę. Dam jej stosowne upoważnienie na wszelki wypadek.

- Dziękuję - powtórzyła, w nadziei że nie będzie musiała korzystać z tego typu lekarstw. Bolały ją nogi, to prawda. Ale ból

przeszywał również całe jej ciało, wyrywające się do Rhysa. Tak bardzo do niego tęskniła.

Tymczasem odwiedziły ją jeszcze Gay i Daria. Ostrożnie zajrzały przez uchylone drzwi, sprawdzając, czy nie śpi.

- Och, Angie - obładowana paczkami Gay weszła pierwsza - martwiłyśmy się bardzo o ciebie. Jak się czujesz?

- Bywało lepiej - Angie przyznała żartobliwie. - Ale najważniejsze, że przeżyłam. Miałam szczęście. Nie mogę narzekać.

- Nie będziemy cię długo męczyły - Zapewniła Daria. - Chciałyśmy tylko zobaczyć na własne oczy, że już najgorsze minęło. Wiadomości brzmiały groźnie.

Angie uniosła z zaciekawieniem głowę i zaraz tego pożałowała, bo ból w skroniach się nasilał.

- Jakie wiadomości?

- Mówiono o tym wybuchu i pożarze w radiu i telewizji. No i o tym, jak pan Wakefield cię uratował - wyjaśniła Gay. Jej oczy były okrągłe ze zgrozy. - Co za szczęśliwy zbieg okoliczności, że on się zjawił akurat we właściwym momencie.

Angie pomyślała z rozbawieniem, że Gay nie posunęła się za daleko, gdyż nie spytała, co właściwie Rhys robił w jej domu w nocy.

- Więc przyniosłyśmy ci trochę rzeczy. Wiemy, że ci się wszystko spaliło. Zebrało się parę osób z biura i wszyscy się złożyli. Kupiłyśmy ci za to parę nocnych koszul, szlafrok, ranne pantofle, trochę bielizny, kosmetyków i jeszcze parę innych drobiazgów, które

mogą ci się przydać. Jeżeli będzie ci potrzebne jakieś ubranie, zanim sama będziesz mogła wybrać się na zakupy, to daj nam znać, dobrze?

Po raz drugi w ciągu tej godziny oczy Angie napęłniły się łzami.

- Bardzo wam dziękuję, to bardzo ładnie z waszej strony.

- Chciałyśmy ci po prostu pomóc - odparła Darła nieśmiało. -

Tylko tyle mogliśmy zrobić.

- Angie, jest nam naprawdę bardzo przykro z powodu tych wszystkich przeżyć, przez które ostatnio musiałaś przejść.

Słyszałyśmy o sprawie twojego ojca. Podali tę wiadomość w jednym z reportaży nadanych po tym okropnym wypadku.

ROZDZIAŁ 12

Angie stłumiła napad kaszlu i spytała słabym głosem:

- O moim... ojcu... mówili w wiadomościach?

Gay zaczerwieniła się pod wpływem wściekłego spojrzenia, jakie rzuciła jej Daria.

- No... tak. Chyba jeden z reporterów skojarzył sobie z nim twoje nazwisko. A może chcieli dowiedzieć się czegoś o tobie, bo usłyszeli, że jesteś zaręczona z panem Wakefieldem. Więc zaczęli szperać. Pan Wakefield jest przecież bardzo znaną osobą. W każdym razie powiedzieli, że twój tata miał w Bostonie jakieś kłopoty i został... uwięziony. Teraz już wiemy, dlaczego tak niechętnie wspominałaś o swojej przeszłości. Ale chcieliśmy ci powiedzieć, że to nie ma dla nas żadnego znaczenia. To znaczy... mam na myśli... w każdej rodzinie znajdzie się czarna owca. Mój wujek...

- Gay - przerwała Daria, patrząc na koleżankę z wyrzutem - może już lepiej daj spokój. Angie jest zmęczona. Powinna odpocząć.

- Oczywiście. Wpadniemy do ciebie później. Trzymaj się i zadzwoń, jeżeli będziesz czegoś potrzebowała, dobrze?

Angie udało się uśmiechnąć.

- Bardzo wam obu dziękuję.

Nie zdążyły jeszcze wyjść, gdy do pokoju wszedł Rhys. Miał osmalone sadzą i potargane włosy. Biała koszula była poplamiona i podarta, a eleganckie spodnie też nie wyglądały lepiej. Opatrunki

owinięte były bandażami. Wniósł ze sobą zapach dymu. Angie pomyślała, że jej Rhys wygląda cudownie.

Ledwie skinął głową wychodzącym kobietom i w trzech susach znalazł się przy łóżku. Przysiadł na skraju, wsunął dłoń pod głowę Angie i pochylił usta nad jej wargami.

Pocałował ją delikatnie, jakby była figurką z kruchej porcelany. Oderwał od niej usta i ciężko oddychał. Przytulił policzek do jej włosów, szepcząc:

- O Boże, Angelique...

Angie zauważyła jeszcze, jak zaskoczone koleżanki wymieniają między sobą spojrzenia, zafascynowane tą sceną, i wymykają się z pokoju. Pozostała sama z mężczyzną, który trzymał ją ostrożnie, jakby ciągle się bał, że może ją utracić. Widząc jego rozpacz, Angie powiedziała cicho:

- Rhys, nic strasznego mi się nie przydarzyło. - Chciała tylko, żeby z tych pięknych, szarych oczu zniknął wyraz bólu. Czy rzeczywiście uważała kiedyś, że jego twarz jest nieprzenikniona? Teraz wydawało się jej niewiarygodne, że nie potrafiła odczytać prawdziwych uczuć tego niezwykłego człowieka, skrywającego tak długo swe emocje.

- Czy bardzo cierpisz? - spytał, przebiegając wzrokiem po jej przykrytym prześcieradłem ciele. Skrzywił się gwałtownie i zanim zdążyła się odezwać, sam odpowiedział na to pytanie:

- Przecież to oczywiste. Twoje biedne nogi.

- Rhys, nie jest tak źle - starała się go pocieszyć. Takie kłamstwo było wybaczone. Ale nie oszukała go.

- Jest źle - odparł stanowczo. - I boli cię głowa, prawda? Milczała, gdyż teraz z kolei ona z niepokojem przyglądała się opatrunkom, jakie założono mu na karku i policzku. Obie ręce powyżej łokci miał zabandażowane, a poza tym widać było jeszcze inne, nie opatrzone oparzenia dłoni. Pewno zdjął część bandażu.

- Czy masz jeszcze więcej oparzeń na ciele? - usiłowała powstrzymać drżenie głosu.

- Nie. Dobrze się czuję. Nie martw się. Spojrzała mu w oczy.

- Rhys, ocaliłeś mi życie. Nie znam dzielniejszego człowieka od ciebie.

Policzki mu pociemniały.

- Nie mów tak. Zrobiłem to, co każdy by uczynił na moim miejscu.

Uśmiechnęła się wzruszona zakłopotaniem Rhysa i dotknęła dłonią jego policzka.

- Jesteś po prostu takim przeciętnym, zwykłym bohaterem, tak? Zamknął oczy, ujął jej dłoń w swoją i przycisnął do ust.

- W moim postępowaniu nie było nic bohaterskiego. Musiałem cię stamtąd wydostać. Musiałem. Gdybyś umarła, ja nie mógłbym dłużej żyć. Nie wiedziałaś tego?

Była do głębi wstrząśnięta, jej palce drżały w uścisku jego dłoni.

- Rhys... - Gdy otworzyła zamglone oczy, nie mogła zapanować nad płaczem.

- Od trzeciego roku życia byłem samotny, nie, do diabła, całe życie byłem sam. Myślałem, że to we mnie tkwi przyczyna tego zła i dlatego nie zasługuję na miłość. Iris i Graham, tak, oni oboje dali mi dużo uczucia, ale przecież mieli własne życie, własne rodziny. I dopiero tobie stałem się naprawdę potrzebny. Ale bałem się cię utracić. Jesteś taka młoda, możesz mieć każdego mężczyznę, jakiego tylko zapragniesz.

- Ja pragnę ciebie - przerwała zdławionym głosem.

- Wiem - odparł. - Z jakichś niezrozumiałych przyczyn ty mnie pragniesz. I ja pragnę ciebie. Jesteś mi potrzebna, Angelique. Nikt mi ciebie nie odbierze - dodał żarliwie i stanowczo.

Ucałował wewnątrz jej dłoni. Jak widzisz - ciągnął dalej już bardziej spokojnym tonem - wcale nie byłem bohaterem. Nigdy w życiu nie zachowałem się bardziej egoistycznie.

Nie zważając na łzy płynące jej po policzkach, pogłaskała go po twarzy.

- Kocham cię-powiedziała cicho.

- Kocham cię, Angelique - pochylił się i znowu ją pocałował, po czym uśmiechnął się niepewnie. - Za to uratowanie twego kota było rzeczywiście heroicznym wyczynem - zażartował. Pewnie chciał rozładować nastrój powagi i wzruszenia, jaki ich ogarnął.

- Jak mogłeś wracać do płonącego domu! - Angie popatrzyła na Rhysa z wyrzutem. - To nie był żaden heroiczny wyczyn, to była głupota. Co za pomysł, ryzykować życie dla kota.

- Ale to twój kot - odparł krótko. - A poza tym wiedziałem, że Kratka ukryła się niedaleko wyjścia.

Rzeczywiście, nie powinna mieć do niego pretensji, skoro była mu tak ogromnie wdzięczna. Na myśl o straszliwej śmierci w płomieniach jej ulubionego zwierzątka przeszedł ją dreszcz.

- Rhys, bardzo ci dziękuję. Za nic nie chciałabym narażać twojego życia, ale tak bardzo się cieszę, że Kratka wyszła z tej opresji cało.

Uśmiechnął się i pokazał jej dłoń, na której widać było ślad po zadrapaniu.

- Szkoda, że kotka nie podzielała twojej wdzięczności. Obłądnie przestraszona ukryła się pod krzesłem i absolutnie nie doceniła mego gestu, kiedy ją stamtąd wyciągałem. Czy słyszałaś kiedyś, żeby kot kaszlał? Ona kaszlała i przeklinała na przemian przez całą drogę.

Angie zaintrygowana tym stwierdzeniem chciała unieść głowę, lecz w porę przypomniała sobie, że przy najmniejszym ruchu ból się wzmaga.

- Kratka przeklinała? - powtórzyła z niedowierzaniem. Rhys nie miał zwyczaju fantazjować.

- Wręcz potoczyście - skinął poważnie głową.

- Czy jesteś pewien, że nie mówisz o sobie?

- No, ja też się dołożyłem - przyznał. Wstał i okrył Angie starannie prześcieradłem. - Kochanie, widzę, że jesteś zmęczona. Może spróbujesz trochę się przespać?

Nie sprzeciwiała się, bo prawdopodobnie musiała fatalnie wyglądać.

- Dobrze - powiedziała potulnie i bez powodzenia usiłowała ułożyć się wygodniej. Jęknęła cicho z bólu.

- Zaraz poproszę o środki przeciwbólowe - oznajmił stanowczo.-
Inaczej nie wypoczniesz.

- Nie, Rhys, nie...

Lecz on już nacisnął dzwonek, a jego spojrzenie wskazywało, że nie warto się spierać. Więc zrezygnowała z westchnieniem, bo jej mężczyzną, którego koleżanki z pracy nazywały dyktatorem, był znowu w swoim żywiole. Potrafił ukryć dość łatwo takie cechy swego charakteru, jak łagodność i miękkość, jeśli uważał, że przeszkadzają mu w osiągnięciu celu.

Angie w zadumie przymknęła oczy. Życie z takim człowiekiem nie będzie łatwe. Okazało się wprawdzie, że gdy chce, potrafi przyznać się do swych najskrytszych uczuć, lecz zapewne minie dużo czasu, zanim będzie je bez oporu wyjawiał. Ale ona nie zamierza go zmieniać ani na jotę, nawet gdyby miało jej się to udać. Kocha takiego, jaki jest.

To był jej Rhys. Na zawsze.

Następnego dnia rano jedna z pielęgniarek przyniosła Angie niedzielną gazetę, myśląc zapewne, że jej pacjentkę zainteresuje jeden z zamieszczonych tam artykułów.

Angie zabrała się do czytania. Najpierw zamieszczono rzeczową relację o wybuchu ulatniającego się gazu w jej domu, co wykazało

dochodzenie. Następnie opisano z najdrobniejszymi szczegółami dramatyczną akcję podjętą przez jednego, z najbogatszych i znanych w Birmingham biznesmenów dla uratowania narzeczonej ze zniszczonego i płonącego domu. Autor artykułu podkreślił przy tym, że przemysłowiec zjawił się tam o tak późnej porze. Wreszcie podał informację, że narzeczoną jest córka finansisty z Bostonu, Nolana St.Clair, który za unikanie płacenia podatków i inne malwersacje został skazany na karę więzienia.

Po meczącej nocy ten artykuł nie nastroił Angie najlepiej do nowego dnia.

Koło południa rozdzwonił się telefon stojący na stoliku przy łóżku, Telefonowały po kolei Gay, Daria i June, żeby dowiedzieć się o samopoczucie Angie i zapytać, czy czegoś nie potrzebuje. Potem zadzwoniła Kim, która w trakcie rozmowy - na uporczywe nalegania Mickeya - musiała mu oddać słuchawkę. Chłopczyk najpierw zapytał Angie o zdrowie, po czym bardzo poważnie ją zapewnił, że otoczy Kratkę najtroskliwszą opieką, dopóki jej pani nie wróci ze szpitala.

Po zakończeniu ostatniej rozmowy Angie zaczęła rozmyślać o swych nowych przyjaciółkach. Na pewno wszystkie już wiedziały, kim był jej ojciec, a mimo to wcale się w stosunku do niej nie zmieniły. Czy rzeczywiście dawni przyjaciele Zabiegali o jej towarzystwo tylko ze snobizmu, a dla tych tutaj, w Birmingham, nieważna była jej pozycja społeczna? A może to ona, Angie, się zmieniła? Może to ona w Bostonie źle dobierała sobie przyjaciół?

Pewno wina leżała także po jej stronie, gdyż sam fakt posiadania pieniędzy i pozycji towarzyskiej otwierał drogę do grona osób z jej snobistycznego kółka. Obecny przyjacielom potrafiła dać więcej z siebie, bo nic innego nie miała do zaoferowania. Jeszcze musi to wszystko rozważyć. Ze zmarszczonymi brwiami wpatrzyła się niewidzącym spojrzeniem w swe kolana.

- Co się stało? Czy bardzo cierpisz? Chcesz zażyć środki przeciwbólowe?

Angie nie zdawała sobie sprawy z obecności Rhysa, dopóki nie zasypał jej troskliwymi pytaniami. Wyglądał znacznie lepiej niż poprzedniego wieczoru, kiedy to w końcu zdołała go przekonać, że nie może czuwać przy niej przez całą noc. Ona natomiast pewnie nadal wyglądała okropnie.

- Nie Rhys, nic mnie nie boli. No, w każdym razie nie bardzo. Po prostu rozmyślałam.

Zauważył gazetę na stoliku i spochmurniał.

- Skąd ją masz?

- Przyniosła mi jedna z pielęgniarek.

- Która? - zapytał, najwidoczniej gotów zająć się sprawą.

- Rhys, to nieważne, wszystko w porządku. Ona myślała, że będę chciała to przeczytać. I miała rację.

- Nie powinnaś czytać tych śmieci - zaprotestował.

- Nie - przyznała. - Ale skoro artykuł został napisany, musiałam się dowiedzieć, o czym w nim była mowa. Przynajmniej nie zawierał

informacji, że byłam przesłuchiwana jako podejrzana w związku z procesem ojca.

- Nie powinni byli w ogóle wspominać o twoim ojcu - oświadczył wyraźnie niezadowolony. - Jego osoba nie miała nic wspólnego z tym, co wydarzyło się w twoim domu.

- Nie masz racji. Autorem artykułu jest widocznie bardzo wnikliwy reporter. On po prostu usiłował się dowiedzieć czegoś interesującego o przyszłej żonie znanego właściciela słynnych Zakładów Technicznych. Szukał i znalazł. Taki ma zawód.

- Ten zawód polega na przekazywaniu wiadomości, a on zajął się plotkami. Niestety, pomieszał jedno z drugim.

- Rhys, czy przyszedłeś tutaj zobaczyć się ze mną, czy na dyskusję o etyce dziennikarskiej? - spytała żartem, rzucając mu urażone spojrzenie. Ucałował ją z uśmiechem.

- Zobaczyć się z tobą. Jak ci się spało?

- Bywało lepiej -przyznała.- Brakowało mi ciebie.

- Chciałem zostać. To ty mnie wyrzuciłaś:

- Musiałeś przecież wypocząć - odparła, po czym dodała z rozbawieniem: -I wykąpać się.

Roześmiał się.

- Punkt dla ciebie. Brałem prysznic nawet dwa razy. Wczoraj wieczorem przed spaniem i dzisiaj przed południem po powrocie z twojej posiadłości. Przeszukiwałem przez dwie godziny te ruiny.

- Pojechałeś do mojego domu? Pokiwał głową ze smutkiem.

- Tak. Chciałem się przekonać, jakie są rozmiary szkód.

Wpatrywała się w niego uważnie.

- Czy coś ocalało?

Odpowiedź wyczytała w jego oczach, zanim odparł:

- Niestety, nie. Ogień rozprzestrzenił się tak szybko, że strażacy nie zdolali go opanować. Na szczęście udało im się uchronić przed pożarem sąsiednie domy.

Postanowiła sobie, że nie będzie płakać. Najważniejsze, że oni oboje są bezpieczni i razem.

- Cieszę się, że nikomu poza tym nic się nie stało.

Rhys wyciągnął do niej rękę, w której trzymał papierową torbę.

- Znalazłem to - powiedział cicho. - Jediną rzecz, która przetrwała w możliwym stanie.

Poprosiła, żeby otworzył torbę, bo jedną rękę ciągle miała unieruchomioną przez kroplówkę. Wyjął srebrną ramkę i po-dał ją Angie.

Szkło było rozbite, srebro poczerniałe i powyginane, lecz sama fotografia jej dziadków nie została uszkodzona. Angie popatrzyła przez łzy na uśmiechające się do niej drogie, pomarszczone twarze.

- Och, Rhys...

Usiadł koło niej i zaczął głaskać jej włosy drżącymi palcami.

- Tak mi przykro, Angelique. Wiem, że już za wiele przeszłaś
Wszystkie twoje rzeczy...

Potrząsnęła przecząco głową.

- Ależ nie, ty mnie nie rozumiesz. Nie rozpaczam nad utratą dobytku. Gdybym miała uratować jedną rzecz, to wybrałabym właśnie tę fotografię. Ogromnie ci dziękuję.

Rhys delikatnie otarł łzy, które spłynęły po jej policzkach.

- Wiem, że wiele przedmiotów z twojego domu jest nie do zastąpienia, bo były dla ciebie cenną pamiątką. Niemniej jutro z samego rana porozumiem się z towarzystwem ubezpieczeniowym w sprawie odszkodowania. Twoje przyjaciółki obiecały robić tymczasem dla ciebie zakupy. Oczywiście zamieszkasz ze mną. I nie martw się żadnymi sprawami finansowymi, pamiętaj. Teraz ja będę się o ciebie troszczył.

- Wiem, kochanie. - Nie powiedziała, że doskonale sama potrafi się o siebie troszczyć, co już udowodniła w podobnej sytuacji sprzed kilku miesięcy. Rhys musiał mieć pewność, że jest jej niezbędnie potrzebny. A i ona pragnęła być dla niego kimś niezastąpionym, zrozumiała to właśnie teraz. - Ale nie użalaj się nade mną, dobrze? Nogi niedługo będą zdrowe i znowu zacznę chodzić. Doktor mnie zapewnił, że zostanie bardzo mało blizn, zresztą nimi najmniej się martwię.

- Pewno cię o to nie podejrzewał. Większość niewiarygodnie pięknych kobiet raczej grzeszy próżnością. Ty jesteś wyjątkiem.

Angie ujęła jego dłoń i ucałowała ją.

- Kochany pochlebca,- Doskonale wiedziała, jak wygląda: posiniaczona, potargana i blada. Tylko prawdziwie kochający

mężczyzna mógł w tej chwili widzieć w niej niewiarygodnie piękną kobietę.

- Posłuchaj mnie, Rhys, usiłowałam ci coś wytłumaczyć.

Uważam się za osobę, której poszcześciło się w życiu. Kiedy po raz pierwszy zawalił się mój świat, zostałam pozbawiona wszystkiego

- nie miałam rodziny ani przyjaciół, ani nawet szacunku dla siebie.

Zostało mi tylko trochę własnych rzeczy. Teraz z mego niewielkiego

majątku uratowało się tylko to - przytuliła fotografię do piersi - i nie

przejmuję się. Ludziom, z którymi się teraz przyjaźnię, zależy na

mnie, choć poznali prawdę o moim ojcu. Wybrałam sama nową drogę

życiową i po tych kilku miesiącach wiem, że się na niej sprawdziłam.

Ale najważniejsze jest to, że mam ciebie. Czy mogę się skarżyć?

- Musisz jeszcze tylko wyjść za mnie za mąż. I to natychmiast.

Teraz, kiedy zainteresowała się nami prasa, nie chcę czytać artykułów o tym, że żyjemy bez ślubu.

- Och, Rhys, czyżbyś był taki staroświecki? - zachichotała. - Nikogo to nie obchodzi.

- Mnie obchodzi - podkreślił stanowczo. - Martwię się tylko, bo pewnie chciałabyś mieć uroczysty ślub w wielkim kościele...

- Nic podobnego - przerwała mu szybko.

- To dobrze. Wobec tego weźmiemy ślub tutaj, zanim opuścisz szpital, i to tak szybko, jak tylko uda mi się wszystko zorganizować.

- Tutaj? - powtórzyła niepewnym głosem, rozglądając się po szpitalnej separacie. Wprawdzie rzeczywiście nie pragnęła uroczystych, kościelnych ceremonii ślubnych, lecz również nie

wyobrażała sobie pokoju szpitalnego zamienionego w kaplicę. Ani też siebie, leżącej w łóżku ze złamanymi nogami w roli panny młodej.

- Tutaj-powiedział kategorycznie.

Tak, Rhys postanowił robić wszystko, co w jego mocy, żeby ją ochraniać. Uratował ją z pożaru, a przedtem z pułapki, jaką zastawili na nią dowcipnisie pojący ją niewinnie wyglądającymi napojami.

Teraz chce ją obronić przed dziennikarzami i plotkami.

Chyba staje się trochę nadopiekuńczy. Będzie musiała z nim na ten temat porozmawiać. Później.

- Dobrze - zgodziła się - jeżeli tego chcesz. -I dodała z uśmiechem: - Jestem naprawdę zadowolona, że zaproponowałeś mi małżeństwo przed wypadkiem. Teraz, kiedy jestem już biedna jak mysz kościelna, mógłbyś mnie podejrzewać o wyrachowanie. Na samą myśl o tym skóra mi cierpnie.

- Gdybym uważał, że należysz do kobiet, które wychodzą za mąż dla pieniędzy, nigdy bym ci się nie oświadczył - oznajmił z miną wyrażającą niezłomne przekonanie o słuszności zasad, jakimi się kierował. To właśnie taki wyraz jego twarzy najbardziej onieśmiała tych, którzy nie znali go tak dobrze jak ona. Wierzyła temu zapewnieniu. Rhys nie był człowiekiem, który dałby się wyprowadzić w pole nawet przez najbardziej pociągającą kobietę.

Splótł jej palce ze swymi i patrzył na nie, unikając jej wzroku.

- Widzisz, Angelique, nigdy nie miałem rodziny. - W jego głosie nie było teraz śladu poprzedniej pewności siebie. -I zawsze do niej tęskniłem. Przyrzekam, że będę dla ciebie dobrym mężem i dobrym

ojcem dla naszych dzieci, choć nie dane mi było doświadczyć rodzinnej miłości.

- Wiem o tym, kochanie - zapewniła go czule. Jej serce ścisnęło się boleśnie.

Na dźwięk ciepłego głosu Angie oczy Rhysa zabłysły.

- Kocham cię-szepnęła.

- A ja pokochałem cię już w chwili, gdy pierwszy raz zjawiłaś się w moim gabinecie - powiedział cicho. Angie widziała, że niełatwo mu było o tym mówić. - Wyglądałaś na taką chłodną, opanowaną, lecz ja czułem, że ktoś cię bardzo zranił i że twoje rany jeszcze się nie zabiłszy, choć tak dzielnie je ukrywałaś.

Poruszył się niespokojnie na brzegu łóżka i policzki pociemniały mu trochę.

- Dziwiłaś się, że cytowałem ci Yeatsa. Ale w ciągu tych pierwszych miesięcy, kiedy tak bardzo cię pragnąłem, a nie miałem nadziei, że będziesz moja, twój widok za każdym razem przywoływał mi na pamięć pewien jego wiersz.

- Który? - spytała ledwo słyszalnym szeptem.

- Ten, w którym poeta mówi, że wielu składa hołdy radosnej, beztroskiej kobiecie, lecz prawdziwie kocha ten, kto miłością odpowie na jej niepokój i smutek.

- To bardzo ładne.-Uśmiechnęła się przez łzy. -Dziękuję, że mi to powiedziałaś.

- Kocham cię, Angelique - wyznał jej głosem tak tkliwym, gorącym i szczerym, że te trzy słowa zabrzmiały jak ślubna przysięga.

- Kocham cię, Rhys.

Pochylił się nad nią, wziął ją czule w objęcia i zanurzył twarz w jej włosach. Z rozkoszą wtuliła się w jego ramiona, szczęśliwa, że ten silny, nieprzystępny i kiedyś tak bardzo osamotniony mężczyzna potrafił otworzyć przed nią swe serce.

Złożyła w duchu sobie i Rhysowi solenne przyrzeczenie: nigdy nie pozwoli, żeby kiedykolwiek znowu poczuł się samotny.

Być może dawno temu Angie marzyła o uroczystym, kościelnym ślubie. Biała suknia z trenem, wystrojone drużyny, bukiety róż i orchidei, piękna, organowa muzyka - to wszystko działało na wyobraźnię. Lubiła takie uroczystości.

Teraz zaś wiedziała, że jej ślub w szpitalu był najpiękniejszą ceremonią, jaką mogła przeżyć, bo to Rhys ją zaślubił.

Zamiast sukni ślubnej miała na sobie biały, koronkowy szlafrok, który dostała w prezencie od przyjaciółek z pracy. Szpitalny pokój, ozdobiony bukietami chryzantem i goździków, zamienił się w kaplicę.

Rhys nałożył jeden ze swych eleganckich, ciemnych garniturów i był dumny jak paw.

Jedynymi gośćmi byli świadkowie - June i Graham, gdyż Angie nie chciała brać ślubu w zatłoczonym pokoju.

Nabożeństwo odprawił szpitalny kapelan. Kiedy Rhys wpatrzony w nią rozkochanym wzrokiem wkładał jej obrączkę, poczuła przejmujące wzruszenie. A potem ją pocałował. Nie zapomni tego płomiennego, władczego pocałunku do końca swych dni. Jej mąż

był zaborczym człowiekiem. Lecz to on właśnie był gotów oddać za nią życie.

June gratulowała im obojgu ze łzami w oczach.

Potem Rhys z rozjaśnionym uśmiechem twarzą podszedł do Grahama.

- Chciałbym cię przedstawić Angelique, mojej żonie - powiedział, jakby nie mógł się doczekać, kiedy wreszcie wypowie te słowa.

Angie patrzyła przez łzy, jak przyjaciel męża chwyta go serdecznie w ramiona.

- Najwyższy czas! - ryknął Graham radośnie. Rhys z entuzjazmem przyznał mu rację.

EPILOG

Angie otworzyła frontowe drzwi domu Rhysa. Ich wspólnego domu. Weszła do holu i mamrocząc brzydkie wyrazy cisnęła w kąt łaskę. Nie znosiła z nią chodzić.

Lecz kiedy znalazła się w salonie, złość jej natychmiast przeszła. Jak zwykle. W ciągu czternastu miesięcy, które upłynęły od ich ślubu, zmieniła to dawniej prawie puste i nie-przytulne miejsce w prawdziwy dom. Stały tu teraz wygodne i kolorowe meble. Na ścianach wisiało kilka pięknych olejnych obrazów, które razem wybrali. Szklane stoliki zaczęły zapierać się pamiątkami, dającymi początek kolekcji przywołującej wspomnienia szczególnie ważnych chwil ich szczęśliwego małżeństwa.

Fotografia dziadków w srebrnej ramce stała na stoliku przypominającym stolik jej babci. Wynalazł go Rhys w jakimś antykwariacie i podarował żonie w pierwszą rocznicę ślubu.

Uwielbiała ten dom i wszystkie zgromadzone w nim przedmioty. Ale wiedziała, że w każdej chwili mogłaby go opuścić bez najmniejszego żalu, byleby tylko był przy niej Rhys.

W pokoju zjawiała się Kratka i przywitała swoją panią czułym miauczeniem. Patrząc na błyszczące czarno-białe futerko i smukłe, choć już dojrzałe kształty swej ulubienicy, Angie przez chwilę poczuła jakby ukłucie zazdrości.

Pochyliła się nad kotką z pewnym trudem i pogłaskała przyjacielskie zwierzątko.

- Zadowolona jesteś ze swej zgrabnej figurki, co?

Kotka odpowiedziała błogim pomrukiem i wymknęła się do drugiego pokoju.

Angie wyprostowała się i położyła dłonie na zaokrąglonej talii. Rhys zaraz wróci do domu. Całe popołudnie spędził w Montgomery na spotkaniu z dostawcą zaopatrującym jego firmę. Z pewnością w drodze powrotnej już nie wstąpi do biura. Nadal był oddany pracy, ale teraz nie pozwalał, aby pochłaniała go w takim stopniu, jak niegdyś. Pracował w wyznaczonych sobie godzinach. Wieczory należały wyłącznie do rodziny.

W czasie pierwszych miesięcy ciąży Rhys otaczał Angie najczulszą opieką, co zresztą było do przewidzenia. Między innymi zmusił ją do używania laski, której już od dość dawna nie potrzebowała, choć lewa noga nie była jeszcze całkowicie sprawna. Rhysa przerażała myśl, że Angie mogłaby upaść i wyrządzić krzywdę sobie albo dziecku. Więc ustąpiła, bo nie chciała, żeby się o nią zamartwiał.

Nigdy nie zapomni wyrazu jego twarzy, gdy mu powiedziała, że jest w ciąży. Starła się rozpoznać uczucia, które wyrażały jego oczy: radość, obawę, dumę, troskę o jej zdrowie. A może nie mógł też pozbyć się obaw, skoro miał zostać ojcem w wieku czterdziestu dwóch lat. Przecież tak długo był przekonany, że nie będzie miał dziecka.

Angie w najmniejszym stopniu nie podzielała jego niepokoju. Rhys będzie wspaniałym ojcem. Miała nadzieję mu dorównać. Są razem, a to oznacza, że wspólnie ze wszystkim sobie poradzą.

- Angelique? - Jak zwykle usłyszała swe imię, zanim jeszcze Rhys zdążył zamknąć drzwi.

- Jestem tutaj.

Wszedł do pokoju i obdarował ją na powitanie tym szczególnym, zachwycającym uśmiechem, przeznaczonym tylko dla niej, na widok którego zawsze mocniej biło jej serce.

- Nie zabrałaś poczty - wyciągnął rękę z plikiem papierów. - I znowu rzuciłaś laskę do kąta.

- Przyrzekłam tylko, że będę jej używać na mieście. We własnym domu nie jest mi potrzebna.

Roześmiał się i ucałował ją.

- To prawda, zgodziłem się na taki kompromis. Ale proszę, uważaj.

- Jak się udało spotkanie w Montgomery?

- Było nudne, ale efekty są. Czy Henderson telefonował?

- Tak, musiałeś mu nieźle nauragać w zeszłym tygodniu, bo wygląda, że wziął się w garść. Nawet nie mówił do mnie tym razem kochanie.

- Dobrze. Może go jednak zatrzymam. Objęła go za szyję i pocałowała.

- Bardzo dziś za tobą tęskniłam - szepnęła.

Jego oczy zalśniły radością, jakby pomieszaną z niedowierzaniem, że ciągle ma kogoś, kto kocha go tak bezgranicznie, dla kogo jest najważniejszy na świecie.

- Chodźmy gdzieś dzisiaj na kolację - zaproponował. -Może do restauracji „Rose” na chińskie przysmaki.

- To brzmi zachęcająco, Wiesz, że nie potrafię się oprzeć takim pysznościom. Aa, po południu telefonował Graham.

Rhys uniósł wzrok znak pliku listów, które przeglądał.

- W jakiejś konkretnej sprawie?

- Nie. Chciał się dowiedzieć, jak się czuję. A poza tym

- roześmiała się - zapewniał mnie, że kupił już kucyka dla naszego dziecka. Chyba nie mówił poważnie, jak myślisz?

- To do niego podobne. Ale mam nadzieję, że żartował.

- Spojrzał na jedną z kopert. - Jest list od twego ojca.

Angie wyciągnęła rękę.

- Przeczytam po powrocie z restauracji.

- I odpiszesz mu? - spytał starając się, by jego słowa nie zabrzmiały zbyt natarczywie.

- Tak, odpiszę - zapewniła go i dodała - tak jak na wszystkie listy w ciągu ostatniego roku.

To właśnie Rhys doprowadził do załagodzenia konfliktu między Angie a Nolanem St.Clair. Przekonał ją, że nie będzie miała spokoju, dopóki nie rozwiąże tego problemu.

Nolan okazał wzruszającą wdzięczność za nawiązanie z nim przez córkę korespondencji. I po raz pierwszy w życiu stali się wobec

siebie całkowicie szczerzy i otwarci. Nigdy nie byli mocno związani ze sobą emocjonalnie, a w związku z procesem zadali sobie nawzajem wiele bólu. Lecz Angie miała nadzieję, że jeżeli oboje się postarają, to uda im się utrzymać przyjazne stosunki.

Nolana szczególnie ucieszyła nowina, że zostanie dziadkiem.

- Pamiętasz o tym - odezwał się Rhys, patrząc uważnie na Angie, gdyż nie był pewny, jak przyjmie pomysł, który chciał jej przedstawić - że w przyszłym roku twojemu ojcu kończy się kara?

- Tak.

- Będzie musiał znaleźć jakąś pracę, a to nie jest łatwe po wyjściu z więzienia.

- Rhys... - Angie poczuła ogarniające ją wewnętrzne napięcie.

- Nie sprzeciwiaj się, zanim mnie nie wysłuchasz. Może mógłbym go zatrudnić u siebie. Nawet ty musisz przyznać, że on jest dobrym fachowcem.

- Gdyby nie był moim ojcem, nie wystąpiłbyś z taką propozycją.

- Pewno masz rację-przyznał. - Jeśliby tylko chciał, mógłby dostać u mnie pracę, ale reszta zależałaby już wyłącznie od niego. Musiałby udowodnić, że daje sobie radę, a jego praca jest pożyteczna dla zakładów. Jeżeli się nie przyłoży, nie utrzyma się u mnie. Tę sprawę trzeba by jasno postawić od samego początku. No, jak uważasz?

- Rhys, czy jesteś pewny, że chcesz go zatrudnić? A co ludzie powiedzą?

Spojrzał na nią wzrokiem dyrektora.

- Nic mnie to nie obchodzi. Dopóki zakłady prosperują, nikt nie ma prawa mnie pouczać, jak mam nimi kierować. Dla mnie ważna jest tylko twoja opinia. Jeżeli ta oferta ci się nie podoba, wycofuję ją.

W sprawach zawodowych Rhys miał niezłomne zasady, pomyślała Angie. Odłożyła kopertę na stół. Przeczyta list później.

- Zastanowię się - obiecała. - Przyznaję, że byłoby dobrze, gdyby ojciec miał odpowiednie zajęcie i nie był narażony na dalsze kłopoty. W każdym razie mam nadzieję, że wiesz, na co się decydujesz.

- Zawsze wiem, na co się decyduję - odparł z żartobliwą nutą w głosie.

- To prawda - roześmiała się. Położyła dłoń na jego policzku i spojrzała na niego poważnym wzrokiem. - Wiesz, Rhys, jesteś zupełnie wyjątkowym człowiekiem. Kocham cię.

- Jeżeli w jakiejś mierze jestem wyjątkowy - odparł wzruszony - zawdzięczam to tylko twojej miłości. - Pochylił się nad nią i pocałował. - Kocham cię, Angelique - powiedział cicho, po czym wyprostował się, odchrząknął i spytał:

- Jesteś gotowa, czy chcesz się jeszcze przebrać?

- Możemy już iść. Umieram z głodu.

Ogarnął tkliwym spojrzeniem postać Angie od czubka okolonej jasnymi włosami głowy aż do drobnych stóp, zatrzymując dłużej rozkochany wzrok na zaokrągleniu jej figury, które wydawało mu się cudem. Potem objął ją ramieniem i poprowadził w stronę drzwi.

- Nie możemy do tego dopuścić. Idziemy.

Angie wspartą na opiekuńczym ramieniu Rhysa, idąc do samochodu, rzuciła jeszcze czułe spojrzenie w kierunku ich uroczego domu.

Jestem wyróżnioną przez los kobietą, pomyślała, a moje szczęście nie ma nic wspólnego z pieniędzmi ani z pozycją społeczną czy towarzyską. To miłość Rhysa jest dla mnie najcenniejszym skarbem świata, o jakim mogłam kiedykolwiek zamarzyć.

RS